DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 13 (125) ROK IV Nowy Sącz 27 marca 1983 r. Cena 10 zł

Fot. JERZY ŻAK

DZIŚ w NUMERZE:

- **Danuta Binek** — „Kłopoty to moja specjalność"
- **Stanisław Glinka** — „Jak cię słyszą, tak cię widzą".
- **Zbigniew Siatkowski o KAROLU MARKSIE**
- **Andrzej B. Krupiński i Józef Bieniek** odkrywają przeszłość regionu
- Zwierzenia młodego dowódcy
- „SZTUKA KOCHANIA" — SPORT — KRZYŻÓWKA — KĄCIK RÓŻDŻKARZA — ROZMAITOŚCI

ZA TYDZIEŃ:

- **Janusz Roszko** idzie z Sobieskim na odsiecz Wiednia
- **Józef Bieniek o** chłopskim ruchu oporu
- **Jerzy Leśniak** rozmawia z Bońkiem w Turynie

Ponadto: Czy oddamy Stary Sącz w ajencję? — Kogo ogrzeje terma w Bańskiej? — Tajemnice Niedzicy odkryte? — Horoskop na kwiecień — dr Michalina Wisłocka.

JERZY LEŚNIAK

AMATORZY DUŻEJ FORSY

Kryzys jest wymarzonym stanem dla ludzi, którzy chcą i potrafią się szybko wzbogacić. Telewizja stale pokazuje osobników, którzy wykupują hurtowo towary ze sklepów i trzymają u siebie w domu. To płotki, choć niezwykle drapieżne i szkodliwe. Gorzej z rekinami — ci potrafią szybko pływać i nie dają się złapać w cienką sieć, przerywają ją z łatwością i wymykają się organom ścigania.

Mimo wzmożonych w ostatnich miesiącach kontroli na targowiskach, w sklepach prywatnego handlu i rzemiosła — milicja i organa kontroli finansowej wciąż zatrzymują amatorów łatwych zarobków. Najpowszechniejszymi formami spekulacji są: gromadzenie towarów i ich odsprzedaż ze znacznym zyskiem, sprzedaż protekcyjna, poza placówkami handlowymi, wreszcie nieprawidłowości w rozliczaniu artykułów reglamentowanych. Klienci i konsumenci przestali wierzyć handlowcom. U znajomej kierowniczki sklepu nigdy nie brakuje kawy, kakaa, wysokogatunkowych wędlin, cytryn i ciociosanu.

W czasie ostatniego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Obrony dyrektor wydziału handlu **Alfred Malinowski** podał kilka przykładów przestępczości spekulacyjnej w lutym br.

Andrzej A., sprzedawca z rolniczego domu towarowego w Gorlicach, sprzedał poza sklepem 890 kg drutu ocynkowanego za 40 tys. zł. U Jana G. z Woli Marcinkowskiej wykryto nielegalny warsztat szklarski. Właściciel zakupił bezpośrednio u producenta 706 szyb za 360 tys. zł. W transakcji tej pośredniczył prezes GS z Chełmca, który rzekomo przyjmował towar do magazynu podległej mu jednostki. Szkoda, że obecny na posiedzeniu WKO, prezes WZSR, **Henryk Mizianty** zachował w tej sprawie całkowite milczenie.

Sąd Rejonowy w Nowym Targu wymierzył Kazimierzowi F. karę roku więzienia z warunkowym zawieszeniem na 3 lata, grzywnę 30 tys. zł oraz zasądził konfiskatę nielegalnie sporządzonych kożuchów (według państwowego cennika za 240 tys. zł). Elżbieta P., kierowniczka sklepu nr 4 w Dobrej (znów GS!) ukryła przed nabywcami alkohol oraz konserwy za 212 tys. zł. Sąd Rejonowy w Limanowej potraktował ją liberalnie: dostała 8 miesięcy pozbawienia wolności (w zawieszeniu na 4 lata), 20 tys. grzywny oraz zakaz piastowania stanowisk kierowniczych przez 2 lata.

Ze spraw drobniejszych: Janina P. z Nowego Sącza wybierała się na handlowe wycieczki do Nowego Targu. Tam przyłapano ją na sprzedaży obuwia produkcji NRD. Buty wartości 57 tys. zł skonfiskowano, sąd nałożył grzywnę — 25 tys. zł. Do kolegium trafiły sprawy Marii B., kierowniczki sklepu WPHW nr 27 w Nowym Sączu, która ukryła artykuły galanteryjne za 7 tys. zł, oraz Janiny i Zofii T., pracownic kiosku „Ruch" nr 2006, które sprzedawały protekcyjnie dezodoranty i żyletki.

Luty był miesiącem bardzo pracowitym dla służb antyspekulacyjnych. W tym miesiącu skontrolowano 414 placówek handlowych i 500 samochodów dostawczych. Wszczęto postępowanie w 23 sprawach, 55 wniosków skierowano do kolegiów, 188 osób ukarano mandatami. W stosunku do 41 pracowników handlu wystąpiono o kary służbowe: pozbawienie stanowisk, nagany, ostrzeżenia i odebranie premii.

Totalny bałagan zastali inspektorzy Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych w masarni w Biczycach Dolnych. Stwierdzono że produkowana tam kiełbasa nie nadaje się do jedzenia (co na to kierownik **Jagodziński** z WZSR, który zapewniał nas niejednokrotnie o znakomitej kontroli jakości w masarniach GS-ów?), większość wyrobów odbiegała od wymaganych norm, a produkty magazynuje się w skandalicznych wręcz warunkach. Kontrolerzy podejrzewają pracowników o nielegalny obrót surowym mięsem. Ze sprzedaży wycofano w dniu przeprowadzania kontroli 46 kg kiełbasy. Inspekcja wystąpiła o natychmiastowe ukaranie kierownika zakładu Jerzego L., jego zastępcy Adama G. i brygadzisty Alojzego L.

Pełne ręce roboty mają również inspektorzy Izby Skarbowej. Mówił o tym dyrektor Izby, JÓZEF PIETRZAK: — *W lutym stwierdziliśmy ponad 20 przestępstw podatkowych, które naraziły skarb państwa na stratę 2 mln zł. Chodzi tutaj o nielegalną działalność kuśnierską, nierejestrowaną sprzedaż artykułów metalowych, pozarynkową sprzedaż skór lisich, uchylanie się od opłat skarbowych z tytułu nabycia lub sprzedaży samochodów.*

Służba podatkowa wyraźnie uaktywniła swoje prace od ubiegłego roku. W kilku przypadkach przestępcom finansowym wymierzono grzywny

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

MYŚLI TYGODNIA

— Co nazywasz szczęściem? — **Walkę.** — A nieszczęściem? — **Kapitulację.** — Wada, którą możesz wybaczyć? — **Łatwowierność.** — Czego nie możesz wybaczyć? — **Służalczości.** — Ulubione zajęcie? — **Grzebanie w książkach.** — Ulubiona maksyma? — **Nic co ludzkie nie jest mi obce.** — A dewiza życiowa? — **O wszystkim należy wątpić.** — Największe przyjemności? — **Myślenie i długie spacery.** — Jakie cechy u człowieka najbardziej cenisz? — **Prostotę.** — A w swoim postępowaniu? — **Koncentrowanie się na jednym celu** — odpowiedzi **KAROLA MARKSA** na pytania córki, Jenny ● Najlepszym lekarstwem na wszelkie nieprawidłowości i spory jest tolerancja i szacunek dla przekonań odmiennych od naszych — **JOLANTA KRONER, „Rzeczpospolita"** ● Mam wielki szacunek dla tych, którzy mi pomagają, ale jeszcze większą wdzięczność dla tych, którzy mi przeszkadzają. To oni uczą krytycyzmu, ostrożności i przede wszystkim skromności — **prof. RUDOLF KLIMEK, „Itd"** ● Unieszkodliwiać znaczy w polityce pozbawiać bazy społecznej, przezwyciężać w ogniu krytyki i dyskusji, w konfrontacji argumentów i racji. Wiadomo, że wyroki nie rozwiążą problemu walki politycznej — **STANISŁAW KWIATKOWSKI, „Tu i Teraz".**

tydzień w regionie

GS „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" W JABŁONCE ODPOWIADA. W nawiązaniu do informacji zawartej w rubryce „Partia w działaniu", a dotyczącej oceny GS Jabłonka przez Egzekutywę KG PZPR — Zarząd Gminnej Spółdzielni informuje o podjętych działaniach zmierzających do poprawy jakości wędlin, a także poprawy rozdzielnictwa masy towarowej na poszczególne wsie.

11 marca 1983 r. na wspólnym posiedzeniu Prezydium Rady Nadzorczej i Zarządu GS przy udziale całej załogi masarni dokonano wnikliwej oceny pracy masarni. Przyjęto harmonogram prac zmierzających do poprawy jakości produkcji i efektywności działania i postanowiono przeprowadzać komisyjne procesy technologiczne przy udziale inspektora działu produkcji WZSR i Komisji Rady Nadzorczej ds. produkcji oraz wzmóc kontrolę jakości wyrobów poprzez zwiększenie częstotliwości pobierania prób do badania laboratoryjnego i ocenę organoleptyczną każdej wyprodukowanej partii wyrobów. Dokonano zmiany na stanowisku brygadzisty. Podjęto decyzję o poprawieniu stanu technicznego zakładu przez doposażenie go w niezbędne maszyny i urządzenia, remont wędzarni i rozbudowę chłodni. W związku z tym od 1 kwietnia do 31 maja wyłącza się zakład z eksploatacji.

Na plenarnym posiedzeniu Rady Nadzorczej GS poszerzono skład osobowy Komisji d/s rozdziału towarów atrakcyjnych, ponadto wystąpiono do większych zakładów pracy o wytypowanie przedstawicieli do pracy w tej Komisji i do naczelnika gminy o wytypowanie w porozumieniu z przewodniczącym Gminnej Organizacji Kółek Rolniczych i rolników indywidualnych jej przedstawiciela do tej Komisji.

W uzgodnieniu z naczelnikiem gminy opracowano procentowy wskaźnik rozdziału masy towarowej na poszczególne wsie. Komisję d/s handlu i gastronomii, zobowiązano do przeprowadzania okresowych kontroli prawidłowości rozdziału tych towarów.

Na wspomnianym posiedzeniu Egzekutywy KG PZPR podnoszono także inne bardzo istotne problemy, które próbujemy rozwiązać. Na przykład bardzo złe jest zaopatrzenie gminy w opał — Zarząd GS podjął już szereg działań interwencyjnych, jednakże jak dotąd bez rezultatu. Niezrozumiałe jest dla nas, że inne gminy naszego województwa, jak np. Bukowina, Nowy Targ, Rabka mają duże zapasy opału, a my nie możemy się doprosić realizacji zapotrzebowania.

Nie ma dostatecznej bazy handlowej na terenie wsi Jabłonka — ogromnie potrzebny jest dom towarowy, lecz tutejsza GS nie posiada odpowiednich środków na budowę. W bieżącym roku przystępujemy jednak do opracowania dokumentacji i oczekujemy pomocy ze strony WZSR.

T. PAKOS
Prezes Zarządu

WAŻNA LEKCJA WYCHOWAWCZA. Szkolne Koło ZSMP przy Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Sączu w ramach „Miesiąca Samorządności" zorganizowało Młodzieżowe Forum Dyskusyjne. Wśród gości znaleźli się przedstawiciele dyrekcji szkoły oraz opiekunowie wszystkich organizacji młodzieżowych działających na terenie szkoły. Spotkanie prowadził przewodniczący Szkolnego Koła ZSMP Ryszard Gromala.

Z okazji 100 rocznicy śmierci Karola Marksa Szkolne Koło Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym przedstawiło wszystkim zebranym sylwetkę tego wielkiego człowieka i filozofa — twórcy naukowego komunizmu, wspaniałego doradcy i organizatora międzynarodowego ruchu robotniczego, niezmordowanego, niezłomnego bojownika o wyzwolenie ludzkości z ucisku i wyzysku, współtwórcy „Manifestu Komunistycznego", serdecznego przyjaciela Polaków, który wysoko ocenił dążenie narodu polskiego do odzyskania niepodległości. Na spotkaniu mówiono też o działalności szkolnych organizacji młodzieżowych, o problemach z jakimi spotykają się one w swej codziennej pracy.

Na liczne pytania dotyczące najważniejszych spraw młodzieży (m.in. roli ZSMP w zarządzaniu krajem, współpracy wszystkich organizacji młodzieżowych w Polsce, wpływu nauki Marksa na ukształtowanie się współczesnego świata, młodzieżowych spółdzielni mieszkaniowych, pracy w OHP w kraju i za granicą, roli młodzieży w PRON) odpowiadali zaproszeni goście.

Młodzieżowe Forum Dyskusyjne było pożyteczną i interesującą lekcją wychowawczą, dającą możliwość szczerej wymiany myśli i poglądów.

RYSZARD OPOLSKI

KSIĘŻYCOWY KRAJOBRAZ. Tak najtrafniej można by określić otoczenie bloków na osiedlu Barskie II b w Nowym Sączu. Dojście od ul. Lwowskiej do budynków nr 66 i sąsiednich przy ul. Sucharskiego jest praktycznie niemożliwe: mieszkańcy toną w błocie. Budowlani usunęli płyty betonowe z drogi dojazdowej i poszli dalej... Wysypiska śmieci znajdują się na chodniku przy wspomnianych blokach, o pojemnikach do tego celu nikt do tej pory nie pomyślał (świetna pożywka dla szczurów). Wietrzna pogoda powoduje, że praktycznie całe osiedle tonie w śmieciach. Szczególnie jest to efektowny widok z IV piętra bloków. Interwencje mieszkańców w Administracji osiedla — jak zwykle pozostają bez skutku. Aż strach pomyśleć co będzie, gdy wiosenne słońce mocniej przygrzeje to wielkie śmietnisko.

WAŻNE DLA POSIADACZY POJAZDÓW. Przypominamy, że w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, w dniach 26—27 bm., w godz. 9—15 skorzystać będzie można z bezpłatnej diagnostyki w zakresie ustawiania świateł, badania hamulców oraz ustawienia geometrii układu kierowniczego.

NA PRZEJŚCIACH GRANICZNYCH. W roku 1981 co 712 osoba, w 1982 co 640, a w roku bieżącym co 30 spośród przekraczających granicę na przejściach w naszym województwie nie przestrzegała przepisów celnych! Wprost trudno uwierzyć tej przerażającej statystyce, podanej przez celników na konferencji prasowej.

Oto kilka najbardziej drastycznych przykładów: ● 86 skór lisich i 3 czapki próbował wywieźć w skrytkach dwóch samochodów pewien przedsiębiorczy obywatel — wartość przemytu, bagatelka: 2 miliony 300 tysięcy złotych. Przedsiębiorczość jednak się nie opłaciła — kosztowała go 3 lata więzienia, 750 tys. zł grzywny oraz stratę obu samochodów i skór. ● Inny obrotny obywatel, tym razem węgierski, również zmotoryzowany, usiłował w swej dacii wywieźć 88 skór nutrii. Stracił skórki i samochód. ● 17 skór lisich, 7 takichże czapek i 7 kołnierzy, o łącznej wartości 327 tys. zł, to „drobiazgi", jakie chciał przemycić pewien Polak. ● W pociągu Kraków-Budapeszt, zwanym „przemytniczkiem", odnaleziono 210 ukrytych zegarków. ● W kole zapasowym samochodu Libańczyka kryły się skórki lisie za 325 tys zł. ● 28 skórek lisich za 280 tys. zł pragnął wywieźć z Polski pewien Jugosłowianin. ● Inny Jugosłowianin chciał przemycić 5560... kotwic wędkarskich. ● Rewizja osobista obywatela dalekiego Kuwejtu ujawniła 5600 marek RFN. ● Polka stale zamieszkała w Austrii pragnęła wzbogacić swą nową ojczyznę o 2 złote bransolety warte 650 tys. zł. ● „Turysta" tranzytowy próbował wywieźć z Polski cenne ikony o łącznej wartości 4 mln 500 tys. zł.

Tylko przez pierwsze dwa miesiące bieżącego roku wszczęto 231 spraw o przestępstwa celno-dewizowe, w tym 29 spraw prokuratorskich. Znamienne, że bardzo często przestępcami granicznymi są... renciści; niemal co druga rencistka przekracza granicę w futrze z norek, wartym 70 tys. zł, które potem do kraju nie wraca, bo zarabia się na nim dwa razy tyle.

Codziennie celnicy wykrywają też na przejściu w Muszynie uszkodzenia około 10 wagonów, z których towar (ten kierowany na eksport) został na trasie rozkradziony. Zdarzają się też często karygodne niedbalstwa polskich odbiorców towarów importowanych z zagranicy — słynna była sprawa wagonu butów, często wracają na granicę nie rozładowane cysterny olejów, benzyn itp.

Przepisy, niestety, nie ułatwiają celnikom pracy. Na przykład ujawnienie próby przekupienia celnika wymaga od niego wielokrotnych podróży do sądów, pobranie opłat celnych pociąga za sobą wypisywanie kwitów itp Czy nie prościej byłoby — pytają celnicy — wprowadzić, wzorem wielu innych krajów, specjalne bilety mandatowe o określonym nominale? Wyrwiesz je z bloczka — i już. O ileż skróciłoby to czas odprawy celnej!

ELŻBIETA GLINKA

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Morderstwa: W Czarnym Dunajcu odnaleziono zwłoki 78-letniej Aleksandry S. Wstępne oględziny wskazują na zbrodnię na tle rabunkowym. ● W Rabce w wyniku silnego uderzenia twardym przedmiotem zmarła 55-letnia Marianna P. Przyczyną zabójstwa była prawdopodobnie sprzeczka małżeńska. **Nieszczęśliwy wypadek:** W potoku Smolnik w Klęczanach utonął 11-letni Marek B. z Chomranic. Tragiczny wypadek wydarzył się w czasie powrotu ze szkoły. **Samobójstwa.** W Mszanie Dolnej cierpiąca na zaburzenia psychiczne 28-letnia Maria S. popełniła samobójstwo przez utopienie się w rzece. ● W Muszynie pod nadjeżdżający pociąg rzuciła się 54-letnia Joanna S.

Spekulacja: Sąd Rejonowy w Zakopanem skazał Jana Sz. za nielegalną sprzedaż odzieży na karę 30 tys. zł. Jana P., kierownika tamtejszego sklepu WPHW skazano za ukrywanie towaru wartości 102 tys. zł przed nabywcami na grzywnę 60 tys. zł oraz zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych przez 5 lat. ● Sąd Rejonowy w Limanowej wymierzył Apolonii S., kierowniczce sklepu GS, 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 2 lata oraz 15 tys. zł grzywny za ukrywanie towaru.

Nadużycia: Milicja w Limanowej wszczęła postępowanie przeciwko Stanisławowi S., magazynierowi rozlewni piwa RSZiZ, podejrzanemu o spowodowanie niedoboru na kwotę 250 tys. zł. ●

PARTIA w DZIAŁANIU

Walka ze zwyrodnieniami życia i przejawami patologii społecznej to jeden z ważniejszych elementów moralnego odrodzenia społeczeństwa, uzdrawiania gospodarki narodowej i przywracania równowagi rynkowej. Powodzenie w tej walce korzystnie rzutować będzie na realizację 3-letniego planu stabilizacji społeczno-gospodarczej. Ograniczanie zjawisk patologicznych w życiu społecznym, a szczególnie spekulacji, wymagać będzie dłuższego czasu, gdyż uwarunkowane jest koniecznością opanowania kryzysu, uspokajania rynku i stabilizacji nastrojów społecznych. Trzeba się więc liczyć z tym, że jeszcze około trzech lat istnieć będą obiektywne warunki sprzyjające tendencjom patologicznym. Zwalczanie spekulacji to dzisiaj przede wszystkim walka ze skutkami, a nie przyczynami, a rozmiary zagrożenia spekulacją pozostaną nadal w bezpośrednim związku z sytuacją rynkową.

Partia i władza ludowa formują dzisiaj wielki front walki z patologią społeczną. Są to działania w całej rozciągłości zgodne z odczuciami najszerszych kręgów społeczeństwa, podejmowane w jego interesie i przy jego czynnym udziale. W tej walce nie może zabraknąć nikogo, kto uczciwy, kto pragnie szybkiego wyprowadzenia kraju z kryzysu, kto nie chce być okradany przez różnej maści spekulantów i amatorów łatwego życia na cudzy koszt. W tym kierunku winien się skierować nagromadzony potencjał społecznej agresji, chęci zbiorowego i indywidualnego działania. Zagrożenia patologiczne na terenie województwa nowosądeckiego mają cechy specyficzne, uwarunkowane charakterystyką gospodarczą regionu. Odrębność górskiej gospodarki, stworzyła specyficzne rodzaje rzemiosła, jak kuśnierstwo, przetwarzanie wełny i skór. Są one przedmiotem nasilonego nielegalnego obrotu. Nielegalne kuśnierstwo i garbarstwo występuje głównie w rejonie Nowego Targu, gdzie w ub. roku wykryto około 200 melin kuśnierskich, w których pośrednicy ukrywali towar pochodzący z nielegalnych zakładów kożuszniczych. Zatrzymano 300 „koników" oferujących kożuchy, głównie w rejonie dworców PKP i PKS w Nowym Targu. Znamienne, że tym przestępczym procederem trudni się często młodzież ze szkół średnich lub osoby nigdzie nie pracujące. Również w ub. roku wykryto 34 nielegalne zakłady kuśnierskie, zakwestionowano skóry i kożuchy o wartości ponad 11 mln złotych.

Inną cechą województwa są liczne powiązania tutejszej ludności z krewnymi na Zachodzie, wywodzące się z okresu emigracji za chlebem. Powoduje to znaczny napływ zachodnich środków płatniczych, które stają się przedmiotem nielegalnego obrotu dewizowego. Tej niekorzystnej sytuacji sprzyja turystyczna funkcja województwa, ogromny napływ turystów, wśród których nie brakuje również elementu przestępczego. Nęka też nasze społeczeństwo spekulacja „klasyczna", występująca w całym kraju. Spotykamy ją nadal w strukturach organizacyjnych handlu i przedsiębiorstwach produkujących na rynek. Spekuluje się odzieżą, obuwiem, kawą, wyrobami dziewiarskimi, skórami z lisów, materiałami budowlanymi, płodami rolnymi i zwierzętami hodowlanymi. Spekulantom sprzyjają, a jakże, niektóre zakłady pracy, np. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krynicy sprzedała tuż przed podwyżką cen 3360 kilogramów mleka w proszku odbiorcom nie uspołecznionym przysparzając im 276 tysięcy złotych zysku. Ponadto spółdzielnia ta przy sprzedaży dla własnych pracowników znacznie przekroczyła normy deputatów. Największych zakupów dokonali członkowie zarządu! W GS „SCh" w Rabce i Zakopanem oraz w Tatrzańskim Przedsiębiorstwie Turystycznym „Tatry" nie podwyższono odpłatności dla ajentów prowadzących zakłady gastronomiczne z tytułu podwyżki cen alkoholu. Dzięki temu 7 ajentom przysporzono nienależnego dochodu w kwocie 5,5 mln złotych. Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Limanowej sprzedała ajentom zakładów gastronomicznych ponad 158 tysięcy (!) butelek wina owocowego po cenie zbytu zamiast hurtowej. Spółdzielnia poniosła stratę w wysokości około półtora miliona złotych, a tyleż zyskało bez żadnego nakładu pracy... 2 ajentów. Śmiem podejrzewać, że ta szczodrość niektórych zakładów uspołecznionych dla prywatnej inicjatywy i ajentów nie odbywa się tylko za tradycyjne „dziękuję". Że sowicie zarabiają na tym konkretni ludzie, najczęściej z kierownictwa zakładów. Są to zło-

Przeszukanie kiosku spożywczego w Bobowej wykazało, że 32-letnia Janina B. prowadzi sprzedaż artykułów zagranicznych poza ewidencją. Zakwestionowano towar za 50 tys. zł.

Rozboje: W pociągu relacji Zakopane — Chabówka dwóch młodych mężczyzn napadło na 20-letnią Irenę S. Zranili ją ostrym narzędziem, zabrali dowód osobisty i 12 tys. zł, a później wypchnęli z pędzącego pociągu. Na szczęście odniesione obrażenia nie zagrażają życiu. ● Antoni Z. napadł w Nowym Targu na Tadeusza S. i zabrał mu ...600 zł. ● W Zakopanem obezwładniono obywatela jugosłowiańskiego skradając mu kurtkę ortalionową. Funkcjonariusze MO zatrzymali Andrzeja S. i Dariusza K. podejrzanego o dokonanie rozboju. ● Ryszard S. z Nowego Sącza zgwałcił psychicznie chorą Janinę J. Sprawca oczekuje na rozprawę.

Włamania i kradzieże: Nieznany sprawca włamał się do przedszkola w Niedźwiedziu, skąd zabrał mięso, wędliny i gotówkę. Straty oszacowano na 27 tys. zł. ● Z pokoju hotelowego w „Kasprowym" zginęła biżuteria za 26,5 tys. zł. ● Po wybiciu szyby w restauracji „U Walusia" w Krościenku złodziej skradł kożuch, kierpce i 3 kartony piwa „Okocim" za 50 tys. zł. ● Trwają poszukiwania sprawcy włamania do urzędu gminy w Kamionce. Z metalowej szafy zabrano gotówkę — 71,5 tys. zł oraz karty żywnościowe. ● Do mieszkania Lidii S. w Nowym Targu wtargnął Tadeusz S. z Ludźmierza uprowadzając łup w postaci odzieży za 100 tys. zł. Sprawca miał dopasowany klucz. ● Na niestrzeżonym parkingu w Zakopanem włamano się do kilku samochodów kradnąc akcesoria samochodowe za 50 tys. ● W Bukowinie Tatrzańskiej z auta Krzysztofa S. zginęło radio japońskie za 40 tys. zł. ● Do sklepu metalowego WZSR przy ul. Piotra Skargi w Nowym Sączu wtargnęli włamywacze. Łup — stosunkowo nieduży: sprzęt za 20 tys. zł. ● Zatrzymano grupę przestępczą, która w Nowosądeckiem przywłaszczyła sobie z kradzieży i włamań sprzęt radiotechniczny, biżuterię i garderobę za 4 mln zł. Wobec członka szajki, 17-letniego Jerzego P. zastosowano przymusowy pobyt w schronisku dla nieletnich. ● W Domu Wczasowym „Turysta" w Zakopanem Zbigniewowi T. z Gdyni skradziono 2 pary nart za 60 tys. zł. ● W Krynicy z mieszkania zmarłej niedawno Anny Cz. zabrano 51 obrazów olejnych wartości 480 tys. zł.

Nowy Kalibabka: Funkcjonariusze MO aresztowali Michała Dz. ze Szczawnicy (lat 28), który z o wiele od siebie młodszymi dziewczętami kradł biżuterię oraz garderobę w naszym województwie. Dziewczęta — Lidia M. z Nowego Sącza (lat 20), Bogusława O. ze Złoty (lat 20) i Grażyna z Tarnowic (lat 17!) — były aktywnymi członkami złodziejskiej bandy.

Aresztowania: Prokuratorzy aresztowali m.in. 22-letniego Grzegorza Ł. podejrzanego o zabójstwo Janusza Z. w Zakopanem; ● 42-letniego Alfreda W. z Lipnicy Wielkiej za nielegalne posiadanie karabinku kbks i amunicji, która służyła do kłusownictwa; ● Jana Ch. podejrzanego o kradzież złotej biżuterii.

Bimbrownictwo: W pomieszczeniach mieszkalnych Stanisława P. w Skrzypnem (gmina B. Dunajec) odnaleziono sprzęt do produkcji samogonu oraz zacier. Stanisława P. sąd skazał na grzywnę 35 tys. zł. ● Rekord padł oczywiście w Łącku — u Bronisława Ł. znaleziono 1200 litrów zacieru z jabłek i zboża oraz kompletną aparaturę. Sąd w Limanowej skazał go na rok więzienia i 20 tys. zł grzywny. ● Aparaturę do produkcji bimbru oraz 65 l zacieru skonfiskowano u Adolfa C. z Mokrej Wsi, Józefa R. z Brzany oraz Józefa B. z Ludźmierza.

J.L.

JERZY LEŚNIAK

AMATORZY DUŻEJ FORSY

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

maksymalne — po 200 tys. zł. Mimo to średnia grzywien jest wciąż śmiesznie niska — zaledwie 6 tys. zł. Dla spekulanta to naprawdę drobiazg, który nie wystarczy na skromną kolację w krynickiej „Hawanie".

Cieszy wiadomość, że zaniżanie i ukrywanie rzeczywistych dochodów stanie się wkrótce utrudnione, ponieważ prywatni sprzedawcy będą musieli wzorem państwowych sklepów prowadzić pełną ewidencję własnych obrotów finansowych. Za nierzetelne rejestrowanie przychodów grozić będą wysokie kary.

Zlikwidowanie „gospodarczego podziemia" nie jest, oczywiście, jedynym warunkiem prawidłowego funkcjonowania handlu. Potrzebny jest również mechanizm, który zmusiłby np. spółdzielnię „Jordanowianka" z Jordanowa do przyjmowania zamówień na artykuły społecznie niezbędne i poszukiwane. Prezesi „Jordanowianki" odrzucili niedawno atrakcyjną ofertę WPHW, w której proponowano spółdzielni odsprzedaż 2,7 tys. metrów materiału wysokiej klasy na koszule. Prezesi wymówili się nadmiarem pracy i brakiem mocy przerobowych. W rzeczywistości przyjmują zamówienia jedynie z firm polonijnych, drenujących naszą kieszeń wspólnie z samorządną, a jakże, spółdzielnią. „Jordanowianka" winna stać się celem drobiazgowej i surowej kontroli, znawcy tematu podejrzewają tam olbrzymie, nieuzasadnione zarobki, zawyżanie kosztów produkcji, a w efekcie cen. Oburzenie, z jakim przyjął tę informację wojewoda **Antoni Rączka**, pozwala liczyć, że już niebawem opinia publiczna poinformowana zostanie o wynikach kontroli i wyciągniętych wnioskach.

Krytyka „prywaciarzy" nie oznacza jakiegoś frontalnego ataku na rzemiosło czy ajentów. — *Uczciwi ajenci są nam potrzebni* — stwierdził dyrektor WPHW, **Józef Biernat.** — *Ich obroty są prawie identyczne z naszymi. Dysponujemy 52 punktami ajencyjnymi, z tego 24 jest w Zakopanem. Przynoszą one państwu wielomilionowe zyski. Zarobki ajentów (przynajmniej te oficjalne) nie są przeraźliwie wysokie, najwyższe nie przekraczają 30 tys. zł.*

Interesujące dane przedstawił dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, **Jakub Paluch.** Przeprowadzona w spółdzielczości mieszkaniowej kontrola wykryła szereg nieprawidłowości, m. in. 592 (!) przypadki wykroczeń lokalowych, zarówno ze strony spółdzielni, jak i lokatorów. Stwierdzono 219 pustostanów, 112 mieszkań podwójnych, 120 osób wyjechało za granicę pozostawiając puste mieszkania. Większość jednak przebywa za granicą legalnie, z ważnym paszportem. Najwięcej pustostanów ujawniono w zakładach pracy, np. w Zakopanem — 167.

— *Odzyskaliśmy 166 mieszkań* — powiedział dyr. Paluch — *chodzi tu głównie o pomieszczenia zakładowe i urzędów. Z 266 najemcami uregulowaliśmy stosunek prawny. W pozostałych przypadkach trwają wyjaśnienia. Najtrudniejsze są sprawy związane z eksmisją. W ostatnich miesiącach zanotowaliśmy 22 przypadki samowolnego zawłaszczenia mieszkań. Prezydent miasta, mimo obietnic, nie wywiązuje się z obowiązku eksmisji.*

Podsumowując dyskusję, przewodniczący WKO, wojewoda Antoni Rączka opowiedział się za wzmożeniem walki ze wszelkimi przejawami spekulacji. Nie chodzi tu o napad na ajentów czy rzemieślników; uczciwi nie muszą obawiać się kontroli. Niestety, właśnie w prywatnym handlu, rzemiośle i usługach występują olbrzymie przecieki, będące źródłem krociowych, nielegalnych dochodów. Ot, drobny przykład: w naszym województwie obowiązuje zakaz sprzedaży kiełbasy i piwa „full" kawiarniom ajencyjnym. Zakaz zakazem, a piwa i kiełbasy po 1500 zł za kilogram (na pewno z nielegalnego uboju) tam nie brakuje. Albo czy półmilionowy zarobek za jednorazowe przewiezienie ogórków do warzywniaków w Warszawie i ich odsprzedaż po wyższej cenie jest społecznie uzasadniony i uczciwy? Na pewno nie. Działania organów ścigania powinny skoncentrować się właśnie na tropieniu rekinów, którzy nakręcają spiralę spekulacji.

Ostre słowa krytyki wystosował wojewoda pod adresem nowosądeckiej spółdzielni mieszkaniowej: — *Niezależność i samorządność nie może oznaczać sobiepaństwa i prywaty. Przyśpieszenia w przydziale mieszkań otrzymują w sądeckiej spółdzielni bardzo dziwne osoby. Administracji nigdy nie udało się uzyskać przyśpieszenia dla osób społecznie niezbędnych dla regionu, np. dla lekarzy. Przyśpieszenia owszem, są, ale „ciekawe" są ich kryteria. Protekcjonizm we wszystkich spółdzielniach będziemy zwalczać — jako największą plagę.*

Kryzys rozwinął ludziom skrzydła, jeśli chodzi o różnego rodzaju machlojki i oszustwa, a nawet zwykłe kradzieże, i to na dużą skalę. Przewróciła się drabina społecznej hierarchii: dziś pozycja społeczna konwojenta jest wyższa od pozycji dyrektora szkoły. Do domów prezesów rozmaitej maści spływa lawina dóbr trudno dostępnych — w zamian za wiadome usługi. Są to sprawy arcytrudne do udowodnienia, choć podejrzewam, że starania w tym kierunku są niezbyt energiczne. Spekulację i łapówkarstwo zaliczyłbym do najcięższych przestępstw. Za demoralizację ludzi i dezorganizację rynku. Podejrzewam również — takie głosy padały na posiedzeniu WKO — że w naszym regionie istnieją tajne związki kierowników sklepów, prezesów, konwojentów i magazynierów (a może i tych, co okrywają ich parasolem ochronnym?), którzy pilnują, aby towar nie rozchodził się do sklepów normalnie, którzy kontrolują i podbijają ceny przechwytywanych przez siebie towarów.

— *Jak odnowa, to odnowa* — śmieje się mój znajomy spekulant, oficjalnie kierowca taksówki. — *Wszystko robimy od nowa nowymi metodami. Szmal też.*

*

P.S. Grupa inicjatywna nowosądeckiej Federacji Konsumentów uruchomiła dyżury telefoniczne, w czasie których obywatele mogą zgłaszać uwagi o nieprawidłowym funkcjonowaniu handlu i przejawach spekulacji w mieście i województwie. Oto telefony: 203-34 (w godz. 9—13) i 207-61 oraz 227-20 (w godz. 18—19). Liczymy, że apel do społeczeństwa o pomoc w zwalczaniu wszelkich zjawisk patologii nie pozostanie bez odzewu.

---

dzieje, których będzie się sadzać za kratkami i odbierać legitymacje partyjne, jeśli je posiadają.

Społeczną dezaprobatę budzi niegospodarność i marnotrawstwo. Jaskrawymi przykładami z tej dziedziny są budowy oczyszczalni ścieków w Zakopanem i kolektora sanitarnego w Mszanie Dolnej, na których straty wynoszą ponad 20 milionów złotych. Jedną z przyczyn większości przypadków niegospodarności jest praktyczny zanik skuteczności kontroli wewnętrznej. Widać to choćby na większości placów budów w województwie. W ciągu ub. roku organa ścigania ujawniły 1170 przestępstw gospodarczych. W 148 przypadkach zabezpieczono mienie sprawców na kwotę około 29 mln. złotych.

Do tych wszystkich przejawów patologii społecznej i gospodarczej dodać należy jawną i prawie legalną spekulację spółek polonijnych, produkujących najczęściej z surowców pochodzenia krajowego i śrubujących nieprzyzwoicie ceny swych wyrobów. Podobną spekulacją jest zawyżanie cen przez uspołecznione zakłady produkcyjne.

Problemem o ogromnej wadze społecznej jest nadmierne bogacenie się przedstawicieli prywatnej inicjatywy i ajentów. Prowadzone kontrole ujawniają fakty ukrywania wielkości osiąganych obrotów, oszustw na szkodę konsumentów, stosowania maksymalnych marż.

Istotnym elementem patologii społecznej jest alkoholizm. To kryminogenne zjawisko dotyczy w coraz większym stopniu także nieletnich. Nastąpił znaczny wzrost nielegalnej produkcji alkoholu. W ub. roku ujawniono w województwie 127 bimbrowni. Innym zjawiskiem kryminogennym jest pasożytnictwo. W regionie 1288 osób prowadzi pasożytniczy tryb życia. Do pracy skierowano 965 pasożytów, a o ukaranie za uchylanie się od pracy wystąpiono w stosunku do 262 osób.

Sprawom zwalczania patologii społecznej poświęcona została narada I sekretarzy instancji partyjnej stopnia podstawowego oraz naczelników miast i gmin. Naradę prowadził I sekretarz KW partii **Józef Brożek**, a uczestniczyli w niej Wojewoda Nowosądecki **Antoni Rączka**, komisarz — pełnomocnik KOK, płk dr **Stefan Michalek**, prokurator **Tadeusz Warzecha**, oraz komendant wojewódzki MO płk **Jerzy Grodecki**. Sformułowano konkretne zadania dla instancji i organizacji partyjnych oraz organów administracji terenowej w zakresie kierowania walką z przejawami patologii społecznej.

Konkretyzacja tych zadań nastąpiła na rejonowych naradach sekretarzy komitetów partyjnych, naczelników miast i gmin oraz komendantów jednostek MO. Coraz mocniej zaciska się pierścień zorganizowanej walki wokół amatorów łatwego życia.

● Wkrótce na plenarnym posiedzeniu będzie obradował Komitet Wojewódzki. Tematem będą problemy umacniania podstawowych ogniw partii. Posiedzenie poprzedzone zostało badaniem stanu aktywności wybranych 323 podstawowych organizacji partyjnych, reprezentujących wszystkie podstawowe środowiska społeczno-zawodowe. Większość podstawowych ogniw partii może się pochwalić konkretnymi osiągnięciami w swej pracy na przestrzeni ostatnich lat. Utrzymały one żywą więź ze swymi środowiskami, oczyściły i skonsolidowały swe szeregi, zachowały kierowniczą rolę partii w środowisku, łagodziły konflikty i napięcia, przeciwstawiały się strajkowej psychozie w latach 1980—81 i działaniom ekstremalnych sił w „Solidarności". Dzięki temu w zakładzie pracy województwa nie dochodziło do poważniejszych konfliktów i sytuacji strajkowych. Wymiernymi efektami inspiratorskich działań wielu POP jest doprowadzenie do budowy i remontów szkół, domów kultury, remiz, sklepów, mostów i dróg. Z partyjnej inicjatywy doskonalono pracę handlu i usług, podejmowano problemy budownictwa mieszkaniowego, modernizowano zakłady i poprawiano organizację procesów produkcyjnych, uruchamiano nowe linie autobusowe, gazyfikowano wsie, rozwiązywano problemy socjalne załóg.

Obok aktywnych, są także organizacje partyjne mało liczebne, słabe, w minimalnym tylko stopniu oddziaływające na środowisko. Udzielanie im pomocy, konsolidowanie ich i umacnianie jest codzienną troską wojewódzkiej instancji partyjnej. Stąd też zrodziła się myśl podjęcia problemów podstawowych ogniw partii na plenarnym posiedzeniu KW.

● W Muszynie odbył się kurs dla pracowników aparatu partyjnego województwa. Głównymi tematami były problemy 3-letniego planu gospodarczego i programu antyinflacyjnego, sprawy aktualnej sytuacji międzynarodowej, polityki wyznaniowej państwa socjalistycznego oraz najnowsze dzieje Polski. Z uczestnikami kursu spotkał się Sekretariat KW partii, kierownik Biura Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR **Józef Oleksy**, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk **Henryk Babiński** oraz szef Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej płk **Marian Bołaszewski.**

ROMAN KOSTANECKI

U KOLEBKI PARKU KARPACKIEGO

Projekt zbudowania w Nowym Sączu Karpackiego Parku (lub Ogrodu) Botanicznego zrodził się w roku 1976, gdy opracowywano plan ogólnego zagospodarowania miasta. Wpłynęło wówczas do władz miejskich pismo Komisji Ogrodów Botanicznych Polskiej Akademii Nauk, z propozycją utworzenia takiego parku właśnie w naszym mieście. Komisja obywateli sądeckich wybrała miejsce, a uchwała Rady Narodowej nadała rangę legalności tym staraniom.

Potem sprawa przycichła, by odrodzić się obecnie. I tym razem chyba ma szanse realizacji. Powstał już społeczny komitet budowy Parku, a na jego czele stanął **Leszek Woziczka**, zapalony działacz Ligi Ochrony Przyrody. Teraz należy nadać komitetowi status prawny — a prezydent Nowego Sącza obiecał, że załatwi to szybko — otworzy konto bankowe i...

Marzenia są wspaniałe: przyszły Karpacki Park Krajobrazowy (lub Botaniczny, jeśli kto woli) objąłby swym zasięgiem pasmo wzgórz między cmentarzem Gołąbkowickim a lasem Falkowskim, między szosą grybowską a ulicą Kasprzaka, a nawet po Kamienicę. Znalazłyby w nim miejsce i enklawy karpackiej przyrody, i elementy krajobrazu kulturowego tej krainy. Ale to jeszcze odległa przyszłość. Czym można dysponować już dzisiaj?

Najrealniej przedstawia się usytuowanie zaczątków Parku w rejonie lasu Falkowskiego i przyległych gruntów stanowiących własność Skarbu Państwa. Prezydent Basiński obiecuje, że w ciągu najbliższych dwóch miesięcy rozezna ostatecznie status prawny tego terenu i uzgodni z Nadleśnictwem Nawojowa ponowne przejęcie lasu we władanie miasta. Inżynier Duda zadeklarował opracowanie mapy, a doc. Staszkiewicz — botanik z Krakowa — inwentaryzację zasobów leśnych i „katalog" roślin, które bezwzględnie powinny się znaleźć w Parku.

Nieco kontrowersji wzbudzał zakres przyszłego Parku — Karpacki, czy tylko Beskidzki? Czy stać nas na stworzenie pełnego obrazu flory całych Karpat Polskich z Tatrami i Pieninami? Ostatecznie zadecydowano, by zacząć od mniejszego, ale nie zawężać szans perspektywicznego rozwoju, które zależą od wielu czynników, jak choćby fundusze i rozwiązanie problemów własnościowych. W każdym razie zgodzono się jednogłośnie, by na cele administracyjne wykorzystać obiekty drewnianego budownictwa, jakie można wykupić z rąk dotychczasowych właścicieli i przenieść je tu podobnie, jak się przenosi do skansenów I aby powiązać Park Botaniczny z istniejącym już skansenem w jeden organizm Parku Krajobrazowego, a nawet — łącznie z terenami nad Kamienicą — w kompleks o szeroko rozumianej funkcji rekreacyjnej.

Park rodzić się będzie powoli, krok po kroku. Dziś jednak musi już powstać wstępna koncepcja całości, bo choć nieprędko stać nas będzie na jej pełną realizację, to przecież bez niej nie jest możliwe harmonijne i przemyślane tworzenie Parku, który ma stanowić wartościowy element krajobrazu miasta i służyć jak najlepiej polskiej nauce. Bo przecież Park będzie również placówką o charakterze naukowym.

Społeczna akceptacja dla tworzenia Karpackiego Parku Krajobrazowego jest — i to niemała. Akceptacje różnych decydujących w tej sprawie „czynników" — także. W skład komitetu budowy Parku wchodzą przedstawiciele chyba wszystkich liczących się w mieście instytucji i środowisk — wchodzą nie „z urzędu", a z autentycznej potrzeby służenia pięknej sprawie przekształcenia idei Parku — w Park realnie istniejący. Teraz czas na działanie.

(ELG)

Zwierzenia młodego dowódcy

Ppor. Andrzeja Krawczyka wojsko pasjonowało od lat chłopięcych. Toteż gdy ukończył technikum mechaniczne i otrzymał świadectwo dojrzałości, postanowił nieodwołalnie pójść w ślady ojca, który przez 32 lata służył zawodowo w WOP-ie. Dziś ppor. Krawczyk ma 26 lat, a przełożeni uważają go za jednego z najzdolniejszych młodych oficerów oraz wzorowego dowódcę plutonu w jednym z pododdziałów Karpackiej Brygady WOP w Nowym Sączu.

— Pragnę rozbić mit ukształtowany tuż po II wojnie światowej, że *„nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera"*. Dziś studia wojskowe należą do najtrudniejszych. Oprócz przedmiotów specjalistycznych, kandydat na oficera musi zgłębiać tajniki wiedzy cywilnej, np. pedagogiki, psychologii, nauk politycznych. Z mojej klasy maturalnej do szkół oficerskich zdawało 8 kolegów, studia ukończyłem tylko ja.

Na egzaminy wstępne do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu pojechałem z duszą na ramieniu. Wybrałem profil WOP-owski, w którym na jedno miejsce przypadało 6 zdających. Zawsze podkreślam, że choć studiowałem w „Zmechu" — to jestem WOP-istą. Zielony otok był we Wrocławiu bardzo popularny, szczególnie wśród słuchaczek Akademii Ekonomicznej i Podyplomowego Studium Pielęgniarskiego, których akademiki sąsiadowały z naszą uczelnią.

Najtrudniejszy okazał się egzamin... sprawnościowy. Parametry lekkoatletyczne były dość wysokie, nie wszyscy również potrafili podciągać się na drążku lub pływać. Zdałem jednak na „5" i znalazłem się w uczelni, która potocznie nazywana jest szkołą dowódców. Ukończył ją m. in. gen. Jaruzelski.

Najprzyjemniejsze wspomnienia z Wrocławia wiążą się z życiem w gromadzie, z uprawianiem sportu, pracą w kolektywie, zajęciami kulturalnymi. Grałem w piłkę ręczną, inni trenowali karate (wychowaliśmy nawet mistrza Polski), jeździectwo, spadochroniarstwo. W toku studiów szczególnie interesowały mnie przedmioty specjalistyczne, typowo WOP-owskie: kryminalistyka, zagadnienia prawne. Po dwóch latach przeniesiono mnie do Kętrzyna, gdzie już praktycznie poszerzałem swoją wiedzę.

Nadszedł wreszcie dzień promocji. Przygotowania były ostre, nigdy nie dostałem tak w kość, jak przed promocją. Satysfakcja była jednak ogromna. Dowódca WOP, gen. dyw. Czesław Stopiński 27 sierpnia ubiegłego roku mianował mnie w imieniu ministra Obrony Narodowej — podporucznikiem Wojska Polskiego. Radość wielka, łzy rodziców i sióstr Bożeny i Ewy. Po promocji — miesięczny urlop, najprzyjemniejsze wakacje od kilku lat. „Wybyczyłem" się nad morzem i na Mazurach.

Podniosły ceremoniał promocji, pierwsze oficerskie gwiazdki sprawiają wiele emocji i radości, ale gdzieś w głębi tkwiła nie dająca się stłumić obawa, niepokój — jak mnie przyjmą w jednostce? Czy będę umiał wejść w nowe życie? Wykorzystać całą osiągniętą wiedzę i niewielkie doświadczenie?

Ppor. inż. Andrzej Krawczyk — Ciężki jest kawałek żołnierskiego chleba.

We wrześniu zjawiłem się w Nowym Sączu. Z obowiązkami dowódcy plutonu życzliwie zaznajamiali mnie starsi oficerowie, m. in. ppłk Grzegorz Kośmider. Dużą pomoc uzyskałem od por. por. Jedlińskiego i Staniszewskiego, którzy — choć starsi ode mnie — szybko zyskali moją przyjaźń Dla młodego dowódcy bardzo ważna jest życzliwość, jaką mogą okazać (lub nie) przełożeni. Nie wszystko bowiem udaje się na medal, pewne umiejętności zawodowe nabywa się dopiero w trakcie pracy i zbierania doświadczeń. Dystans, owszem, istnieje, szczególnie, gdy rozpiętość wieku służby i stopni jest duża.

Jestem kawalerem, mieszkam w Domu Żołnierza. Nie znoszę sztywności i wyniosłości, za najważniejszą cechę u drugiego człowieka uważam koleżeńskość i bezpośredniość. Kiedy jeździłem z kolegą na urlop do jego rodzinnego domu, jego matka zawsze traktowała nas jednakowo, tak jakby miała nie jednego, ale dwóch synów. Te właśnie cechy charakteru staram się wpajać swoim żołnierzom.

Pamiętam pierwszą zbiórkę „swojego plutonu". Przedstawiłem się żołnierzom, wyłożyłem wymagania. Gdy ustawili się w dwuszeregu, wszyscy wydali mi się jednakowi. Bo wszyscy w mundurach, z krótkimi włosami i rysy twarzy mieli jakby takie same. Wiem, że przyglądali mi się uważnie. Szybko zżyliśmy się z sobą, choć, oczywiście, nie obyło się bez kłopotów. Jednego z poborowych przyłapałem na próbie samowolnego opuszczenia koszar. W bezpośredniej rozmowie zwierzył mi się z osobistych trosk. Ostrzegłem go, że w razie powtórzenia wykroczenia — konsekwencje będą surowe i odesłałem do kolegów. Do dziś nie mam z nim żadnych problemów. Zdaję sobie sprawę, że żołnierz nie jest automatem, przeżywa własne rozterki, zwłaszcza, gdy rozłąka z rodziną i przyjaciółmi jest zbyt długa. Dlatego staram się, aby wszyscy korzystali z urlopów i przepustek. Dwóch żołnierzy zdążyło się nawet w tym czasie ożenić!

Co robię z wolnymi chwilami? Czytam książki historyczne, mam w Sączu dziewczynę, chciałbym kiedyś założyć rodzinę. Popołudniami trenuję piłkę ręczną w „Dunajcu". Moi żołnierze wiedzą o mojej sportowej pasji i nie sprawili mi zawodu w zawodach o puchar dowódcy brygady w piłce ręcznej: zajęli bezapelacyjnie pierwsze miejsce. Przodujemy również w nauce.

Co sprawia mi satysfakcję? Przede wszystkim, cieszę się, gdy widzę efekty swojej pracy: żołnierza wyszkolonego, który często z życiowego niedorajdy przemienia się w dojrzałego mężczyznę. Chłopaki wiedzą, że zależy mi na tym, aby wykonać wszystko możliwie najsolidniej i najszybciej. Ja zaś staram się wychodzić naprzeciw ich zainteresowaniom i potrzebom. Cieszy mnie również, gdy żołnierz, który początkowo nie może podciągnąć się na drążku gimnastycznym, po trzech, czterech miesiącach już radzi sobie z tym wystarczająco dobrze. Przyjemnie jest patrzeć na żołnierza, początkowo nieśmiałego, który po pewnym czasie staje się aktywnym uczestnikiem zajęć oraz dyskusji na zebraniach koła organizacji młodzieżowej.

Chciałbym poszerzyć swoje kwalifikacje i podjąć zaoczne studia na AWF w Krakowie.

Absolwentom szkół średnich, którzy pragną rozpocząć studia wojskowe mogę powiedzieć: **ciężki jest kawałek żołnierskiego chleba. Wojsko jednak to zawód wyłącznie dla prawdziwych mężczyzn.**

JERZY LEŚNIAK

Na zawsze związani z wojskiem

Niedługo upłyną już dwa lata od powstania w województwie nowosądeckim pierwszych Kół Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, który za cel główny swoich poczynań obrał integrację tego środowiska oraz aktywne podtrzymywanie, pogłębianie i kształtowanie zawsze żywej więzi społeczeństwa z ludźmi w mundurach, a szczególnie z młodzieżą.

Jednym z głównych kierunków działalności Związku jest udzielanie pomocy socjalno-bytowej najbardziej tej pomocy potrzebującym byłym żołnierzom zawodowym LWP i ich rodzinom, a także roztoczenie opieki nad wdowami i sierotami po zawodowych żołnierzach, również tych sprzed 1939 roku, którzy kończyli służbę w szeregach LWP. Organizacja nasza w siedmiu kołach terenowych zrzesza około 300 członków — byłych żołnierzy MON i MSW. Ta wspólnota organizacyjna jest specyficzną cechą naszego regionu — gdzie indziej są to na ogół koła odrębne. Ważne jednak, że przecież wszyscy oni byli żołnierzami Sił Zbrojnych PRL.

Obecnie dobiega końca kampania sprawozdawczo-wyborcza w Związku. Jest to okazja do podsumowania osiągnięć, zastanowienia się nad nieprawidłowościami i wytyczeniu kierunków działania na następną kadencję.

Przypadające w tym roku obchody 40-lecia LWP sprzyjać będą dalszemu podtrzymywaniu i zacieśnianiu więzi z macierzystymi jednostkami wojskowymi oraz ożywieniu i pogłębieniu kontaktów z młodzieżą szkolną, robotniczą i wiejską. Hasło „wojsko z ludem" to nie slogan, ale oczywisty, historyczny fakt zrodzony w szeregach kościuszkowskich kosynierów. W związku z jubileuszem LWP planowane jest wiele spotkań środowiskowych — rozpoczną się one w kwietniu jako miesiącu Narodowej Pamięci i zakończą w październiku, kiedy to Dzień Wojska stanowić będzie kulminacyjny moment obchodów.

Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych włączy się do organizacji imprez zaplanowanych przez bratnie związki kombatanckie. Nie ma żołnierza zawodowego, który swej działalności społecznej nie kontynuowałby również i po zdjęciu munduru — to jest bakcyl, który wystarczy raz połknąć, by działał całe życie.

Krótki, bo zaledwie dwuletni okres istnienia Związku udowodnił głęboki sens i potrzebę jego powołania. Koła Oficerów Rezerwy nie spełniały, bo spełniać nie mogły ze względów strukturalnych, pokładanych w nich nadziei, a tę lukę wypełnił, a przynajmniej stara się wypełnić Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych.

WOJCIECH DZIKI

Refleksje o Karolu Marksie

ROMANTYK i BUNTOWNIK

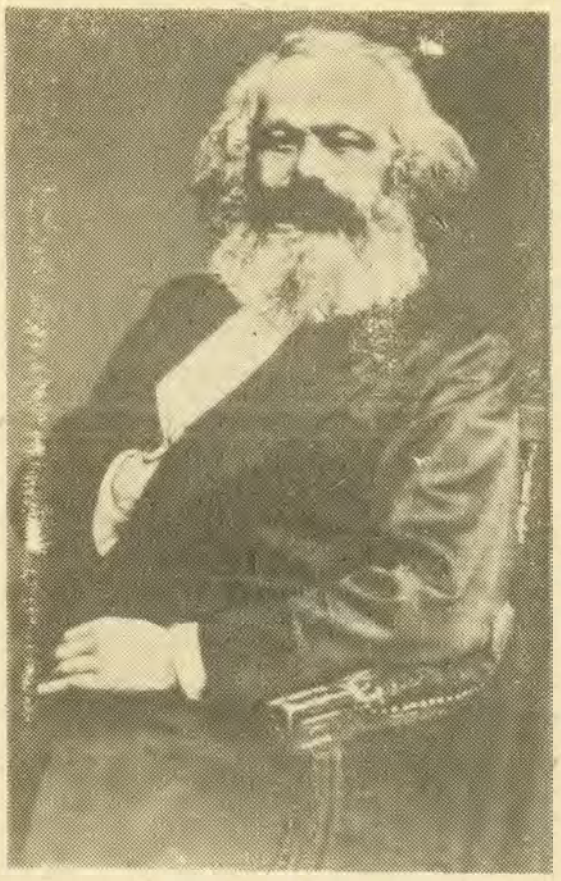

Uczył ludzi pewnej bardzo ważnej rzeczy: że człowiek sam sobie wybiera swój los. Że ma wpływ na swój los i w skali jednostki, i w skali zbiorowości. Że można kształtować historię, własnym wyborem tworzyć świat.

A jaki był on sam? — Karol Marks?

Bardzo delikatny. I bardzo żywiołowy, potężny. Bardzo ubogi; całe życie walczył z nędzą. A w pewnym sensie bardzo rozrzutny. Oto przykład: Polska nie miała wówczas niepodległości i różni ludzie dobrej woli zwoływali po Europie uroczystości i wiece dla poparcia polskiej sprawy. Kilka wygłoszonych na jednym z takich wieców przemówień, łącznie z przemówieniem przebywającego na emigracji Joachima Lelewela, Marks wydał w broszurze za własne, naprawdę nędzarskie, pieniądze.

Były w tym człowieku sprzeczności. I to potężne, intensywne. Nie ma się co dziwić: Marks przecież głosił tezę, że świat na sprzecznościach stoi. Że wszystko co jest, polega na nieustannym ścieraniu się przeciwieństw. Że nowe jakości, zjawiska, cechy, wartości narastają z tego nieustannego ścierania się przeciwieństw między czymś co było, a czymś co nadchodzi. Między jakąś cechę i zaprzeczeniem tej cechy.

Ten sposób rozumienia świata nazywamy dialektycznym. Marks nie był twórcą dialektyki — odziedziczył ją po swoich mistrzach filozoficznych, ale ją bardzo rozbudował i uczynił z niej mechanizm napędowy materialistycznej filozofii.

Jaki był Marks w tej swojej delikatności osobistej i równocześnie potężnej żywiołowości? Bardzo romantyczny i to nie tylko w tym sensie, że zakochał się w dziewczynie, a potem uparcie i wytrwale dążył do tego, by zostać jej mężem. Karol Marks był człowiekiem swojej epoki, to znaczy za młodu nauczył się oddychać powietrzem, którym w Europie było powietrze romantyzmu. Urodził się w roku 1818; teraz świętujemy setną rocznicę jego śmierci. Lata kształtowania się Marksa, te najważniejsze w życiu lata, kiedy to „skorupka za młodu nasiąka", przebiegały w bardzo szczególnej atmosferze.

Przypomnijmy, co się działo w Europie, co młodziutkimi oczyma mógł widzieć człowiek urodzony w roku 1818, z natury rzeczy człowiek epoki ponapoleońskiej? Napoleon — to było jedno z ostatnich świateł wielkiej francuskiej rewolucji, a właściwie rewolucyjnych nadziei, które już konały, bo rewolucja przekształciła się w swoje własne przeciwieństwo. Napoleon zebrał owoce rewolucji i wykorzystał je do celów nie mających z nią nic wspólnego. Pomyślcie, ile paradoksu: rewolucjonista, który staje się cesarzem! Ale w 1818 r. ta epoka, to wielkie doświadczenie Europy było już za nią. Po klęsce Napoleona Europa stała się Europą monarchów, stabilizacji, spokoju, Świętego Przymierza, miała za sobą kongres zwycięzców w Wiedniu, który przyniósł ostateczne rozplanowanie na nowo tego kontynentu. Wiadomo już było, kto się ma teraz liczyć. Zwycięzcami były Anglia, Prusy, Austria, może nade wszystko Rosja; coś trzeba zrobić z Włochami. We Francji musi znów być monarchia — muszą zostać zlikwidowane skutki rewolucji, a jeżeli Europa ma być Europą monarchów, królów i cesarzy, to we Francji dla przykładu musi być przywrócona ta sama dynastia, którą na gilotynę posyłała rewolucja. Musi być przywrócony dawny ład, żeby świat się przekonał, że rewolucja się nie opłaca.

Tak wyglądała Europa od strony politycznej. A od strony duchowej, od strony myślenia, odczuwania? To już była Europa dojrzałego romantyzmu. Nie patrzmy na nią polskimi oczyma, polskimi układami dat, bo gdy u nas romantyzm się zaczynał — na Zachodzie, a nawet na Wschodzie zrodził się już dawno. Karol Marks wyrastał już w trzecim pokoleniu zachodnioeuropejskiego romantyzmu. Nie należał, tak jak rówieśnicy Mickiewicza, do pokolenia, które wlamywało się ze swoim romantyzmem w życie, lecz do pokolenia, dla którego romantyzm był już od samego początku szkolną oczywistością. To znaczy romantyzm jego kształtował — nie on kształtował romantyzm. A co to znaczy? Że romantyzm zapalał umysł Marksa do wielkich czynów i wielkich porywów.

Marks od młodości nauczył się zasady, którą u nas dobrze znał bohater „Dziadów" Mickiewiczowskich, Konrad: że człowiek, potęga ludzka jest w stanie zmienić świat. W „Dziadach" się powiada: „człowieku, gdybyś wiedział..." i powiada się: „ja kocham cały naród, objąłem w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia". Człowiek, który bardzo mocno chce, który do tego swojego chcenia dodaje wartości umysłu i uczucia — jest w stanie zmieniać świat. To podstawowe, sztandarowe hasło romantyzmu.

Romantyczna zasada, romantyczna namowa, żeby wysiłkiem i wolą własną przekształcać świat, zaczęła też owocować w działaniu politycznym. Tylko że dla Marksa to nie było odkrycie pokoleniowe, lecz oczywistość. W jego narodowej, niemieckiej literaturze głoszono to znacznie wcześniej niż Polakom głosił Mickiewicz. Marks przyszedł na czas, kiedy postawa Prometeusza — człowieka, a może i więcej niż człowieka, który chce z siebie, własnym wysiłkiem i własnym ryzykiem, bardzo dużo dać ludzkości, światu — była ceniona, zrozumiała i oczywista.

Młody Marks napisał: „Prometeusz jest największym świętym filozoficznego kalendarza." To znaczy: gdyby kształtować nowy poczet świętych, zapełniać kalendarz nowymi wzorcami osobowymi, według zasady buntowników i rewolucjonistów: „z własnego prawo bierz nadania i z własnej woli sam się zbaw" — to wybrać należałoby przede wszystkim Prometeusza, który jest potężny swoim chceniem, swoimi możliwościami i wszystko co potrafi chce dać z siebie ludziom. To już jest deklaracja — nie indywidualna Marksa, lecz całej romantycznej epoki.

Fragmenty prelekcji wygłoszonej na spotkaniu z młodzieżą nowosądecką

Tylko, że... Romantyzm można przeżywać na różne sposoby. Inaczej będzie go przeżywał człowiek przeciętny, standardowy, myślący jak wszyscy dookoła i swoją myśl miarkujący tym co inni myślą — a inaczej człowiek o inteligencji wybitnej, samodzielnej, twórczej: Karol Marks. Marks był geniuszem — taką właśnie inteligencją dysponował, bo taką z sobą przyniósł na świat. Inaczej też będzie przeżywał romantyzm człowiek niewykształcony albo specjalista od jednego szczegółu — a inaczej człowiek o bardzo szerokim oczytaniu.

Urodził się w dość bogatej, troskliwej rodzinie burżuazyjnej — nie musiał przeżywać tak jak miliony innych ludzi kłopotów materialnych i kłopotów ze zdobywaniem wykształcenia, władał wieloma językami, bo się ich od dzieciństwa nauczył; jego własny, ojczysty język był jednym z wielkich języków światowych i językiem wielkiej literatury. Od zawsze — praktycznie — umiał po francusku i angielsku, czytał tę literaturę w oryginale, Homera po starogrecku, po hiszpańsku Calderona i na tym bardzo szerokim ekranie wyboru literackiego i ideowego kształtowały się jego myśli.

Życie więc ułożyło mu się szczęśliwie. Mógł sformułować zasadę, że człowiek własnym wytworem kształtuje swój los, ponieważ jemu istotnie dane było wcześnie i pięknie wybierać.

Jaki sobie wybrał los? Buntownika — człowieka niezadowolonego ze świata, w jakim żyje. Dlatego właśnie mówiłem o dwoistości świata Marksowego: z jednej strony porządek i stabilizacja Europy monarchów — z drugiej strony Europa stale buntująca się po romantycznemu. Otóż Marks, który i pod tym względem miał wybór — pochodząc z bardzo bogatej, szanowanej rodziny, mógł zostać oficerem lub profesorem uniwersytetu, robiącym przy swych wielkich zdolnościach i genialnej erudycji wspaniałą karierę — wybrał sobie los buntownika, który wie, dlaczego jest niezadowolony ze świata: bo ten świat jest źle urządzony. I tak naprawdę Marks nie jest godny uwagi dlatego, że nosił takie a nie inne włosy, czytał takie a nie inne książki i kochał taką a nie inną dziewczynę — lecz jest godny uwagi jako człowiek, który nie wyraził zgody na świat taki jaki jest. Który powiedział sobie, że choćby w pojedynkę jak Prometeusz, ale będzie z tym światem walczył.

Tylko — czy koniecznie w pojedynkę? Czy przypadkiem nie ma naturalnych sojuszników? Rozejrzał się i znalazł. Byli w tym świecie ludzie niezadowoleni ponieważ ci właśnie ludzie zadowoleni być nie mogli: robotnicy. Nowa, narastająca klasa, pięćdziesiąt lat wcześniej jeszcze w powijakach, w tej chwili, za Marksowej młodości już potężna, bo Europa przeżyła właśnie rewolucję przemysłową, jak grzyby po deszczu powstawały wielkie zakłady, dziesiątkami, setkami tysięcy szli ubodzy nędzarze, wypędzani chłopi, zbankrutowani szlachcice do fabryk i stawali się fabrycznymi proletariuszami. Dla nich nie było żadnych równych szans i równych praw w tym społeczeństwie i muszą być niezadowoleni, muszą się zbuntować, gdy pewnego dnia odkryją zasadę buntu, zasadę solidarności w buncie. Karol Marks pomógł im tę zasadę odkryć, bo był do tego dobrze przygotowany i umysłowo, i moralnie: wykształceniem i światopoglądem.

Ale najpierw musiał sam dokonać wyboru: w jednym z pierwszych ważnych tekstów Marksa — młodziutkiego doktora filozofii, tzw. „Tezach o Feuerbachu", znalazła się i ta najważniejsza, ostatnia, sławna Marksowska teza brzmiąca tak: „Filozofowie dotychczas objaśniali świat, ale przede wszystkim idzie o to, ażeby ten świat przekształcić". To już było wyzwanie rzucone światu, to już była deklaracja osobista.

Lata następne przyniosły dojrzewanie umysłowe i fachowe filozofii Marksa, opanowywanie coraz nowych dziedzin wykształcenia. Stał się w końcu najwybitniejszym ekonomistą swojego stulecia. Stawały się także tamte lata okresem dojrzewania politycznego. Sposób Marksa na poprawę świata czymś zasadniczym różnił się od wszystkich takich sposobów do tej pory zgłaszanych: Marks nie twierdził, że świat będzie lepszy, jeżeli go zbawimy albo uczuciem podniesiemy wzwyż, albo rozpłomienimy ciepłem naszej miłości, albo gdy zdarzy się cud. Marks powiadał: świat będzie lepszy, jeżeli da się złamać zasadę, wedle której funkcjonują kapitalistyczne społeczeństwa, bo tu jest źródło zła. A na to trzeba ją poznać. I Marks opisał tę zasadę, a następnie podał środki, którymi można ją złamać. Opisanie tej zasady to jego wiekopomny dorobek ekonomiczny — „Kapitał" oraz drobniejsze prace i studia przed „Kapitałem". Natomiast pytani jak złamać — to już pytanie natury politycznej, a odpowiedź na nie — to program rewolucji. Trzeba pozbawić kapitał samej jego istoty.

Tylko zbyt rzadko sobie uprzytomniamy, że w programie Marksowym jest jeszcze trzecie, bardzo ważne ogniwo. Pierwsze — to kapitalizm: nieludzki, okrutny, działa na tej zasadzie, że posiadacz przywłaszcza sobie wartość dodatkową. Drugie — trzeba złamać ten kapitalizm; jeżeli proletariat zabierze się należycie do rzeczy, uda mu się tego dokonać. Tylko ważniejsze jeszcze, być może, jest to po co należało złamać kapitalizm. Nie po to, żeby się coś działo lub zmienić jedną formację na drugą albo przyspieszyć samoczynne zmienianie się tych formacji. (Marks był przecież przekonany, że historia składa się z epok jedna po drugiej następujących, a istotą każdej z nich jest określony układ stosunków produkcyjnych, inna niż w poprzedniej i inna iż w następej epoce formuła istoty gospodarczych stosunków jakie rządzą społeczeństwem). Ale i jemu, i pierwszemu pokoleniu marksistów, jego przyjaciół i zwolenników chodziło o coś więcej: należy tę rewolucję wykonać, rozwalić okowy kapitalistyczne, ażeby wyzwolić człowieka. Rewolucja nie jest celem — jest dopiero środkiem do osiągnięcia celu: wyzwolenia człowieka. A wyzwolenie człowieka Marks rozumiał jako stworzenie warunków umożliwiających każdemu wszechstronny rozwój jego osobowości.

A więc jaki był ten Karol Marks? Taki właśnie łagodny i taki właśnie porywczy, i pełen temperamentu. Bogaty — i ubogi. Genialny — a równocześnie rozpraszający swój talent na tysiące gazetowych artykułów, które trzeba było pisać, żeby żyć, ale równocześnie które trzeba było pisać, żeby propagować swoją ideę, by ludzie ją rozumieli, przegrupowywali się, rozpłomieniali od wielkiego ognia, jaki płonął w samym Marksie. Pełen sprzeczności: ludzki i jednocześnie ponadludzki — tylko nie na zasadzie boga czy świętego, a człowieka o znacznie potężniejszych niż przeciętne i znacznie potężniejszych niż wybitne możliwościach osobowościowych. Taki Marks jest godny przypomnienia dzisiaj, byśmy umieli sobie odpowiedzieć na pytanie: czego powinien chcieć dobry, uczciwy człowiek, przyłączając się do rewolucji? Czy samej rewolucji — czy czegoś więcej? Otóż Marks chciał czegoś więcej — chciał stworzyć świat, w którym człowiekowi będzie dobrze nie dlatego, że mu dadzą kiełbasy, nie dlatego, że mu pozwolą pracować, lecz dlatego, że będzie miał szanse rozwijania swoich uzdolnień i swoich zainteresowań. To znaczy — będzie w tym przyszłym świecie miał to, czego mu ówczesny, rówieśniczy Marksowi świat zabraniał.

Widzimy więc Marksa jako człowieka dobrego, ludzkiego, ludziom życzliwego i równocześnie potężnego — nie bronią, nie bogactwem finansowym — potężnego talentem i wolą wykorzystywania tego talentu dla sprawy najważniejszej spośród wszystkich ważnych spraw.

ZBIGNIEW SIATKOWSKI

KŁOPOTY TO MOJA SPECJALNOŚĆ

Pani to wszystko chce nagrywać? Nie, nie mam nic przeciwko temu, ale to jakoś trochę głupio. Ale dobrze; powiem zupełnie szczerze. Czasem trzeba się komuś zwierzyć, nawet obcej, tak po babsku. Zaraz człowiekowi lżej na duszy. Tylko niech pani jakoś tak przedstawi, żeby nie było wiadomo kto. Ludziom niewiele trzeba, żeby wziąć na języki. Jeszcze powiedzą, że wygłupiam się na stare lata. Ile mam? Trzydzieści osiem. Wyglądam na więcej, co? No, nie musi pani udawać, sama wiem. Jednemu idzie po różach, a drugiego życie wcześniej zmarnuje, jak mnie. Co tu dużo gadać, ciężko miałam, to i zdrowie się zdarło, swoje przeszłam...

Pochodzę z małej wioski. Ziemia, gospodarstwo, nowy dom, to było całe życie moich rodziców. Ojciec mawiał: — *Jak jest chleb, mleko, kartofle, jest dobrze.* Hańbą było kupić bochenek w mieście. Mieliśmy więc zawsze swój chleb, prawda, ale niewiele więcej. Rodzice byli surowi, zapominali, że nie samym chlebem człowiek żyje; w domu nie było żadnych książek, oprócz tych do nabożeństwa. Rodzeństwo i ja pracowaliśmy jak w kieracie, nie było maszyn, zima przechodziła na młóceniu cepami. Nie mieliśmy konia, więc chodziliśmy na odrobek do innych gospodarzy. Ojciec widział w nas jedynie siłę roboczą, której dał życie i zapewniał wikt. Wszystko było ważne w domu oprócz nas, dzieci...

Któregoś dnia, a miałam już 20 lat, zwinęłam swoje rzeczy i świtem opuściłam rodzinny dom, wieś, znajomych. Pojechałam do miasta. Trzy dni spędziłam na dworcu, bez pracy, bez zameldowania. Głodna, brudna i śpiąca pojechałam do siostry mojej matki. Ciotka była przerażona, ale mnie nie wyrzuciła. Z domem rodzinnym nie miałam już kontaktu, wyklęli mnie i uznali za zakałę.

Wkrótce znalazłam pracę sprzątaczki w spółdzielni, w której pracuję do dzisiejszego dnia. Wynajęłam pokój, ciotka pozbyła się mnie z ulgą. Zaczęłam chodzić do kina, czytać książki, kupiłam sobie coś z odzieży, zrobiłam ondulację — słowem odżyłam. Zręczna byłam dziewczyna, podobałam się chłopcom, kręcili się koło mnie. No i znalazł się taki, co mi zawrócił w głowie. Naiwna byłam aż strach, w małżeństwo szłam jak w taniec. „Ukochany" tylko przez miesiąc był miły, już nie pamiętam, za co mnie zbił pierwszy raz...

Potem już było tak, że przy ludziach byłam chwalona, całowana po rękach, podawana jako wzór gospodyni, a w domu otrzymywałam „zapłatę": talerz z jedzeniem na ścianie, kopniak w siedzenie, pięścią w twarz. Nigdy nie wiedziałam, kiedy i za co otrzymam bicie.

Byłam w ósmym miesiącu ciąży, gdy zbił mnie tak, że trudno sobie wyobrazić. Kopał, gdzie się dało, leżałam na brzuchu, zasłaniałam się rękami, wrzeszczałam o pomoc, targał za włosy, tłukł pięściami, a co wtedy wygadywał, ubliżał, przeklinał — wstyd powiedzieć. Chyba chciał mnie zabić...

Udało mi się uciec do koleżanki, wezwano pogotowie. W tydzień później urodziłam córkę. Męża denerwowało wszystko: że mała płacze, że mleko przypaliło się, że pieluchy wiszą w kuchni. A niby gdzie miały wisieć? I znów bił, bił za wszystko, za to, że żyję, że pracuję, że jest dziecko. Bił na trzeźwo, metodycznie. Potem zabierał się z domu i szedł do koleżków, hrabia jeden. Już wtedy lubił wypić. Gdy na świat przyszła druga córka, to sobie wreszcie całkiem ode mnie poszedł. Podobno do innej. Mszę zamówiłam na tę intencję. Piętnaście lat minęło i nie mam od niego żadnej wiadomości, na szczęście...

Z początku było mi ogromnie ciężko. Zasypiałam na siedząco. W pracy nieustanna harówka, a w domu... Wszystko musiałam robić sama, sprzątać, prać, gotować, dać dzieciom jeść. Normalny babski los. Dobrze chociaż, że mieszkanie było jakie takie. Serce mi się krajało, gdy o piątej ściągałam zaspane, płaczące dziewczynki z łóżka, żeby je odprowadzić do żłobka i do przedszkola. Nie dałam się, córki wychowałam samiuteńka. Udane są, szanują mnie. Inne do szkoły dostawały bułeczki z masłem i szynką, moje ze smalcem lub dżemem. Też im wystarczyło. Zdrowe są, ładne dziewczyny. Starsza po skończeniu zawodówki już pracuje, młodsza uczy się w technikum. Zawsze im mówię: — *Nie spieszcie się do małżeństwa. Tyle waszego, co u matki. Pójdziecie na swoje, różnie może być. Mężów weźcie sobie dobrych, żeby nie pili. To najważniejsze w rodzinie.*

Od ludzi nie zaznałam niczego dobrego, wszystkiego musiałam doświadczyć na własnej skórze. Zresztą, czegóż mogłam się spodziewać? Chyba tylko litości... Przecież widziałam, że w życiu liczą się tylko wypchany portfel i samochód. Sam człowiek nie jest wcale ważny; brak serca, przyjaźni, zrozumienia u drugiego człowieka. Na co dzień ludzie skaczą sobie do gardła jak wilki. Wczoraj stałam pięć godzin po firanki, gdy doszłam do lady, były już tylko ściereczki, ale i o nie ludzie żarli się, jak nie przymierzając o szynkę... Każdy towar znika ze sklepów dosłownie w mgnieniu oka, ludzie masowo wykupują koce, kołdry, poduszki, tak, jakby w poprzednich latach spali wyłącznie na gołych materacach!

W kolejkach stać nie lubię, bo jak słyszę, co ludzie w nich wygadują, to mnie złość bierze. Raz nie wytrzymałam i mówię do takiej jednej: — *Co pani za bzdury opowiada?* Bo mówiła, że rząd buty i materiały trzyma pod kluczem, ludziom nie chce dać. — *Widziała pani?* — pytam. A ona mi na to, że nie widziała, ale wie na pewno. I gadaj z taką głupią.

Ja już w życiu niejedno przeszłam i myślę, że po to Bóg dał człowiekowi rozum i wolną wolę, żeby w byle głupoty nie wierzył, nie szczuł jednego na drugiego. I bez tego ciężko. A nigdy nie będzie lepiej, jeśli ludzie nie nauczą się pilnować swojej roboty i siebie nawzajem. Bo teraz jak jest? Dewizą wielu ojców rodzin i „żywicieli" jest nie narobić się, a zarobić, zaś szczytem rozrywki kulturalnej — „patykiem pisane". Jeszcze chwalą się, że udało im się ukraść żonie z pensji na wódkę i nie przyjść do pracy z powodu pijaństwa. Patrzę na nich i marzę, żeby wreszcie ktoś dobrał im się porządnie do skóry... Albo przymykanie oczu na biurowe śniadanka, karteczki „wyszłam do..." w oknach sklepów. Wiem, że nie wszyscy tak postępują; co człowiek, to inny charakter, zachowanie. Jeden pięć razy w tygodniu modli się w kościele, a całe noce pasie krowy w koniczynie sąsiada, drugi nie chodzi do kościoła, zbiera plon dwa razy do roku i nocami śpi spokojnie.

Nie wiem, na ile zda się to moje gadanie, bo tylko o swoich kłopotach mówię, ale to chyba moja jedyna specjalność... Całe życie byłam na marginesie, nic właściwie nie osiągnęłam, czy to jednak moja wina; czy tylko moja osobista wina?

Notowała: DANUTA BINEK

Dość regularnie słucham audycji rozgłośni, zwanych u nas dywersyjnymi. Nie ukrywam, że z niskich pobudek, odczuwam *schadenfreude*. Ponieważ jestem przeciwko nim, przyjemnie mi posłuchać, jak bezradnie się miotają. Mają kryzys u siebie, nie da się ukryć. Brak surowca!

Brak zwłaszcza tego, co im najłatwiej przerobić — wiadomości o liczących się aktach oporu przeciw władzy w Polsce. Dawno minęła „wiosna nasza", w „strajk generalny" wierzą już tylko najzatwardzialsi marzyciele pochowani w żałosnych norach „konspiracji". Stabilizacja postępuje nieubłaganie. Cóż pozostało tamtym radiostacjom? A-no, coś trzeba robić. Puszczają zmyślone często przez siebie rozmaite „oświadczenia", rojenia jakichś organów rzekomo szeroko rozgałęzionego „podziemia", tu przekręcą, tu czegoś nie dopowiedzą, a przede wszystkim rozdmuchują w nieskończoność rzadkie i nie znaczące incydenty i sensacje z Polski. To jest żelazna zasada: w każdym dzienniku powinno być coś z Polski. A ponieważ najczęściej w rzeczywistości dla nich niczego nie ma, mówią np., że Wałęsa przejechał samochodem przez Gdańsk. I to jest wiadomość dnia, obok wystąpienia prezydenta Reagana. Potem podobny drobiazg powtarzany jest cały dzień, w sobotę i niedzielę idzie do przeglądu tygodnia. Trudno — jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Radzę wziąć to pod uwagę tym w Polsce, co przyklejanie ucha do głośnika przedkładają nad spacery i pracę na działce, znacznie lepiej kojące nerwy.

✲

Na plenum KM PZPR w Nowym Targu, o czym doniósł niniejszy organ, jeden z dyskutantów przyciął projektantom nowego osiedla, życzącym sobie stromych dachów, których wykonawca ponoć zrobić nie może. Z wypowiedzi innego wynika, że jeśli wykonawca nie może, to po co architekt się domaga. Czyli — jak zwykle wszystkiemu winien architekt. A przecież w rzeczywistości domagają się tego podhalalański klimat, tradycje i krajobraz. Jakoś znowu w dyskusji upiekło się Jaśnie Wielmożnemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu. Wobec tego ja najuniżeniej zapytuję P.T. Budowlańców: dlaczegóż to, szlachetni panowie, nie potraficie zrobić normalnego, „ludzkiego" dachu, skoro potrafi to każdy cieśla? Najchętniej pewnie budowalibyście jeden długi blok z Nowego Targu do Zakopanego, czteropiętrowy i równiutki jak Pan Bóg przykazał, przesuwając tylko żuraw i pakamery. Za łaskawa dla Was ludowa władza, za łaskawa...

✲

Nowy dyrektor Muzeum Okręgowego, Wacław Kawiorski, z lekką tremą, lecz bardzo starannie po raz pierwszy otworzył wystawę „Żołnierze polscy na Zachodzie — 1939—1945". O powodzenie martwić się nie trzeba — wystawa choć niewielka, wcale nie prowincjonalna. Sporo autentycznych zdjęć, dokumentów, mundurów i innych wojskowych utensyliów. Jest nawet oryginalny sten, podobno najtańsza broń II wojny, kosztował tylko jednego funta na stare pieniądze. Bardzo to potrzebna impreza. Do 1956 r. tamci żołnierze publicznie jakby nie istnieli. Z kolei po sierpniu '80 ówcześni „naprawiacze historii" i wielbiciele tzw. „prawdy" zaczęli widzieć ich wyłącznie. Potem zapewne myśleli, że po Grudniu karuzela znów się obróci, ukazując tych od Berlinga jako „lepszych" Polaków. Tymczasem nie, i bardzo dobrze. Z biegiem lat także polityczne emocje opadają, a oceny krystalizują. Co polityków, to politykom, a żołnierzom po równo pod jedną Biało-Czerwoną. Prawda?

Jednak na uroczystym otwarciu doktor R. chciał się założyć, że mimo wszystko znajdą się gorliwcy, co to na boku zagardłują: no tak, ale tych naszych, wiecie, co to pod tym..., tego, a oni to co, nie walczyli, a ich nie pokazują! Martw się, dyrektorze. A zakładu nie przyjąłem, bo mi szkoda pieniędzy. Poza tym nie chcę uchodzić za nadgorliwca.

✲

Kabaret w Polsce to poważna sprawa. To nie jakieś tam tańce. Kabaret w Polsce zajmuje się władzą i z niej żyje. Nie ma władzy — nie ma kabaretu. Z czego się śmiać?

Tę znaną prawdę przypomniałem sobie podczas niedawnego występu Wojciecha Młynarskiego w Nowym Sączu. Recenzję zostawiam fachowcom, wieczór mi się podobał. Ale odniosłem wrażenie, że część publiczności była zawiedziona. Przyzwyczaili się do czegoś innego i czegoś innego oczekiwali. Twórca kabaretowy, ten to dołoży! Będzie można ryczeć ze śmiechu z Urbana, a na koniec wstać i odśpiewać wspólnie „Żeby Polska..." (pasuje, to przecież kawałek kabaretowy). Pod takich widzów piszą i śpiewają różni Młynarscy Mniejsi, także miejscowej proweniencji, nie odróżniający Stańczyka od tego... poszarpującego za łydki.

A Młynarski to ktoś zupełnie inny. Jeśli się dobrze wsłuchać w jego piosenki, łatwo dostrzec ich uniwersalny charakter. Można by je śpiewać w każdym kraju, a piosenki sprzed kilkunastu lat pasują także dzisiaj. Trzeba tylko, jeśli się chce, wstawić sobie pod symbole potrzebne postacie. I jest aktualna, i można się pośmiać z dowcipu autora. Młynarski jeszcze nie stary, jeszcze przetrzyma parę pokoleń koniunkturalnych podgryzaczy.

✲

Od TWP otrzymałem bardzo uprzejmy list, w którym zapewniają mnie o naszej wieloletniej współpracy i gorącym pragnieniu jej przywrócenia, co ma zależeć ode mnie. Po czym z widocznym zażenowaniem dają do zrozumienia, że chodzi o składki, których od trzech lat nie wnoszę. Skruszony poleciałem zapłacić, pamiętając, że takie samo roztargnienie nawiedziło mnie przed kilkoma laty. Wtedy jednak otrzymałem wezwanie znacznie bardziej treściwe: jak nie opłacę, to zasłużona organizacja wyleje mnie na twarz i nigdy już nie będę mógł rzucać ziaren wiedzy ani czerpać z jej źródła. Więc jednak coś się zmienia — to samo, lecz nie takie samo. Są dwa wytłumaczenia: albo góra osłabła, albo dół się wzmocnił. Optuję za drugim.

P. S. Wiesława Śledzia upraszam o nie interweniowanie w redakcji, naprawdę nie kpię z TWP. List był uprzejmy i na miejscu, a moja wina bezsporna.

✲

Swego czasu mieliśmy w Polsce zażerać się krylem, ale nie wyszło. Kalmary też polegują, widocznie naród taki, albo nie głodni, albo specjalnie rządowi na złość nie chcą. Zatem minister od ryb obwieścił w telewizorze coś nowego: rekiny. Mówi, że jadł i pyszne. Jak ministrowi smakowały, to i ja w zasadzie się zgodziłem. Na to żona, że chcę odwrócić przyrodzony porządek rzeczy: do tej pory to rekiny konsumowały ministrów, jak również osoby na niższych stanowiskach. Była na takim filmie, rekin jadł i nawet ściągnął na pobliski kurort kryzys ekonomiczny. To nam na szczęście nie grozi. Ale że na świecie nie ma raz na zawsze ustalonej kolejności spożywania, to fakt.

WITOLD OSADA

STANISŁAW GLINKA

Jak cię słyszą, tak cię piszą

Szedłem wąską ścieżką przez łąki i pola od Januszowej w stronę Chruślicy. Wokoło ostro rysowały się góry. Gdzieś tam, w ustronnym zakątku spotkałem tych dwóch małych chłopców. Nie mieli więcej niż po sześć lat. Przyodziewek — jakieś sprane słotą i wytarte łachmaniątka. Bose nogi. Ale każdy z nich nosił drewniany miecz, zatknięty za sznurek, który opasywał brzuszek. Prowadzili z sobą ożywioną i poważną rozmowę; i wciąż przystawali na ścieżce, klarując jeden drugiemu swoje dziecięce racje. Kiedy mnie dostrzegli, zamilkli i przyspieszyli kroku. Zaraz jednak doszli widocznie do wniosku, że nie warto nadwerężać nóg, więc przystanęli, żeby mnie przepuścić.

A ja, zamiast ich minąć, zagadałem:

— Nie boicie się tak sami w szczerym polu?

— Nie — odparł żwawo blondynek. Ten, któremu włosy sterczały jak wachlarzyk. — A czego się bać?!

— No, różne nieszczęścia mogą się wam przytrafić — tłumaczyłem. — Może zaatakować pies albo... wilk!

Blondynek uśmiechnął się kpiąco. Spojrzał na kolegę. Ale ten milczał nieufnie, więc blondas złapał za rękojeść tego swojego miecza, wyszarpnął go raptownie zza sznurka i rzekł zawadiacko:

— A ja wilka zajebię siabelką!

Zatkało mnie. Nie dlatego, że chłopak błysnął junacką odwagą, ani dlatego, że tryskała z niego głupiutka szczerość, ale wprawiło mnie w osłupienie owo dorosłe przekleństwo w jego młodziutkich ustach.

Po chwili powiedziałem:

— Wilk się twojej drewnianej szabelki nie zlęknie, a zęby ma w pysku ostre i mocne.

— To ja... To ja mu siabelkę w ten pysk wcisnę, aż mu... Aż mu z dupy wyskoczy.

Blondynek spojrzał na mnie zuchwale, a ten drugi, bledziutki szatyn, dodał:

— Ja mu też...

— Co ty mu też? — spytałem.

— W mordę wsadzę ostry koniec, aż mu...

— Przecież miecz jest drewniany — przerwałem szatynkowi, nie chcąc dopuścić do sformułowania, skąd wilkowi szabelka wyjdzie.

— Tak, ale jest ostry! — rzekł chłopiec.

— O, to dzielne z was zabijaki — powiedziałem. — Ale chciałbym wiedzieć, czy chodzicie do szkoły?

— Nie — odparł blondas. On był śmielszy, nawet z tupetem. — My jeszcze za małe.

— Ale za to klniecie jak starzy! Kto was tego nauczył?

Nie dostrzegali w mych słowach przytyku — i blondynek bez żenady, wręcz z radosną i wylewną swobodą odrzekł, że nikt ich tego nie uczył, że oni sami.

Wtedy wytknąłem:

— Nie godzi się kląć. Ani dzieciom, ani starszym. Pamiętajcie: nie należy używać brzydkich słów.

Poczuli się zmieszani, może zaskoczeni. Z poważnych i skupionych min wywnioskowałem, że nie wiedzą, o co mi chodzi. Zacząłem więc wyjaśniać, że takie słowa, jak „zajebać" czy „dupa" czy jeszcze inne podobne, są ordynarne, że nie trzeba ich wymawiać, jeśli się nie chce zostać okropnym chuliganem albo kimś jeszcze gorszym.

Spojrzeli na mnie z niedowierzaniem. Następnie popatrzyli na siebie. Blondynek parsknął głupawym śmiechem. Ten drugi też. Potem nagle pobiegli przed siebie, nie przestając rechotać. Ich bose stopy stukały miękko po udeptanej ścieżce. Wciąż odwracali głowy i wciąż wybuchali tym swoim zaraźliwym, potoczystym śmiechem. Pogroziłem im palcem. Zawyli jakimś szczenięcym okrzykiem i przyspieszyli biegu. Kiedy minęli płytką dolinkę, skręcili w stronę lasu. Chwilę biegli pośród pól, a potem przysłonił ich zagajnik. Dostrzegałem jednak ich sylwetki między rzadkimi drzewami. Podążyłem za nimi.

Niebawem spotkaliśmy się znowu. Tym razem w obecności młodego mężczyzny, który pracował przy rozstrząsaniu gnoju. Pozdrowiwszy nieznajomego, przystanąłem. Wskazując na chłopców zapytałem, czy są to jego dzieci.

— Tylko ten jeden — powiedział kładąc dłoń na wachlarzykowatych włosach blondaska. — Ten drugi, to jego koleżka. Sąsiad! — zaakcentował, uśmiechnął się i poklepał szatynka po ramieniu.

Uznałem, że rozmowa dobrze się zaczęła, więc przystąpiłem do rzeczy. Chodziło mi o to, żeby ojcu przekazać niedawną rozmowę z chłopcami, no i uzyskać z jego strony poparcie w sprawie potrzeby grzecznego wysławiania się tak młodych i opieki wymagających istot, które już za niedługo ruszą w szerszy świat. Miałem przede wszystkim na względzie szkołę. Otóż powtórzyłem słowo w słowo całutką rozmowę, jaką przed chwilą odbyłem z chłopakami, akcentując szczególnie to, co jego rodzony syn zrobiłby z wilkiem, gdyby mu się taki napatoczył.

Gospodarz, ku mojemu zdumieniu, złapał chłopaka, uniósł wysoko i zawołał:

— Mądry z ciebie sralus, Pawełku, mądry z ciebie gówniarz!

„Oho! — pomyślałem. Ojciec nie lepszy! Ani słóweczka o tym, że syn świntuszy, zamiast szanować swój ojczysty język. Przeciwnie: sam rzuca błotem." I zacząłem zastanawiać się, jak facetowi dać delikatnie do zrozumienia, że powinno się umieć poprawnie i kulturalnie wyrazić swoje myśli. Powiedziałem więc z ostrożna:

— Bardzo się chwali, że chłopak odważny. Ale gorzej, że klnie jak byle jaki... łobuz. Tym gorzej, bo przecież wnet pójdzie do szkoły. To znaczy, między kulturalnych ludzi.

— Panie! — rąbnął tamten. — Pan myśli, że nauczyciel, to jak? Nie zna języka?! Nie przeklina? Panie — powtórzył rozciągliwie. — Jak, kurna, nie bluźnisz, nie umiesz nawrzucać, to gówno, nikt nie będzie się dzisiaj z panem liczył!

Poczułem, że nagła krew mnie zalewa... „Kawał ordynusa! — pomyślałem; i pomyślałem znowu: — Jaki ojciec, taki syn!" Lecz trzymałem nerwy na wodzy, bo wciąż liczyłem, że uda mi się spokojnie wyłożyć swoje racje.

— Nie słyszałem, żeby w szkole uczyli kląć — powiedziałem. — Ani w kościele — celowo sięgnąłem po ten koronny argument.

Zauważyłem, że strzał był celny. Ugodziłem faceta, przyparłem do muru. Trudno mu było coś odpowiedzieć, choć chciał. Widziałem i czułem, że się w nim od środka coś miota. Kilkakrotnie otwierał tę swoją parszywą gębę, ale kłapnąwszy nią tylko, nie powiedział słowa. Jednak w końcu przemógł się i zaczął dowodzić:

— Co do kościoła, to powiem tylko tyle, że on jest, tak powiedzieć, świąteczny i niedzielny. Poza zwyczajnym życiem. Wie pan. Poza tą rozpieranką w dochodzeniu swego: żarcia, na ten przykład, przyodziewku, no i tego innego, co musowo mieć, żeby jako tako żyć. A szkoła... Szkoła kończy się akuratnie wtedy, gdy trza samemu zaczynać zdobywać to wszystko. — Uśmiechnął się niepewnie, trochę nienaturalnie, zdjął kaszkiet, i trzymając go, podrapał paluchami skołtunione włosiska.

Zauważyłem, że teraz nie użył ani razu sprośnego słowa.

Pomyślałem: „To już dobrze". Powiedziałem ugodowo: — Zgadzam się z panem, ale przecież pracować można bez bluzgania. Rozmawiać z kolegami czy w domu też można bez bluzgania. No, choć... — powiedziałem przymrużywszy oko — choć czasem nie zaszkodzi ulżyć rozhuśtanym nerwom i... I pofolgować sobie jakąś wiązaneczką. Ale tylko czasem i tak, żeby nie kaleczyć zanadto uszu otoczenia. Szczególnie dzieci. Bo, widzisz pan, język, to jak narzędzie pracy: trzeba je szanować.

— Jasne. To by było dobre, panie — rzekł — gdyby tak robiły wszystkie ludzie, jednak... Powiem panu tylko tyle, że ta okraszona gadka jest bardzo zaraźliwa, kur... — pohamował się w ostatniej chwili i dodał: — Z tego zrobiła się moda, wie pan. I po tym poznają... czyś swój i na co cię stać.

— Może i tak. Ale moda się zmienia, więc ktoś odważniejszy musi zacząć po nowemu.

— Jasne. Żeby tylko nie gorzej!

Zaśmialiśmy się obaj. Szczerze. Dzieci, które dotąd podsłuchiwały łapczywie rozmowę, zerwały się nagle i pobiegły po zoranej roli w stronę lasu. Blondyn rozdarł się w pewnej chwili na całe gardło:

— A ja wilka zajebię! zajebię! zaje...

— Cicho, gówniarzu! — ryknął gospodarz. A gdy chłopak się odwrócił, zawołał do niego: — Paweł, wróć się! No, wracaj! Ale to już! Słyszałeś?!

Paweł szedł z ociąganiem w stronę ojca. Ale szedł. W odległości dziesięciu metrów przystanął. Na wszelki wypadek nie zbliżał się zbytnio. Spuścił oczy i trwał w milczącym zakłopotaniu. Czekał, co będzie. Na pozór posłuszny i skruszony, zachowywał jednak czujność. Gotów był w każdej chwili uskoczyć przed niebezpiecznym gestem ojca. A ten zniżył głos i zawarczał groźnie:

— Paweł... Jeżeli jeszcze raz usłyszę to słowo... znaczy się to, co ty chcesz zrobić wilkowi, dupę zerżnę, jak Boga kocham, zapamiętaj! Słyszysz?!

Chłopak nisko opuścił głowę. Dłubał grudkę ziemi palcem bosej nogi tak długo, aż ojciec powiedział: „No..." Potem pobiegł z powrotem do kolegi.

Powstrzymywałem śmiech. Słyszałem przecież, co zerżnie chłopakowi, ale nie odzywałem się, kontent z tego, że osiągnąłem i tak niespodziewanie dużo.

*

Język. Ojczysty język. Ów instrument wyrażania myśli i uczuć. Przekaźnik nabrzmiały historią i kulturą każdego narodu. Coś, w co przenika nasza osobowość, co towarzyszy nam od samego urodzenia aż po grób — i co trwa po nas w następnych pokoleniach, jako nieśmiertelne dziedzictwo... A jak dbamy o ten drogocenny skarb, bez którego nie sposób żyć? Jak go pielęgnujemy, jak zabiegamy, żeby trwał w schludnej czystości, w owym zachęcającym pięknie i sprawności działania, no jak?!...

Po prostu topimy go w cuchnącym gnoju. Zanieczyszczamy paskudnie, niszczymy tak samo, jak zabijamy swe naturalne środowisko: rzeki, lasy, powietrze, glebę...

Czy nie czas opamiętać się wreszcie?

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

— Wiele problemów zakopiańskich — stwierdził Jędrek — wzbudza niezdrowe emocje, wywołuje ogólnopolskie spory, dyskusje i polemiki. Ostatnio modne stało się „wałkowanie" takich tematów, jak remont hotelu „Morskie Oko"

A jak wygląda stan faktyczny?

Hotel „Morskie Oko" w obecnej postaci stoi 80 lat. Jedyne remonty na większą skalę, jakie w tym okresie przeżył, to modernizacja pewnych urządzeń przed FIS-em w 1962 r. (m.in. rozebrano wówczas werandę) oraz wymiana dachu po wietrze halnym w 1976 r., połączona z nadbudową kondygnacji. W tymże samym roku nad garderobą sali teatralnej pod ciężarem dużych mas śniegu zerwał się dach, salę wyłączono z eksploatacji i zaczął się „problem"... aktualny zresztą do dzisiaj!

De facto — właścicielem całego obiektu jest Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej w Nowym Sączu, oddział „Tatry" w Zakopanem. I na nie zrzuca się całą odpowiedzialność za dalsze losy obiektu. W 1972 roku „Tatry", będące wówczas samodzielnym przedsiębiorstwem (nie pytane, czy tego pragną, czy nie?), otrzymały hotel wraz z całą infrastrukturą w „spadku" po dotychczasowych trzech niezależnych właścicielach sal restauracyjnych, teatru oraz hotelu.

W lipcu 1977 r. „Tatry" występują do Wojewódzkiego Biura Projektów z wnioskiem o sporządzenie dokumentacji na remont. Nikt jednak nie chce się podjąć przeprowadzenia prac. Również zakład remontowo-budowlany przy WPGT w Nowym Sączu odmawia. A ekspertyza przeprowadzona w kwietniu 1978 r. wykazuje, że sala teatralna znajduje się „w stanie ruiny technicznej" i użytkowanie jej „zagraża życiu". Najbardziej niepokojące było „nadmierne ugięcie belek stropowych".

W październiku 1980 r., pod wpływem nacisku ze strony opinii społecznej, zawarto umowę z Wojewódzkim Biurem Projektów na wykonanie dokumentacji. Brakowało wszakże środków, bo przecież ustne zapewnienie o możliwości ich przyznania nie mogły być brane pod uwagę. Na temat sali teatralnej wypowiada się wybitny znawca problemu — teatrolog, prof. Korski. Jego opinia jest zdecydowanie negatywna: sala nie spełnia odpowiednich wymogów (m.in. brak zaplecza i możliwości jego dobudowania). Nie ma możliwości jej rozbudowy i może być wykorzystywana jedynie na recitale, czy mini-występy kabaretowe.

Do tych opinii dochodzi jeszcze opracowana przez Studium Regionalne Politechniki Krakowskiej pod kier. prof. Żychonia — ocena historyczno-konserwatorska. Stwierdza ona wyraźnie: nie można robić samodzielnego remontu sali teatralnej, a trzeba remontować całość obiektu. Taka jest również opinia Komisji Ocen Projektów. Hotel został zbudowany według technologii łączenia muru z drewnem. Żywotność tego typu budowli wynosi średnio około 50 lat, a ten stoi już osiemdziesiąt lat!

Według cen obowiązujących w marcu 1982 r. koszty remontu miały się kształtować następująco: sala — około 80 mln zł całość — dokładnie 306 mln. Między bajki zatem należy włożyć zapewnienia władz miejskich o możliwości przeprowadzenia prac własnym sumptem — kosztem kilkunastu milionów złotych, jeżeli nawet miasto dysponuje taką kwotą (w co wątpię).

„Tatry", mając ograniczone możliwości (w grę wchodził jedynie kredyt), doszły do porozumienia z LOT-em, który podjął się sfinansowania przedsięwzięcia. Ilość miejsc hotelowych wzrośnie dwukrotnie. Dobudowana zostanie także zabytkowa weranda. Warto, żeby inwestor pomyślał przy okazji o adaptacji piwnic, np. na pomieszczenie klubowe dla środowisk twórczych, tak potrzebne w Zakopanem. Zakończenie całości prac przewiduje się na rok 1990. Obiekt eksploatowany będzie wspólnie przez LOT i „Tatry".

Jak w wielu przypadkach, również i w tym opinia publiczna zbyt emocjonalnie podchodzi do całej sprawy. Niestety, trzeba sobie jasno i otwarcie powiedzieć: sala przy „Morskim Oku" nie była nigdy teatralną sensu stricto, a tym bardziej nie może być nią dzisiaj. Po prostu nie spełnia określonych warunków. Może być wykorzystywana jedynie do małych imprez kameralnych.

Kameralne spotkania z muzyką i sztuką żywego słowa w interpretacji wybitnych artystów stały się już tradycją sądeckiego Muzeum Okręgowego. Recital **Reginy Smendzianki**, który odbył się ostatnio, był jubileuszowym, sto pierwszym „Wieczorem".

Piętnaście lat temu zainaugurowano cykl spotkań „Teatrem pana Sienkiewicza" w wykonaniu **Danuty Michałowskiej**. Dwa tygodnie później w Muzeum, w czasie drugiego „Wieczoru" wystąpiła z recitalem **Halina Czerny-Stefańska**. Początki były więc teatralno-muzyczne, choć muzyka szybko zaczęła dominować, wypierając z czasem teatr niemal zupełnie.

A wszystko zaczęło się jeszcze wcześniej — od... fortepianu marki Bösendorfer i występu amatorskiego zespołu teatralnego. Profesor Liceum imienia Jana Długosza, **Piotr Kosiński**, przedwojenny działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i twórca znanego chóru „Lutnia", którego był też dyrygentem, ofiarował miastu fortepian. Początkowo miał on stanąć w Ratuszu, jednak w rezultacie znalazł się w Muzeum („Spotkania u Prezydenta" nie były jeszcze nawet w projekcie). Fortepian ten, choć w coraz gorszym stanie, służy do dziś występującym w czasie „Wieczorów" artystom.

W 1967 roku teatr amatorski „Akapit" założony przez **Leszka Zalewskiego** przy Klubie „Lachy" przygotował spektakl „Listy z Muzeum" według tekstów Jerzego Harasymowicza, który wzbudził duże zainteresowanie sądeczan. — *Tadeusz Szczepanek, potem — Alojzy Cabala — kolejni dyrektorzy Muzeum popierali i żywo uczestniczyli w organizowaniu tutaj teatralnych imprez* — mówi długoletni pracownik Muzeum, **Bogumiła Sikora**. — *Jednak szybko utrwalił się muzyczny charakter spotkań, zwłaszcza dzięki stałej współpracy z profesorem Mirosławem Dąbrowskim z Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, prezesem warszawskiego Towarzystwa Chopinowskiego, który zawsze chętnie przyjeżdża do Sącza pomaga nam organizować koncerty i sam często akompaniuje solistom. Nasza publiczność — to w większości stali bywalcy, którzy nie opuszczają żadnego z koncertów. Szkoda tylko, że niewiele bywa u nas młodzieży, choćby ze szkoły muzycznej.*

WIECZORY W MUZEUM

W ciągu minionych lat wystąpiło w Muzeum wiele uznanych sław; wielokrotnie koncertowały **Halina Czerny-Stefańska** i **Kaja Danczowska**, przyjeżdżali z recitalami — **Piotr Paleczny, Lidia Grychtołówna, Barbara Hesse-Bukowska**, śpiewaczka **Bogna Sokorska** i laureat Konkursu Chopinowskiego **Janusz Olejniczak**. Trudno wymienić wszystkie sławne nazwiska; byłaby to długa lista. Nie brakowało też wykonawców zagranicznych; Japonka **Rinko Kobayashi** tak polubiła Nowy Sącz, że przyjechała tutaj specjalnie, by spędzić Nowy Rok w naszym mieście. Często goszczono muzyków z Lipska — Quintet Instrumentów Dętych Orkiestry Symfonicznej Radia Lipsk, chór kameralny „Campanella" z Bordeaux, wokalistów drezdeńskich — **Gerda Reincharda, Bodo Langa** i **Wilfrieda Promnitza**.

„Wieczory w Muzeum" przybliżały muzykę polską, węgierską, rosyjską, francuską i niemiecką w ramach koncertów organizowanych dla uczczenia obchodów Dni Kultury poszczególnych krajów.

Występowali tutaj też znani aktorzy — **Zofia Rysiówna** i **Ryszard Filipski**, zespoły i artyści teatrów warszawskich oraz krakowskich.

Jednak spotkania w Muzeum — to przede wszystkim koncerty muzyki wielkich kompozytorów — i wielkich wykonawców. Choć historyczny już dziś fortepian zaczyna odmawiać posłuszeństwa, jubileuszowy sto pierwszy „Wieczór" nie może być zapowiedzią zmierzchu tej cennej, wieloletniej imprezy, która zrosła się z Nowym Sączem i stała ważnym elementem jego kultury.

LUCYNA KASZUBA

ŻYWA PAMIĘĆ

Zakopane słusznie szczyci się sławnymi ludźmi, którzy tu wyrośli, bądź później związali się z tym miastem. Nie zawsze jednak pamięć o nich jest obecna na co dzień.

Bronisław Czech już za życia otoczony był legendą, którą spotęgowała jeszcze jego męczeńska śmierć w Oświęcimiu. W 1946 roku po raz pierwszy zorganizowano Memoriał jego imienia, a w 1953 przekształcono go w międzynarodową imprezę sportową jako Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Reklamowa plansza z 1958 roku świadczy o ówczesnej randze tej imprezy — brało w niej udział jedenaście drużyn zagranicznych — m. in. z Włoch, Francji, Szwecji, Szwajcarii i Austrii. Dziś — Memoriał jest jedynie cieniem dawnych zawodów. Bronek zasłużył na pamięć stale obecną, nie przywoływaną okazjonalnie jak hasło, dlatego też otwarcie Izby Pamięci w jego rodzinnym domu, finał długoletnich starań siostry wybitnego sportowca, Stanisławy Czech-Walczakowej, jest nie tylko jej satysfakcją, lecz przede wszystkim — długiem spłaconym Czechowi przez jego miasto.

Pamiątki po Bronku można oglądać w czterech salkach jego domu. Ponad dwieście eksponatów — to tylko niewielka część zgromadzonego przez Stanisławę Czech-Walczakową, zbioru, który zaczęła tworzyć jeszcze w latach dwudziestych, gdy brat rozpoczynał karierę sportowca. Wycinki prasowe, fotografie i dokumenty zapełniają obecnie czterdzieści albumów. Pani Stanisława wszystkie zebrane przez siebie i pieczołowicie przechowywane materiały chętnie zawsze udostępniała wszystkim zainteresowanym.

— *Przychodzili do mnie różni ludzie, najczęściej młodzi, którzy chcieli się dowiedzieć czegoś bliższego o Bronku, jego życiu, czy o mniej znanych wydarzeniach sportowych. Z wieloma od lat utrzymuję kontakt, przyjeżdżają tu lub piszą* — mówi. — *Na podstawie zebranej dokumentacji napisano kilka prac magisterskich. Zawsze więc było u nas jakby muzeum, tyle, że nieoficjalne. Jestem szczęśliwa, że marzenie, jakim żyłam tyle lat, wreszcie się spełniło. Izba Pamięci to rodzaj pomnika, nawet więcej — to zachowanie żywej przeszłości i udostępnienie jej wszystkim, którzy zechcą tu przyjść.*

Zbiory medali, plakietek, dyplomów i pucharów, w tym największy — dwudziestokilogramowy — nagroda prezydenta Ignacego Mościckiego z 1934 roku, tworzą najokazalszą część ekspozycji prezentującej zdobycze sportowe kilkakrotnego olimpijczyka.

Bronisław Czech był również wybitnym taternikiem, ratownikiem górskim i pilotem szybowcowym — liczne fotografie, dokumenty, wycinki prasowe i sprzęt taterniczy pozwalają go ujrzeć w tych tak różnych rolach. Najcenniejszym jednak eksponatem są narty Bronka, niemal cudem ocalone przez jego siostrę; choć zniszczone i nieefektowne w porównaniu z dzisiejszym sprzętem, mają wartość symbolu.

W jednej z izb ściany zdobią obrazy Bronka. Uczeń Karola Stryjeńskiego z zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego był utalentowanym artystą malarzem i rzeźbiarzem. Pozostawił wiele ciekawych prac — olejnych pejzaży o pastelowych barwach i romantycznym uroku oraz malowanych na szkle scen ukazujących ludzi i przyrodę Podhala, fragmenty tatrzańskich legend, gdzie ludowy rodowód tej sztuki łączy się z oryginalnym i nowoczesnym ujęciem tradycyjnych wzorów przez profesjonalnego artystę o wielkiej wyobraźni.

Najbardziej wzruszają fragmenty górskich pejzaży i kwiaty umieszczone na kartach listów pisanych do rodziny z obozu.

Muzeum Tatrzańskie, które przejęło opiekę nad Izbą Pamięci Bronisława Czecha i wzięło w depozyt pamiątki po nim, zyskało więc jeszcze jedną ważną placówkę, lecz znaczenie jej jest dużo głębsze. Kulturę i historię tworzą ludzie żyjący w określonym miejscu i otoczeniu; Izba Pamięci to nie tylko muzeum z eksponatami, archiwum i biblioteką, to także w naturalnej formie zachowana przeszłość i właściwy jej klimat.

W 1967 roku czcząc pamięć i zasługi Bronisława Czecha odznaczono go pośmiertnie Krzyżem Walecznych, w 1979 Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie otrzymała jego imię, dopiero jednak otwarcie Izby Pamięci w rodzinnym domu Czechów przy zakopiańskim placu Zwycięstwa, jest nie tylko ofiarowaniem miastu zachowanego fragmentu przeszłości, lecz także wprowadzeniem jej ocalałych wartości do codziennego życia Zakopanego.

L.K.

Andrzej B. Krupiński

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

GORLICE

Dzieje Gorlic opisano już na kilku tysiącach stron różnych publikacji, a i tak nie wyczerpano tematu. Jakże zatem odtworzyć je na kilku stronicach maszynopisu? Rzecz to niewykonalna! Niechaj zatem wybaczą nam wszyscy miłośnicy tego pięknego miasta, iż poprzestaniemy na kilku jedynie impresjach związanych z przedmiotem ich uwielbienia. A chociaż obrazu miasta złożyć się z nich nie uda, przydać się one mogą niczym drobne kolorowe kamyczki do większej historycznej mozaiki. Zacznijmy zatem rzecz *ab ovo* czyli od początku. Pytanie tylko — gdzie jest ten początek?

Wiemy z całą pewnością, iż Gorlice — Gorlicą niekiedy zwane — miastem były już w roku 1417. Mówi o tym dyplom, sprokurowany 2 sierpnia w Nowym Sączu przez kancelarię króla Władysława Jagiełły, przenoszący Gorlice oraz okoliczne wsie na prośbę Dziersława Karwacjana, syna stolnika sandomierskiego, z prawa polskiego na niemieckie, jako bardziej korzystne. Otóż w dokumencie tym Gorlice nazwane zostały miastem (civitas Gorlicze). Rzecz tylko w tym, że dokument ten nigdy nie opuścił kancelarii królewskiej. Nie został nawet zaopatrzony w pieczęć monarszą. Zaś wkrótce po jego sporządzeniu nieznany nam introligator wykorzystał pergamin dokumentu do sporządzenia okładek piętnastowiecznego kodeksu.

Skoro zatem nie udało się nam ustalić tym razem daty powstania miasta Gorlic, szukajmy dalej. Do celu tego zbliża nas przywilej z 4 października 1446 roku. Wystawił go Jan Karwacjan, dziedzic Gorlic, syn wspomnianego Dziersława II, na prośbę mieszczan gorlickich, w którym określił ich prawa i obowiązki. Z dokumentu tego wynika, że w roku 1446 mieszczanie gorliccy nie posiadali przywileju miejskiego, choć posiadali go wcześniej. Wystarał się oń dla nich dziad naszego Jana z Gorlic, Dziersław I jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego. W pomnikowym dziele *Miasta polskie w tysiącleciu* podany został nawet rok, w którym miało to nastąpić — 1355. Dziersław ów, albo inaczej Dersław, pochodził z mieszczańskiej rodziny Karwacjanów, piwowarów i kupców krakowskich. Dopiero potomkowie jego, jako dziedziczni panowie na Gorlicach, zaczęli zwać się Gorlickimi. Za jego też sprawą powstała w Gorlicach parafia z własnym kościołem, o której pierwsza zachowana wzmianka pochodzi dopiero z 1425 roku.

Myliłby się jednak kto by sądził, iż gdzieś tam nad Ropą najpierw nie było nic, aż nagle stało się MIASTO. Zanim doszło do jego powstania, przez kilka poprzedzających ten fakt tysiącleci osiedlali się tu ludzie. Fakt ten potwierdzają archeolodzy, którzy dość intensywnie zajmowali się doliną Ropy i pobliskimi okolicami. Z badań ich wynika, że człowiek pojawił się w dorzeczu Ropy już w młodszej epoce kamiennej, a nie wykluczone, że nawet w starszej. Większe fale osadnicze napływały tu zaś w okresie kultury ceramiki wstęgowej.

Ludność tych najstarszych kultur prowadziła kopieniaczowo-hodowlany tryb życia. Pozostały po niej liczne narzędzia krzemienne i kamienne, takie jak toporki i siekiery. Kilka tego rodzaju zabytków kultury materialnej znalezione zostało i w Gorlicach, i ich pobliżu. Aż około 1300 roku przed naszą erą pojawiły się w dolinach rzek Beskidu Niskiego plemiona kultury łużyckiej. Zaczęły one sypać wały grodzisk. Nie mamy niestety żadnych śladów grodu w miejscu dzisiejszego miasta. Aliści jakaś osada musiała tu istnieć, bowiem odnaleziono kilka przedmiotów należących do owej kultury. I trwała ona przez następne dwa tysiące lat, przez okres wpływów rzymskich i wczesne średniowiecze, po którym ostała się jedyna pamiątka w postaci arabskiej monety z Buchary sułtana Talha ibn Tahira, datowanej na IX wiek. Aż pomiędzy 1345 a 1350 rokiem właścicielem jej stał się znany nam już Dziersław Karwacjan, który w kilka lat później... Ale o tym już była mowa. Dodajmy tylko, że z powołaniem do życia miasta Gorlic wiążą się również początki istnienia tak zwanego „Państwa Gorlickiego", którym ród Karwacjanów włodarzył przez 150 lat. Pamiątką po nim jest stojący na nadropskiej szkarpie dwór Karwacjanów, o którym pisaliśmy już swego czasu na łamach „Dunajca".

Zastanowić się teraz by wypadało nad tym, jak się to stało, że Gorlice z niewielkiej osady wyrosły na miasto, które z czasem znaczeniem przewyższyło o wiele bogatszy i w tradycje, i w pieniądze sąsiedni Biecz,

Drogi bojowe polskich żołnierzy walczących u boku aliantów zachodnich, zwłaszcza na terenie Bliskiego Wschodu, ukazuje wystawa „Żołnierze polscy na Zachodzie 1939—1945", którą można obejrzeć w sądeckim Muzeum Okręgowym. Mundury różnych formacji wojskowych, dokumenty, liczne fotografie, książki lotów bojowych pilotów słynnych dywizjonów, mapy dotyczące rejonów wielkich bitew — głównie w Libii i we Włoszech, odznaczenia i medale tworzą bogatą kolekcję historycznych dziś pamiątek, które pozwalają choć w części poznać prawdę o tamtych czasach i miejscach. Tę dokumentalną wystawę ożywiają barwne akwarele **Wiesława Fuska** z Biecza, oficera Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i 2 Korpusu Polskiego przedstawiające architekturę miast Bliskiego Wschodu oraz egipskie i włoskie krajobrazy. Duża część ekspozycji — to prywatne zbiory sądeczan m.in. **Stanisława Rosińskiego**, uczestnika kampani francuskiej oraz walk w Europie w latach 1944—1945 i **Mariana Koterki**, pilota dywizjonu 307, którzy zebrane pamiątki ofiarowali Muzeum, a także eksponaty wypożyczone na wystawę przez kombatantów lub ich rodziny. Pozostałe przedmioty pochodzą ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Czynu Zbrojnego ZBoWiD przy Hucie imienia Lenina oraz z Koła b. żołnierzy 10 Pułku Strzelców Konnych w Łańcucie.

● Zakończyły się wojewódzkie eliminacje Dwudziestego Osmego Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego oraz — Dwunastego Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej.

Wśród recytatorów pierwsze miejsce zajął **Jarosław Zoń** z Rabki, drugie — **Renata Wojcieszczak** z Limanowej, a trzecie — **Wiesław Janczyk** z Nowego Sącza. W kategorii dorosłych — pierwszego miejsca nie przyznano, drugie zdobył **Janusz Michalik**, trzecie — **Wiesław Kiewlicz**. W monodramie najlepsi okazali się **Bogumił Ciuła** i **Andrzej**

Notatnik kulturalny

LUCYNA KASZUBA

Krupczyński z Nowego Sącza. W poezji śpiewanej zabrakło kandydatów do nagród. Specjalne nagrody natomiast otrzymali: **Renata Wojcieszczak** — za najlepszą interpretację tekstów Cypriana Kamila Norwida (nagroda ZW Towarzystwa Kultury Teatralnej) oraz **Jarosław Zoń** i **Wiesław Janczyk** (nagrody Zarządu Wojewódzkiego ZSMP). Najlepsi w kwietniu wystąpią w Chełmnie na eliminacjach międzywojewódzkich.

W Konkursie Piosenki Radzieckiej wzięło udział kilkunastu solistów i zespołów z terenu województwa. Pierwsze miejsce zdobył zespół **„Konsonans"** z Limanowej. Nagrodę specjalną Nowosądeckiej Chorągwi ZHP otrzymał kierownik tego zespołu, **Ludwik Mordarski**. Nie powiodło się solistom i zespołom wokalnym; jury nie przyznało w tych kategoriach pierwszych i drugich miejsc. Trzecie zajęły — zespół **„Marfa"** z Rabki i **grupa reprezentująca GOK** w Rabie Wyżnej.

● W Katowicach odbył się Przegląd Piosenki Młodzieżowej — „Vocal — Rock", w którym uczestniczyły grupy muzyczne z dwudziestu województw. Niewątpliwym sukcesem nowosądeckich muzyków jest zakwalifikowanie się trzech naszych zespołów do ogólnopolskiego finału, który rozegra się w kwietniu we Wrocławiu. Są to: „Towarzystwo Wzajemnej Adoracji" (Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu), „Skarabeusz" (Osiedlowy Dom Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu) i „Metrum" (Młodzieżowy Dom Kultury w Zakopanem).

● Wojewódzki Ośrodek Kultury organizuje w dniu 29 marca wyjazd do krakowskiego Teatru imienia Juliusza Słowackiego na spektakl według Witolda Gombrowicza „Transatlantyk". Bliższych informacji udziela WOK, telefon 224-90, 236-55.

● Moda dyskotekowa nie przemija, brak jednak wyszkolonych prezenterów, którzy potrafiliby w atrakcyjny sposób prowadzić muzyczne wieczory, dlatego też Zarząd Miejski ZSMP pragnie zorganizować Kurs Prezenterów Dyskotekowych. O tym, czy się odbędzie — zadecyduje ilość zgłoszeń. Kandydaci na prezenterów mogą zgłaszać się telefonicznie pod numer 222-54.

● Niedawno słynny zakopiański zespół imienia Klimka Bachledy obchodził jubileusz trzydziestolecia. Wystąpił wtedy z interesującym programem, przedstawiając regionalne widowisko będące połączeniem tańców, gry na instrumentach pasterskich i tradycyjnych obrzędów ludowych oraz znaną sztukę Juliana Reimschüssla „Klimek", poświęconą postaci patrona zespołu. Oba spektakle cieszyły się dużym powodzeniem, dlatego też „Klimki" niedawno znów je zaprezentowały zakopiańskim gościom i miejscowym entuzjastom góralskiego folkloru.

● Aby polubić sztukę — trzeba ją poznać i zrozumieć. Temu celowi służy działający od lat przy Młodzieżowym Domu Kultury „Jutrzenka" w Zakopanem Klub Miłośników Sztuki prowadzony przez **Ireneusza Wasielaka**, historyka sztuki i zarazem nauczyciela w znanej szkole Kenara. Wyświetlanie filmów ukazujących dzieła, kierunki w sztuce czy poszczególne zjawiska twórcze, dyskusje i wspólne zwiedzanie wystaw — rozwijają zainteresowania artystyczne młodzieży i są najlepszym chyba sposobem edukacji. Klub skupia ponad trzydzieści osób, w większości uczniów zakopiańskich szkół artystycznych.

Ciekawe, czy projektowany w Nowym Sączu Klub Miłośników Sztuki przy BWA będzie mógł powstać. Przypominamy, iż zgłoszenia przyjmowane są w sądeckiej Galerii BWA, telefon 228-55.

List

Wiadomości z Rabki

Dorośli nie często w Rabce, „mieście dzieci" mają okazję obejrzeć spektakl teatralny przeznaczony dla siebie. Z dużym aplauzem przyjęli więc premierę sztuki „Co wom powim, to wom powim" Macieja K. Tondery według tekstów Kazimierza Przerwy-Tetmajera przygotowaną przez PTL „Rabcio". Pełna humoru inscenizacja i doskonała gra aktorów: **Ireny Józefiak, Kazimierza Jasińskiego, Jana Łukacza i Józefa Dobrzańskiego**, zdobyły uznanie widzów. Spektakl ten jest jeszcze jednym sukcesem „Rabcia".

● Wydział Kultury w Rabce zorganizował konkurs recytatorski, którego patronem był Cyprian Kamil Norwid. Zwycięzcy eliminacji środowiskowych wzięli udział w kolejnym etapie konkursu — w eliminacjach rejonowych w Nowym Targu. Najlepszy okazał się **Jarosław Zoń**, uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Rabce, a wyróżnienia otrzymały: **Danuta Cież**, słuchaczka Studium Wychowania Przedszkolnego i **Malwa Barycz**, członek Związku Podhalan — obie z Rabki.

● Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet ZM Ligi Kobiet Polskich zorganizował uroczyste spotkanie członkiń z przedstawicielami władz w świetlicy rabczańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Zarząd Główny LKP przyznał czternastu zasłużonym działaczkom Honorowe odznaki, które wręczyła przewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego LKP, **Michalina Welter**. Hasło „Kobiety w walce o pokój i życie, przeciwko wyścigowi zbrojeń" postanowiono realizować w organizującym się w Rabce ogniwie PRON. W części artystycznej wystąpił zespół wokalno-instrumentalny „Triola" ze Szkoły Podstawowej nr 2, prowadzony przez **Piotra Burcana**. Jego solistki — **Agnieszka Burcan, Dorota Okrzejska, Teresa Ostrowska** i **Bogumiła Suror** w konkursie Piosenki Radzieckiej rozegranym w Rabce były najlepsze.

MALWA BARYCZ

Zaprosili nas

Wojewódzki Zespół Poselski na zebranie organizacyjne punktu konsultacyjnego d/s samorządu pracowniczego;

● Wojewódzki Komitet Obrony na konferencję prasową poświęconą sprawom ładu i porządku publicznego w województwie, oraz efektom pokontrolnym w dużych zakładach pracy;

● Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start" na spotkanie z okazji Światowego Dnia Inwalidy;

● Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu na Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze członków Towarzystwa;

● Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej na swe posiedzenie plenarne;

● Wojewódzka Federacja Sportu na Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze;

● Zarząd Miejsko-Gminny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Jordanowie na IV Sprawozdawczo-Wyborczy Zjazd Związku;

● Artur Smoleń, student Akademii Ekonomicznej w Krakowie, do Osiedlowego Klubu Kultury „Helena" w Nowym Sączu na swoją prelekcję pt.: „Organizacja i funkcjonowanie zachodnich giełd pieniężnych";

● Zarząd Oddziału Terenowego Stowarzyszenia Księgowych w Nowym Sączu na zebranie sprawozdawczo-wyborcze.

odbierając mu nawet zaszczytną funkcję siedziby powiatu. Wszak początki Gorlic wcale tych późniejszych sukcesów nie zapowiadały. Ten skok jakościowy naszego miasta jest tym bardziej zastanawiający, że jeszcze w XVIII wieku Gorlice to był właściwie tylko rynek i pięć wybiegających z niego krótkich uliczek. Wprawdzie posiadały one ratusz, dwa kościoły, szkołę, a nawet umocnienia obronne w postaci okalającego miasto parkanu, ale setki innych miast posiadały takie same obiekty, a — jak się to mówi — zeszły na psy. One za tymczasem w połowie XIX wieku miały już więcej mieszkańców niż Jasło, Krosno i Sanok, a plan ich został dość znacznie wzbogacony: krótkie dotychczas ulice wychodzące z rynku wydłużyły się, powstała też nowa ulica obwodowa, która zastąpiła obwałowania i parkan obronny miasta. Dodajmy i to, że Gorlice z miasta o zabudowie przeważnie drewnianej, przekształciły się w miasto murowane. Jak do tego doszło?

Wprawdzie Gorlice powstawały w okolicy o żyznych ziemiach, bogatej w lasy i pastwiska, ale w pewnym oddaleniu od ważniejszych szlaków handlowych: nawet droga Nowy Sącz — Biecz omijała je. Jeszcze w wieku XVI jedynym ważniejszym połączeniem naszego miasta ze światem był trakt wiodący z Biecza do Bardiowa przez Uście i Wysową. Nieco lepiej niż handel rozwijało się

Fragment dawnych Gorlic. Rysunek z ok. 1860 roku.

tu rzemiosło. W najstarszej zachowanej notatce odnoszącej się do rzemiosła gorlickiego z 1589 roku mamy informację o sześciu szewcach, dziewięciu krawcach, trzech kowalach, trzech płóciennikach, dwóch bednarzach, trzech rzeźnikach, trzech pikarzach, dwóch garncarzach, o młynarzu, balwierzu, przekupce i kramarzu. Najlepiej rozwijało się jednak szewstwo. Otóż w roku 1784 w rzemiośle tym zatrudnionych było już czterdziestu jeden mistrzów. Niezgorzej prosperowało także tkactwo. Pomógł mu w tym przywilej króla Augusta III. Pod koniec XVIII wieku w Gorlicach było aż siedemdziesięciu samodzielnych tkaczy, a ilość ich stale wzrastała. O tej specjalności gorlickiej tak oto pisał w roku 1825 Franciszek Siarczyński: „Gorlice od dawna były miejscem handlu Pogórza, przeto lud pospolity nazywał je małym Gdańskiem... Mieszkańcy oprócz handlu są tkacze płócienni i wełniani, trudnią się blichami płócien, które są tu największe w Galicji. Wody Ropy do bielenia ich szczególniej służą. Cała nizina nad Ropą przez pół mili do Biecza się ciągnąca, zaścielona bywa płótnami. Tu najbardziej i najpiękniej wybielone bywają".

Upadło jednak tkactwo w Gorlicach. Od około połowy wieku płótna zaczął wypierać nowy produkt handlowy — olej skalny czyli ropa, dla której w roku 1853 przybył do Gorlic Ignacy Łukasiewicz, aptekarz z Lwowa. Tu badał właściwości nowego surowca, udoskonalał swoje lampy naftowe oraz wybudował pierwszą w Polsce destylarnię nafty. Ale to już zupełnie inna historia.

JÓZEF BIENIEK

Chłopski ruch oporu w Sądeczyźnie

Ludowa Straż Bezpieczeństwa

Ludowa Straż Bezpieczeństwa obejmując wszystkie jednostki bojowe nie podlegające scaleniu (łącznie z oddziałami specjalnymi i partyzanckimi) miała za główny cel ochronę działalności ruchu ludowego, utrzymanie sieci łączności i kolportażu, obronę substancji gospodarczej, kulturalnej i społecznej wsi przed rabunkową gospodarką wroga i wykonywanie wszelkich zadań zleconych przez władze ROCh oraz kierownictwo oporu społecznego, jeśli kierownictwo to spoczywało w rękach ludowca, lub osoby współpracującej z ruchem ludowym.

Podstawowym ogniwem organizacyjnym LSB była drużyna. Drużyny podlegały komendantowi gminnemu, ten zaś komendantowi powiatowemu, który z kolei był w dyspozycji „Nadleśnictwa". Całością kierował zespół w składzie: Jan Schneider (ps. „Rózga") — komendant powiatowy, Franciszek Dziedziak (ps. „Burza") — zastępca, Paweł Kossakowski (ps. „Szpak") — członek. Józef Sus (ps. „Jaskółka") — szef łączności. Pod koniec okupacji stan organizacyjny LSB obejmował 82 drużyny skupiające 430 osób.

Oprócz LSB utworzona została w drugiej połowie r. 1944 na polecenie delegatury rządu tzw. Straż Samorządowa czyli rodzaj milicji mającej pomóc tworzącym się w momencie wyzwolenia organom przy przejmowaniu władzy, zabezpieczaniu budynków i obiektów mieszczących urzędy instytucje oraz zakłady pracy, łącznie ze znajdującym się na ich terenie inwentarzem, dokumentami i wszelkim majątkiem o charakterze państwowym i społecznym.

LSB Ziemi Sądeckiej nie wypracowała jakichś wyjątkowo rozległych efektów organizacyjnych czy bojowych. Ale to głównie dlatego, że organizatorzy i kierownicy tej formacji nie ograniczali się bynajmniej do działalności na wąskim odcinku LSB, oddając swe siły w służbę całości ruchu ludowego, jako współtwórcy wszystkich wyrastających z Rochowskiego pnia odnóg, a przede wszystkim „Lasu" BCh.

Wiosną 1943 r. kierownictwo powiatowe „Lasu" poleciło komendzie LSB zorganizować oddział specjalny dla działań dywersyjnych i partyzanckich. Początkiem oddziału stała się bojówka „Lasu" złożona z ukrywających się ludowców, którą dowodził Stanisław Sapalski (ps. „Gwóźdź") z Krużlowej Wyżnej. Ta właśnie grupka zreorganizowana, rozbudowana i przekazana pod komendę Wojciecha Janczyka (ps. „Kosa") ze Stróż — rozsławiła się szeregiem śmiałych i udanych akcji, a co najważniejsze nie ściągających na ludność cywilną represji odwetowych ze strony wroga. Oddział „Kosy" współpracował blisko z grupą partyzancką inspektoratu LSB „Podkarpacie" dowodzoną przez głośnego na południu Polski partyzanta ludowego Kazimierza Wątróbskiego (ps. „Sęp") z Wilczysk, wspólnie przeprowadzając większe i trudniejsze operacje.

W październiku 1944 r. po tragicznej śmierci Wątróbskiego — grupa „Kosy" przeszła pod rozkazy powiatowej komendy LSB w Nowym Sączu.

Ludowy Związek Kobiet

Ludowy Związek Kobiet powstał w pierwszej połowie 1941 r. W Sądecczyźnie narodziny tej organizacji miały miejsce w lipcu 1941 r. Oczywiście zaczęło się, jak w wielu podobnych wypadkach, u Krzyżaków w Naszacowicach. Tu odbyło się założycielskie zebranie, na którym przedstawicielka okręgu Barbara Matus (ps. „Kwiatkowska") z Krakowa, powołała do życia LZK, składając dalsze jego losy w ręce trzyosobowego kierownictwa w składzie: Hanka Krzyżak („Jaga") z Naszacowic, Maria Olechowa („Czarnula") z Nowego Sącza i Janina Klimaszewska („Niewiasta") z Rytra, przy czym funkcję komendantki powiatowej przyjęła „Jaga".

Z konieczności program pracy LZK koncentrował się na wąskim kręgu spraw aktualnie najistotniejszych, a więc organizowanie pomocy ukrywającym się, otoczenie opieką rannych i chorych działaczy ruchu oporu oraz samokształcenie ideologiczne, prowadzone głównie przy pomocy prasy podziemnej, („Żywia", „Kobieta Wiejska") gdzie drukowane były przystępnie opracowane materiały zapoznające czytelniczki wiejskie z problemami ideologii ruchu ludowego, z jego historią i planami na przyszłość.

LZK prowadził także żywą akcję oświatową w postaci kursów, na których najczęstszymi tematami były sprawy wychowania dzieci, podniesienie stanu zdrowotnego wsi, postęp i racjonalizacja w gospodarce rolnej, a nawet zagadnienia świadomego macierzyństwa. Inną z ważniejszych prac LZK było zorganizowanie kilku punktów sanitarnych wyposażonych w zapas podstawowych środków leczniczych, z których korzystali nie tylko członkowie ruchu oporu, ale również za ich pośrednictwem inni chorzy z danego rejonu. Odbywały się także w ramach LZK szkolenia sanitarne dziewcząt z „Zielonego Krzyża", przygotowujące fachowy personel dla ewentualnego wejścia BCh do spodziewanych działań powstańczych, oraz celem niesienia pomocy żołnierzom oddziałów dywersyjnych i partyzanckich. Kursy te prowadziły: Wanda Janczak („Pliszka") — szef sanitarny okręgu łódzkiego BCh, przerzucona na teren Sądecczyzny, Stanisława Myjak z Zagorzyna (żona zesłanego do Oświęcimia prof. Antoniego Myjaka) i powiatowa instruktorka sanitarna „Zielonego Krzyża" Waleria Litawa z Siołkowej. Działały też punkty pomocy dla osób ukrywających się i ściganych przez gestapo. Spośród wielu takich punktów szczególniejsze zasługi oddały domy: Katarzyny Matusik w Łyczanej, Anny Cabały w Mokrej Wsi, Małgorzaty Bieniek w Librantowej, Zofii Miczołek w Wojnarowej i Rozalii Kałużnej w Kicznej. Przez punkty te przeszło w owe lata setki osób, uzyskując pomoc w najtrudniejszych momentach życia. U Kałużnej w Kicznej np. ukrywała się przez cały rok 1944 Zofia Zemanek, żona czołowego działacza PPR, Józefa Zemanka.

W końcowych latach okupacji LZK bardzo żywo włączył się do akcji tajnego nauczania, kompletując zespoły osób, pragnących korzystać z nauki, przygotowując lokale na ten cel i współpracując z gminnymi komisjami oświaty i kultury, względnie z gminnymi mężami zaufania, stojącymi na czele poszczególnych rejonów tajnego nauczania. Do najlepiej pracujących zespołów LZK zaliczyć należy: trójkę gminną w Kobyle Gródku, której przewodziła Jadwiga Połomska ze Zbyszyc, trójkę gminną w Korzennej w składzie: Zofia Tarasek, Katarzyna Matusik i Maria Olszyńska; trójkę gminną w Grybowie, w której działały Maria Gębarowska, Ludwika Kmak i Anna Święs; trójkę gminną w Podegrodziu w składzie: Bronisława Biedroń, Anna Cabała i Rozalia Zygmunt; trójkę w Łącku pod kierownictwem Stanisławy Myjak z Zagorzyna; trójkę w Piwnicznej w składzie: Czesława Dziedzina-Maślankowa, Aniela Łomnicka i Anna Stypuła, oraz trójkę gminną ze Starego Sącza, gdzie pracowały: Bronisława Jagiełło, Janina Gryźlak i Seweryna Danielska.

„Zielony Krzyż"

Powstał w ramach Ludowego Związku Kobiet w roku 1942, jako formacja pomocnicza Batalionów Chłopskich dla zadań służby sanitarnej, z myślą o obsłudze BCh na wypadek wybuchu powstania i udziale wojska chłopskiego w działaniach wojennych. Ale i w normalnym funkcjonowaniu konspiracji ludowej miał roboty niemało.

Rozwijająca się z miesiąca na miesiąc działalność grup bojowych czy dywersyjnych BCh i LSB stwarzała moc sytuacji, w których interwencja jeśli nie lekarza, to przynajmniej jako tako przeszkolonej pielęgniarki była koniecznością. A poza tym wielka ilość ukrywających się (nierzadko w najgorszych warunkach) często gęsto wymagała pomocy lekarskiej, której udzielenie nie było rzeczą ani prostą, ani łatwą. Nie tylko ze względu na brak lekarzy i pielęgniarek na wsi, ale także ze względów konspiracyjnych.

Wobec ujawniających się coraz częściej i narastających stale potrzeb sanitarnych — ruch ludowy musiał stworzyć najskromniejszą bodaj namiastkę własnej służby zdrowia ze sztabem zaprzysiężonych lekarzy i personelu pomocniczego. Tę właśnie misję spełnił z ogromnym pożytkiem dla sprawy Zielony Krzyż — instytucja wyłącznie kobieca, która wspólnie z Ludowym Związkiem Kobiet „matkowała" i „siostrowała", chłopskiemu podziemiu. Zielony Krzyż nie posiadał odrębnego kierownictwa podlegając bezpośrednio władzom LZK. Od strony fachowej pracami ZK kierowała powiatowa instruktorka, której funkcję pełniła przeszkolona na specjalnym kursie sanitarnym w Warszawie Waleria Litawa (ps. „Stokrotka") z Siołkowej.

Personel terenowy kształcono na kursach, których odbyło się po kilka w każdej gminie, kursy takie obsługiwane były przez współpracujących z chłopskim ruchem oporu lekarzy, felczerów i pielęgniarki. Za ich również staraniem i pośrednictwem otrzymywało chłopskie podziemie potrzebne ilości lekarstw i środków opatrunkowych. I to ilości wcale nie małe, skoro wystarczyły na utworzenie w kilku miejscowościach powiatu tajnych punktów sanitarnych oraz apteczek pierwszej pomocy z pełnym wyposażeniem dla paruset żołnierzy BCh.

Za szczególniejsze zasługi na tym odcinku na wyróżnienie zasługują między innymi: zespół lekarzy Szpitala w Nowym Sączu z dr Stanisławem Stuchłym na czele, oficjalna lekarka podziemia ludowego Wanda Janczak, dr Ludwik Rzeszutek z Piwnicznej, właściciel apteki w Starym Sączu mgr Stanisław Janusz, dr Zbigniew Wronowicz z Łomnicy.

Poza działalnością sanitarną dziewczęta z „Zielonego Krzyża" zapisały w księdze dziejów konspiracyjnych niejedną piękną kartę, pełniąc z poświęceniem i wyjątkowym zdyscyplinowaniem odpowiedzialne funkcje łączniczek i kolporterek.

„Młody Las"

Jedną z głównych trosk, jakie postawiła przed ruchem ludowym okupacja, była sprawa młodzieży. Młodemu pokoleniu, dorastającemu w trudnych czasach kłamstwa, gwałtu i trwogi, groziło szczególne niebezpieczeństwo. Troska o młodzież ze strony władz naczelnych ruchu ludowego znalazła wyraz w wielu artykułach na łamach prasy podziemnej. Była troska ta tym żywsza i serdeczniejsza, że tak w centralnym kierownictwie ROCh jak i w niższych jego instancjach pracowali głównie ludzie młodzi, najwybitniejsi działacze „Wici" z lat przedwojennych, którym sprawy młodzieżowe leżały na sercu. Ich to przede wszystkim zasługa, że młodzież chłopska otrzymała własną organizację pod nazwą „Młody Las".

Organizowanie „Młodego Lasu" rozpoczęło się wiosną roku 1943. Kamień węgielny pod nową organizację położył przedstawiciel okręgowych władz ROCh — mgr Mieczysław Kabat z Krakowa. Na zebraniu założycielskim utworzono trzyosobowy zespół, mający pełnić kierownictwo „Młodego Lasu" a zarazem prowadzić główną robotę na odcinku organizacyjnym i ideowym. W skład tego zespołu weszli: Anna Krzyżak z Naszacowic, Jan Kanty-Żarowski z Lipnicy Wielkiej i Stanisław Gołdyn z Przysietnicy. Funkcję przewodniczącej powiatowej trójki politycznej „Młodego Lasu" powierzono Annie Krzyżak, wypróbowanej działaczce wiciowej i aktywistce chłopskiego podziemia w latach 1939—1945.

Prace nad zorganizowaniem „Młodego Lasu" rozpoczęły się od małego zjazdu młodzieżowego, który miał miejsce w Nowym Sączu w lutym 1943 r. Wykorzystując targowy dzień, w którym ożywiony ruch na drogach i ulicach nie budził większych podejrzeń — zaproszono do Nowego Sącza kilkadziesiąt osób spośród byłego aktywu wiciowego i ludowego, a także szereg dawniejszych bardziej znanych działaczy kulturalno-oświatowych.

Mimo specyficznych trudności i pod bokiem gestapo, na zjazd przybyli niemal wszyscy zaproszeni — ponad 50 osób — w tym przedstawiciele powiatowego kierownictwa „Lasu", Ludowego Związku Kobiet i komendy obwodu BCh. Obrady prowadził Józef Olszyński wyjaśniając sens planowanej organizacji i potrzebę jej powstania oraz cel zjazdu. Do końca roku 1943 „Młody Las" rozrósł się mocno, powstając małymi zespołami w kilkudziesięciu gromadach Ziemi Sądeckiej.

Pod koniec okupacji liczba członków „Młodego Lasu" wynosiła około 600. Szczególniejszy rozwój „Młodego Lasu" miał miejsce w gminach: Korzenna, Grybów, Kobyle Gródek, Podegrodzie, Stary Sącz, Piwniczna i Łącko, a więc w gminach, gdzie ruch ludowy miał najsilniejsze tradycje, najmocniejszy aktyw i najszerszy zasięg ideowego oddziaływania.

W gminach tych główną rolę odegrały gminne trójki, w skład których wchodziły najwybitniejsze postacie wśród młodzieży danego terenu. Na czoło działaczy wybili się przede wszystkim (poza trójką powiatową): Michał Cycoń z gminy Łącko, Karolina Maciuszek z gminy Podegrodzie, Tadeusz Kantor z gminy Kobyle Gródek, Julian Gręblowski, Sabina Gręblowska, Marian Maciaszek, Alicja Maciaszek i Maria Bieniek z gminy Korzenna, Władysław Tokarz, Adam Kostecki, Władysław Sapalski i Waleria Litawa z gminy Grybów, Adam Michalik, Stanisława Krukowska i Stanisława Dziedzina z gminy Piwniczna oraz Antoni Jurecki i Franciszek Zbyszewski z gminy Stary Sącz.

Naczelnym kierunkiem działalności „Młodego Lasu" było podniesienie świadomości patriotycznej, obywatelskiej i klasowej wśród młodzieży wiejskiej. Brali więc członkowie tej organizacji szeroki udział w tajnym nauczaniu, uczestniczyli w licznych kursach oświatowo-kulturalnych, tworzyli zespoły samokształceniowe, czytali prasę podziemną oraz korzystali w miarę możliwości z biblioteki, które zorganizował Narcyz Wiatr zaraz na początku swej działalności w Sądecczyźnie, a które uzupełnił w rejonie gminy Podegrodzie Józef Zemanek. Oprócz działalności oświatowej i wychowawczej członkowie „Młodego Lasu" pełnili różnorakie funkcje konspiracyjne, głównie łączności i kolportażu. Wielu z nich zresztą służyło w BCh czy Straży Samorządowej, a nawet w oddziałach partyzanckich.

Jerzy Leśniak

Ciężkie czasy

Uczestniczyłem w konferencji prasowej na temat stanu sportu w Nowosądeckiem. Ton wypowiedzi przybyłych działaczy, prezesów klubu i organizatorów szkolnej rekreacji daleki był od optymizmu. Oto fragmenty wystąpień poszczególnych dyskutantów.

ZBIGNIEW STĘPNIOWSKI, wiceprezes WFS:

— Na sportowej mapie województwa następują poważne przesunięcia. Tradycyjny dostarczyciel mistrzów narciarskich — Zakopane traci swój prymat na rzecz Rytra, Rabki, Limanowej i Mszany Dolnej. Regres przeżywa narciarstwo klasyczne i biathlon. Oprócz Zofii Tokarczyk niski poziom reprezentują łyżwiarze. Pewien postęp zanotowali jedynie saneczkarze. Perspektywy przed olimpiadą w Sarajewie nie są więc optymistyczne. Oprócz sióstr Tlałkówien i Ewy Grabowskiej, Tadeusza Bafii i Józefa Łuszczka — nie posiadamy zawodników, którzy mogliby wywalczyć punktowane miejsce na igrzyskach. Chcemy, żeby na olimpiadę pojechała biegowa sztafeta kobiet, panczeniści Tokarczyk i Józwik oraz saneczkarz Legii-KTH. Marek Skowroński. Ich szanse będą jednak więcej niż skromne. Jeżeli hokeiści zajmą I—II miejsce w tegorocznych mistrzostwach świata grupy B w Tokio — to również pojadą na olimpiadę. W drużynie nie powinno zabraknąć zawodników Podhala.

TADEUSZ JAPOŁ, wiceprezes Podhala:

— Nasz klub jest ubogim krewnym śląskich potentatów. Tam zawodnicy i trenerzy zarabiają (bez premii) ponad 20 tys. złotych, u nas zawodnik ma 8 tys. stypendium, trener I klasy bierze również 8 tys., a instruktor o 3 tys. mniej! Jeżeli sprawy płacowe nie zostaną uregulowane, od nowego sezonu Podhale, wielokrotny mistrz Polski, nie będzie miał ani jednego trenera. Znów nastąpi odpływ najlepszych graczy. Wygrywają najmożniejsi. Pieniądze to mocna przebitka i duża motywacja dla młodego człowieka.

Gdyby nie pomoc kombinatu obuwniczego, prawdopodobnie klub musiałby sie rozwiązać. Samo utrzymanie obiektów pochłania ponad 10 mln złotych. Za wszystko płaci zakład. Dotacje z Wojewódzkiej Federacji Sportu są stosunkowo niewielkie. dostajemy rocznie 2 mln złotych, tylko na płace i same kije hokejowe potrzeba nam 5.5 mln złotych. Ogromne sumy pochłaniają wyjazdy ligowe; jednorazowy pobyt w Gdańsku kosztuje 55 tys. złotych bez transportu. Tempo wzrostu cen staje się nie do wytrzymania. Czarno widzę przyszłość „Szarotek". To samo zresztą dzieje się z hokejem w Krynicy.

JÓZEF SŁOWIK, kurator szkolny:

— Podstawą sportu szkolnego są zajęcia wychowania fizycznego. Z moich obserwacji wynika, że 2—3 godziny tygodniowo wf nie wystarczają, w innych krajach „sportowych" godzin jest o wiele więcej. Rozszerzonym programem wf objętych jest jedynie 4 tys. dzieci w 46 szkołach. Co stoi na przeszkodzie zwiększeniu ilości zajęć sportowych? Przede wszystkim brak wykwalifikowanych nauczycieli oraz katastrofalna baza. Pod względem ilości sal gimnastycznych wyprzedzamy w kraju jedynie województwo zamojskie. Na 292 salki tylko 62 posiada jakie takie warunki do gier zespołowych, na 771 boisk — jedynie 184 ma nawierzchnię bitumiczną. Jedna czwarta nauczycieli wf nie ma odpowiedniego wykształcenia. W 114 szkołach brakuje rozbieralni. Cóż dopiero mówić o ciepłej wodzie czy natryskach? Niedostatecznie oceniam również poziom i zakres opieki lekarskiej.

Zadziwiające jednak, że nowosądecki sport szkolny jest w kraju bardzo wysoko notowany. Nowosądeckie w kategorii dzieci i młodzieży nie schodzi w ostatnich latach poniżej V—VI miejsca w punktacji ogólnopolskiej. Zawdzięczamy tę pozycję dużemu zaangażowaniu działaczy sportu szkolnego oraz przede wszystkim charakterystycznemu dla tego regionu uporowi i wytrwałości dziewcząt i chłopców, którzy nie zrażają się treningami pod gołym niebem lub w wypożyczonych salach. Niejednokrotnie młodzież sama wykonuje drobny sprzęt sportowy. Pozytywnym przedsięwzięciem była akcja budowy urządzeń sportowych: zielonych sal i ścieżek zdrowia. Powstało ich ostatnio ponad 20.

JÓZEF BIERNAT, prezes Dunajca:

— Nowy Sącz jest w pewnym sensie sportową pustynią. Nie będzie u nas wyczynu na wysokim poziomie bez odpowiednich nakładów finansowych. Trudno się mierzyć naszym zawodnikom z tymi, którzy nic nie robią, tylko trenują i grają. Nie mamy żadnej drużyny w II lidze, ponieważ wszyscy zawodnicy normalnie pracują; zgodnie z obowiązującymi przepisami, które nie dotyczą jednak potentatów. Reguły gry nie są więc jednakowe. Nie można tak stawiać sprawy: najpierw wynik, a dopiero potem konkretna pomoc. Żeby liczyć się w stawce, trzeba wejść w układy obowiązujące w wielkim sporcie. Układy, które — oczywiście — nie mają nic wspólnego z amatorstwem oraz częstokroć z prawem.

Niedawno dwóch siatkarzy Dunajca wyemigrowało do Legii i Beskidu. Wacław Golec należy dziś do najlepszych zawodników drużyny Huberta Wagnera. To zrozumiałe, że każdy chce grać w I lidze. Nowosądeckie kluby są więc bezsilne, nie mają czym zatrzymać wartościowych siatkarzy i siatkarek. Szczypiornistę Dunajca Majkę skaperowano do Tarnowa, gdzie od ręki wręczono mu klucze do nowego mieszkania. Wacek Golec dostał mieszkanie, choć nie ukończył jeszcze osiemnastu lat i chodził do szkoły. Przydział na mieszkanie dla ucznia odbierał ojciec! W momencie reformy administracyjnej postaraliśmy się o mieszkania dla kadry fachowców i urzędników; czy marząc o sporcie przez duże „S" nie możemy wygospodarować kilku mieszkań dla trenerów i zawodników?

JAN GAWLIK, prezes Sandecji:

— Z piłkarzy, którzy wychowali się w Sandecji, moglibyśmy utworzyć drużynę dobrej klasy. Zawiślan, Szczecina, Łatka i Partyński grali lub grają w ekstraklasie. Trenując pod chmurką, bez odnowy biologicznej nie zajdziemy daleko. A materiał piłkarski jest naprawdę dobry. Padają głosy: — prowadźcie działalność gospodarczą. Pytam się: gdzie? Do tego potrzebne są pomieszczenia, sprzęt, ludzie. Na samej sprzedaży wody sodowej niewiele zarobimy. Śmiesznie niskie są zarobki trenera, który ucząc w szkole dostaje dwukrotnie więcej.

Czas powrócić do sprawdzonej koncepcji rad patronackich, które opiekowały się m. in. Sandecją. Dziś właściwie tylko trzy zakłady. SZEW, SZNS i ZNTK cokolwiek interesują się piłkarzami i sekcją siatkówki.

STANISŁAW STRUG, prezes Limanovii:

— Nie będę powtarzał się z narzekaniami na pustą kieszeń. Ale naprawdę grozi nam wegetacja. Rozpadła się federacja „Spójnia" Związków Zawodowych Pracowników Handlu i Spółdzielczości — główny fundator Limanovii. Sprzęt sportowy jest bardzo drogi i trudno dostępny. Zawodnicy kupują sobie narty od zagranicznych rywali, bo klub nie potrafi ich załatwić. Nie wiem, skąd weźmiemy środki na kapitalny remont naszego stadionu i bieżni.

Poważnym błędem jest nieracjonalne dotowanie centralnych obozów, a dyskryminowanie szkolenia w klubach. Doświadczenie wykazało, że np. narciarki, które trenowały w klubach (Ruchała-Jasica, Maciuszek), wygrywają rywalizację z kadrowiczkami. Poza szkoleniem centralnym znalazł się aktualny i dwukrotny mistrz Polski w rzucie oszczepem — Michał Wacławik. Jego paszport olimpijski stoi więc pod poważnym znakiem zapytania.

STANISŁAW KIEROŃSKI, wiceprezes Glinika:

— Krąży opinia, że Glinik jest najbogatszym klubem w województwie. Nic bardziej mylnego. Wszystkie obiekty sportowe są własnością Fabryki. Nasi szkoleniowcy i zawodnicy są zatrudnieni w Fabryce. To olbrzymie obciążenie finansowe dla załogi. Na nic więcej nie możemy liczyć. Z lodowiska i basenu Glinika korzystają wszyscy gorliczanie. Tymczasem istnieje bzdurny przepis, który nie pozwala jednostkom kultury fizycznej pomagać finansowo w remontach obiektów, które są własnością Fabryki. A przecież wszystkie obiekty Glinika są jej własnością!

ANDRZEJ CISON, przewodniczący RW Zrzeszenia LZS:

— Reprezentuję sport bodajże najbardziej autentyczny, ale również najbardziej zaniedbany. Na nowosądeckiej wsi brakuje nie tylko pieniędzy i stadionów. 80 procent drużyn nie startuje w rozgrywkach ligowych, bo nie ma czym i za co jeździć na mecze. Wzrastają koszty diet. Pozostawiony bez pomocy LKS Beskid spadł z ciężarowej II ligi. Poprawa warunków uprawiania sportu na wsi wymaga nie tylko prężnych działań naszej organizacji, ale również zmian w podchodzeniu do tych spraw przez administrację. Ot, przykład: Piwniczna i Rytro chciały mieć narciarstwo na wysokim poziomie, a naczelnik wzbraniał się jak mógł przed znalezieniem mieszkania dla trenera.

LECHOSŁAW MIKSZTAL, kurator wojewódzki:

— Szkoły są naturalnym propagatorem sportu masowego. Stanowczo stwierdzam, że sport szkolny będzie rozwijany nie tylko w szkołach mistrzostwa sportowego. Pragnę zaprzeczyć zarzutom, że sport w szkole przeznaczony jest tylko dla elity. Są jednak pewne bariery: największa — to brak nauczycieli. Na 485 „wuefistów" — zaledwie 254 ma pełne kwalifikacje. Rozwiązaniem tego problemu byłoby uruchomienie Studium Nauczycielskiego w Nowym Sączu o specjalności — wychowanie fizyczne.

RYSZARD ALEKSANDER, dyrektor WKFSiT:

— Zacznę od sprawy smutnej. nakłady na sport i rekreację będą w tym roku mniejsze o 10 mln niż w roku ubiegłym i wyniosą 78 mln złotych. To kropla w morzu potrzeb. Pod tym względem zajmujemy 42—44 miejsce w kraju, jeśli zaś chodzi o skalę i pilność potrzeb — jesteśmy na szarym końcu. Są to dane bardzo przykre, wynikające z wieloletnich zaniedbań.

Brak pieniędzy to bariera potężna, zwłaszcza, że dwie trzecie budżetu pochłaniają płace i świadczenia socjalne. Do niedawna 60 procent wydatków na cele sportowe pokrywały związki zawodowe, z dużą pomocą spieszyły zakłady pracy. Dziś, zakłady odcięły się od finansowania, a kolejny gwóźdź do trumny sportu i sportowego wypoczynku wbił spiralny wzrost cen sprzętu. Z puli GKKFiS otrzymaliśmy na remonty 12 mln. To stanowczo za mało.

Jakie są więc propozycje zaradcze? Co można zrobić we własnym zakresie? Pod rozwagę wysuwam pomysł rozszerzenia działalności gospodarczej klubów. Dobrym wzorem może być województwo bielskie, gdzie — zgodnie z umową — podatek z działalności gospodarczej jednostek sportowych odprowadzany jest na Wojewódzki Fundusz Kultury Fizycznej. W grę wchodzi 50 mln! A więc jest o co powalczyć, choć rodzą się wątpliwości czy działacze sportowi powinni zajmować się biznesem?

Poprawie musi ulec nasza szwankująca współpraca ze szkołami. Ze swej strony zobowiązuję się znaleźć tańsze, bardziej operatywne rozwiązania w administrowaniu kulturą fizyczną. Sport robią przecież szkoleniowcy i działacze, a nie biurokraci. Wymaga to jednak zmian w skali ogólnopolskiej, m. in. w tabeli płac trenerów i instruktorów.

Co dalej? Jak zminimalizować kryzys w sporcie? Nie wolno nam zaniedbać pracy z młodzieżą. Podstawową część środków skierujemy na wychowanie sportowe juniorów. Jeżeli zaś środowiska Gorlic czy Nowego Targu będą chciały mieć wyczyn na wysokim poziomie — to muszą same o to zadbać.

Nie możemy liczyć na radykalne zwiększenie dotacji. Sport jest po prostu zwierciadłem życia. Skutki kryzysu gospodarczego będą poważnie odczuwalne w sporcie dopiero za kilka lat. Należy więc czym prędzej zastanowić się, gdzie szukać rezerw. Trudno będzie utrzymać aktualny stan posiadania, jeśli natychmiast nie uaktywnią się nasi sojusznicy: zakłady pracy. Będę to powtarzał aż do znudzenia...

*

Tyle dyskutanci. Ton wypowiedzi jest minorowy: za rok lub dwa jeśli nie przybędzie pieniędzy — to Sandecja spadnie do ligi okręgowej, w Podhalu nie będzie kijów hokejowych, a ciężarowcy Beskidu trenować będą w dziurawych dresach. Te alarmistyczne wypowiedzi podyktowane są na pewno troską o nowosądecki sport. Powtarzane jednak ciągle wołania o dotacje nie spowodują deszczu pieniędzy. Z pustego i Salomon nie naleje, o większe środki dopominają się budownictwo, służba zdrowia, oświata, rolnictwo i przemysł. Czasami łatwiej jest narzekać i biadolić, aniżeli zastanowić się nad konkretnymi pomysłami i propozycjami.

Obecny na konferencji wicewojewoda **Zbigniew Barylak** zapoznał się z pełną gamą kłopotów nowosądeckiego sportu. Czekamy więc na konkretne decyzje. Takie, które pozwolą nam za rok lub dwa nie powracać przynajmniej do kilku z wymienionych dzisiaj spraw. Stwierdzenie aktualnego stanu — a taki charakter miało podsumowanie gospodarza konferencji — nie zlikwiduje nabrzmiałych problemów.

KRÓTKO

Okrasą Zimowej Spartakiady Gwardyjskiej, w której uczestniczyło ponad 200 zawodników z CSRS, NRD, Rumunii, ZSRR i Polski, stał się konkurs skoków na Dużej Krokwi. **Oleg Sierow** (ZSRR) ustanowił rekord skoczni zaliczając w znakomitym stylu 123 m! Z Polaków **Artur Romanowski** zdobył złoty medal w slalomie gigancie i brązowy w super-gigancie. **Aleksandra Dzięcielak** była II w slalomie gigancie. Całością wzorowo zorganizowanej imprezy kierował ppłk **Bogusław Strzelecki**. Organizatorzy wyrażają podziękowania dla przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Podhalan, **Józefa Staszela**, którego społeczne zaangażowanie dopomogło w artystycznym uświetnieniu zawodów.

● W VI turnieju tenisa stołowego spółdzielczości pracy zwyciężył **Czesław Szulc** (s-nia „Przyszłość" N. Sącz), przed **Janem Majerczakiem** (s-nia „Pieniny" Krościenko), **Piotrem Nowakiem** (s-nia „Cel" Gorlice), **Józefem Gawlikiem** („Przyszłość") i **Kazimierzem Stopką** (ZWW Zakopane).

● Od 27.III. do 10.IV w baców-ce PTTK „Nad Wierchomlą" trwać będzie obóz narciarski dla początkujących. Wszelkich informacji udziela BORT w Krynicy — tel. 576 lub 29-10. Bacówka położona jest między Runkiem a Pustą Wielką na wysokości 890 m npm., pod szczytem Lembarczyka przy niebieskim szlaku. Dojazd autobusem z Krynicy lub Muszyny do ostatniego przystanku w Szczawniku. Dalej pieszo około 1,5 godziny drogi.

Kaptularz

W Szczawnicy (9.03.br.) — wręczono legitymacje członkowskie ZSMP 30 osobom z Liceum Zawodowego i Koła z Grywałdu.

✱

9.03.br. odbyła się narada przewodniczących kół i zarządów zakładowych ZSMP z Nowego Targu. Omówiono problemy związane z funkcjonowaniem ZSMP w mieście oraz realizacją przedsięwzięć młodzieżowego budownictwa mieszkaniowego. W naradzie wyszło na jaw, że nie funkcjonuje Rada ds. Młodzieży.

✱

10.03.br obradowało Plenum ZGm ZSMP w Nowym Targu poświęcone sprawom wewnątrzorganizacyjnym.

✱

11.03.br. w Jabłonce odbyło się Prezydium ZGm ZSMP na którym dokonano oceny dotychczasowych dokonań kulturalnych organizacji i przyjęto program na najbliższy kwartał w tej dziedzinie

✱

11—13.03.br. w Ośrodku Kram — szkolił się aktyw ZSMP z gminy Grybów.

✱

11.03.br. w Jordanowie odbyło się wyjazdowe Prezydium ZW ZSMP o tematyce: funkcjonowanie Jordanowskiej organizacji ZSMP, działalność klubów wiejskich działających pod opieką ZSMP.

✱

12.03.br. w Nowym Sączu odbyło się posiedzenie Rejonowej Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego, poświęcone 40-rocznicy powstania Związku Walki Młodych. Postanowiono m.in.: organizować „Wieczory wspomnień" z udziałem byłych działaczy ruchu młodzieżowego, otoczyć opieką groby zmarłych działaczy oraz nawiązać szeroką współpracę ze szkołami w celu przybliżenia młodzieży historii byłych organizacji młodzieżowych.

✱

16—17.03br. odbyły się w technikach rolniczych finały szkolne Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych.

✱

W Ośrodku Kram w Myślcu 5 dni trwał obóz specjalistyczny dla zespołu folklorystycznego z Moszczenicy (10—15.03br.).

✱

W Katowicach odbyły się eliminacje międzywojewódzkie VII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki zorganizowanej przez ZG ZSMP. Wśród laureatów znalazły się zespoły: „TWA" z Krynicy, „Skarabeusz" z Nowego Sącza i „Metrum" z Zakopanego. Wystąpią one w finale Centralnym we Wrocławiu (11—17.05.br.).

✱

17.03.br. w Klubie Młodych Twórców w Nowym Sączu zostało zorganizowane seminarium poświęcone 100-rocznicy śmierci Karola Marksa.

(K.P.)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

JAK NAS WIDZĄ?

Wśród przeciwników ZSMP oraz biernych obserwatorów naszej pracy często słyszy się takie opinie:

— *Co oni tam mogą — partia ich trzyma za łeb.*

— *Zrobią ognisko albo dwa, czasem jakąś wycieczkę i to wszystko.*

— *Tam się zbierają same nieroby, bo im kariera pachnie.*

Jest to tylko część poglądów, z jakimi zdarzyło mi się spotkać. Jak bardzo są one krzywdzące i z gruntu fałszywe, nikomu rozsądnemu nie trzeba tłumaczyć.

Tym wszakże, którzy traktują ZSMP z rezerwą i mają doń obiekcje, trzeba prezentować argumenty w postaci konkretnych przykładów działalności ZSMP. A to, czy argumenty te będą należycie zrozumiane, zależy już od samych zainteresowanych, od ich umiejętności, logicznego myślenia i właściwej interpretacji. **Do ZSMP nikt nikogo nie ciągnie na siłę.**

Pragnę przedstawić (niektóre tylko) osiągnięcia i przykłady działalności organizacji młodzieżowej w gorlickim „Gliniku" w ostatnim okresie.

● Objęcie patronatem i zaadaptowanie własnymi środkami ośrodka wypoczynkowego w Wysowej, który uprzednio był mocno zaniedbany.

● Doprowadzenie do zakończenia budowy bloku patronackiego na osiedlu „Korczak", w którym mieszkania otrzymali członkowie ZSMP.

● Inicjatywa FASM-u (o czym pisałem w pierwszym wydaniu „Forum Młodych").

● Współudział przy organizowaniu i patronat nad powstałym w Gorlicach Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury (w skład którego wchodzi sporo członków ZSMP).

● Znaczny udział organizacji w tworzeniu struktur związku zawodowego pracowników FMWiG „Glinik", m. in. na wydziale kuźni pięciu spośród sześciu delegatów to członkowie ZSMP.

● Współorganizacja sesji poświęconej 100-leciu ruchu robotniczego i młodzieżowego w historii „Glinika", a także przygotowanie wystawy pamiątek i dokumentów obrazujących dorobek i osiągnięcia miejscowych działaczy i twórców.

Jak zaznaczyłem uprzednio, są to tylko niektóre przykłady działalności ZSMP w „Gliniku". Spraw, którymi zajmuje się zarząd zakładowy, jest o wiele więcej.

Moim zamierzeniem było i jest uświadomienie niektórym malkontentom, a także wszelakiego rodzaju szydercom, że praca organizacji młodzieżowej, to nie tylko wycieczki i ogniska (chociaż te i inne formy rozrywkowo-kulturalnych imprez są również pożyteczne), lecz także pomoc wielu młodym w starcie życiowym. Wystarczy tu wspomnieć o umarzaniu kredytów, możliwościach pracy zagranicznej itp.

Ktoś powie, że na papierze wszystko wygląda ładniej i że życie często zaprzecza wzniosłym ideałom głoszonym na zebraniach i przekazywanym na piśmie. Twierdzenie takie na pewno zawiera dużą dozę prawdy. Faktycznie nie zawsze dzieje się tak jakbyśmy sobie życzyli. Kto więc ponosi winę za takie czy inne niedociągnięcia?

Niektórzy w takich przypadkach zdradzają tendencję do generalizowania, np. za fiasko jakiejś inicjatywy obciążają nie konkretnych ludzi, lecz całą organizację. Takie podejście do tematu nigdy nie przyniesie pożądanych efektów. Obiektywizm powinien być naczelną zasadą przy ocenianiu wszystkich zjawisk i zdarzeń.

Inna sprawa, że nie każdy błąd należy traktować jako grzech główny. Są przecież chwile, kiedy człowiek nie może trafnie przewidzieć skutków, decyzji. A członkowie i działacze ZSMP są też... ludźmi. Dlatego obok obiektywizmu trzeba posiadać nieco tolerancji.

IRENEUSZ GĘBSKI

Są i dobrzy rolnicy

Początki lat osiemdziesiątych nagromadziły wiele słów krytyki pod adresem naszego rolnictwa, szczególnie sektora państwowego i spółdzielczego. Co by nie powiedzieć o wartości poszczególnych sektorów, konkluzja jest następująca: **rolnictwo mamy jedno — może być ono tylko dobre lub złe.**

W naszym województwie, gdzie dominuje sektor indywidualny (ok. 95 proc. areału) mamy także do czynienia z sektorem spółdzielczym.

Poniżej chcę udowodnić, że nawet w warunkach górskich i podgórskich rolnictwo spółdzielcze może przynosić określone dochody i całkiem nieźle prosperować, choćby na przykładzie Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Szalowej gm. Łużna. Spółdzielnia powstała w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, gospodaruje na 32 ha użytków rolnych. Spółdzielnia specjalizuje się w produkcji bydła opasowego i tuczników. Zatrudnia ogółem 49 pracowników w tym 30 osób — to członkowie ZSMP.

W roku ubiegłym rolnicy z Szalowej sprzedali żywiec wołowy i wieprzowy o wartości 2 mln 563 tys. zł.

Drugim ważnym kierunkiem produkcji jest i będzie produkcja przemysłowa i usługi (buduje się w tym celu m. in. 2 warsztaty).

W 1981 roku uruchomiono produkcję siatki, pieców CO, oszczędnościowych piecyków trotowych, tzw. trociniaków, materiału pokryciowego. Ogólna wartość sprzedanej produkcji i usług za 1982 r. wyniosła 24 mln 064 zł. Poniesione koszty własne 17 mln zł, a czysty zysk 2 mln 880 tys. zł.

Od 18.XII.1980 r. Spółdzielnia funkcjonuje jako Młodzieżowa Spółdzielnia Produkcyjna. W myśl porozumienia, które zostało podpisane pomiędzy Zarządem RSP w Szalowej a WZ RSP i ZGm ZSMP w Łużnej oraz ZW ZSMP w Nowym Sączu, patronat nad Spółdzielnią sprawuje Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W zawartym porozumieniu sprawy patronatu ZSMP przedstawione są następująco:

● Zarząd Gminny ZSMP oraz jednostki szczebla wojewódzkiego udzielać będą pomocy oraz współdziałać z organizacją młodzieżową i Zarządem Spółdzielni zapewniając rozwój organizacyjny i społeczno-gospodarczy Młodzieżowej Spółdzielni Produkcyjnej.

● Spółdzielnia Produkcyjna zapewniać będzie systematyczne utrzymywanie prawidłowego składu socjalnego członków RSP, poprawę warunków i rozwoju działalności koła ZSMP i jego wpływu na kierunki rozwoju produkcji, działalności socjalno-bytowej, kulturalnej i społeczno-wychowawczej młodzieży w Spółdzielni.

Zarząd Gminny ZSMP realizując porozumienie ZSMP-RSP, zobowiązuje się m. in. do:

● *nawiązywaniu korzystnych kontaktów z innymi przodującymi ZZ; kołami ZSMP w rejonie i poza rejonem działania Spółdzielni, w celu umocnienia więzi i jedności młodzieży pracującej miast i wsi, wymiany doświadczeń, dorobku kulturalnego, wiedzy zawodowej i społeczno-politycznej, wspólne organizowanie działalności w sferze oświaty, sportu i wypoczynku,*

● *współorganizowanie z innymi kołami wycieczek specjalistycznych propagujących i popularyzujących ideę spółdzielczości wiejskiej na wsi.*

Przedstawione powyżej punkty stanowią tylko niewielki fragment porozumienia. Z praktyki dnia codziennego wiemy, że większość zawartych w poprzednich latach, takich porozumień, była tylko na papierze, bez konkretnej realizacji. Fakty w przypadku Szalowej są jednak coś inne. Zorganizowano wycieczkę specjalistyczną dla młodych spółdzielców z Szalowej do RSP w woj. Zamojskim i Lubelskim.

ZGm i ZW ZSMP udzielili pomocy w wyposażeniu świetlicy — którą własnymi siłami wyremontowali członkowie koła.

Obserwuje się coraz większe zaangażowanie młodych ludzi w rozwój bazy i podniesienia wartości produkcyjnych Spółdzielni. W ramach poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników Spółdzielni myśli się w perspektywie najbliższych dwóch lat o uruchomieniu budownictwa patronackiego.

Przedstawione wyżej wyniki produkcyjne MSP w Szalowej wskazują, że jeśli się chce to można dobrze gospodarować. Stare powiedzenie mówi, że o wszystkim decydują ludzie, tak jest i w tym konkretnym przypadku, kiedy cała załoga spółdzielni na czele z jej prezesem — **Józefem Wojtasem** — wie jak zorganizować pracę — żeby przyniosła określone efekty.

MARIAN KULPA

Rys. ROBERT PIEJKO

ZMW Młoda wieś

Nasze zadania

W ramach działalności gospodarczej ZMW uważamy za konieczne powoływanie spółek handlowych, usługowych i produkcyjnych, które będą pracowały na rzecz rozwoju gospodarki żywnościowej kraju i obsługi ekonomicznej rolnictwa.

Uwaga: KONKURS!

Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej oraz Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa" ogłaszają Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny pn. „Obrzędy ludowe".

Celem konkursu jest dokumentowanie zanikających obrzędów ludowych wsi polskiej oraz ukazanie piękna stroju ludowego różnych regionów kraju.

Konkurs prowadzony jest w trzech grupach:

- **A** — fotogramy czarno-białe (każdy autor może nadesłać dowolną ilość prac w formacie minimum 30×40 cm);
- **B** — fotogramy barwne (każdy autor może nadesłać dowolną ilość prac w formacie minimum 18×24 cm);
- **C** — przezrocza barwne (każdy autor może nadesłać dowolną ilość prac w formatach 24×36 mm i 6×6 cm).

Na odwrocie każdej pracy z grupy A i B należy podać godło i numer kolejny zdjęcia według karty zgłoszenia. Prace grupy C winny posiadać godło i numer według karty zgłoszenia wypisane na ramce.

W osobnej kopercie opatrzonej godłem należy dołączyć wypełnioną kartę zgłoszenia (można ją otrzymać w ZW ZMW) zawierającą dokładny adres oraz imię i nazwisko autora, z podaniem ewentualnej przynależności autora do klubu lub sekcji.

Autorzy lub kluby dostarczą prace listem poleconym pod adresem: Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa". Kraków, ul. Sobieskiego 5/7 w terminie do 15 września 1983 roku.

Wyselekcjonowane prace przechodzą na własność organizatora. Prace oceniać będzie jury składające się z wybitnych znawców sztuki fotografowania i etnografów. Otwarcie wystawy pokonkursowej oraz ogłoszenie wyników nastąpi 15 października 1983 r. Zwrot prac niezakwalifikowanych nastąpi do 31 grudnia 1983 r., ponadto każdy uczestnik konkursu otrzyma bezpłatnie katalog prezentujący najlepsze fotogramy.

Nagrody: jedna główna w wysokości 10 000 zł; w poszczególnych grupach: I — 5 000 zł., II — 4 000 zł, III — 3 000 zł., trzy wyróżnienia po 1 500 zł. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

Jesteśmy w Łętowem

Zgodnie z programem przyjętym na I Gminnym Zjeździe, który odbywał się w maju 1981 roku w naszej wsi, koło ZMW w Łętowem podjęło szeroką współpracę z organizacjami wiejskimi. Dotyczy to przede wszystkim Koła Gospodyń Wiejskich i organizowania pokazów żywieniowych oraz upowszechniania tradycji ludowych. Wzięliśmy udział w gminnej wystawie haftu i robót ręcznych przygotowanej z okazji 30. rocznicy nadania praw miejskich Mszanie Dolnej. Również wspólnie z KGW przeprowadziliśmy Turniej Klubów.

Wspólnie z Zarządem OSP organizowaliśmy wieczorki taneczne. Pozwoliło nam to nawiązać kontakt z koleżankami i kolegami z sąsiednich wsi. Dzięki współpracy z OSP uzyskaliśmy w remizie lokal na Klub Rolnika, który obecnie ułatwia nam wzbogacanie życia kulturalnego wsi.

W szkole podstawowej założyliśmy kółko plastyczne, które brało udział w konkursach ogłaszanych przez Radę Klubu, MGOK i ZMW. Wraz z młodzieżą szkolną urządzaliśmy wieczory poetyckie w klubie i bibliotece publicznej.

Koło nasze bierze czynny udział w obchodach Święta Ludowego. Uczestniczyliśmy w I i II Przeglądzie Kolędniczym. Pamiętamy o złożeniu kwiatów pod Pomnikiem Ludowców w Kasince Małej. Widać nas także w Dniach Mszany Dolnej.

W roku 1981 koło nasze było gospodarzem gminnej inauguracji roku kulturalno-oświatowego spółdzielczości wiejskiej.

Kolegów odchodzących do służby wojskowej żegnamy na uroczystych wieczorkach. Dla podtrzymania z nimi kontaktów uczestniczymy w przysięgach, odwiedzamy ich w czasie trwania służby w macierzystych jednostkach.

W Nawojowej odbyły się I Masowe Biegi Przełajowe (ZMW i LZS), w których zajęliśmy siódme miejsce. Członkowie koła brali udział w Ogólnopolskim Rajdzie ZMW, zakończonym zlotem młodzieży wiejskiej w Ochotnicy Dolnej. Trudno wymienić tu wszystkie rajdy, zloty i imprezy sportowe, do których przystępowaliśmy.

Klub Rolnika domagał się kapitalnego remontu, więc go wykonaliśmy. Uporządkowaliśmy plac przed budynkiem remizy strażackiej. We współpracy z WOPR powołaliśmy zespół przysposobienia rolniczego i inne szkolenia dla rolników.

Dla młodzieży z naszej wsi zorganizowaliśmy wycieczkę do Krakowa, Ojcowa i Częstochowy. Byliśmy także w Wierzchosławicach.

Wszystkie te działania stały się możliwe do wykonania dzięki przychylności Rady Nadzorczej GS, ZSL, KGW, OSP, dyrekcji szkoły i całej wiejskiej społeczności.

ZOFIA STECZEK
ŁĘTOWE

KRONIKA

Zebranie przewodniczących kół ZMW, działających w rejonie nowotarskim poświęcone było omówieniu inicjatyw poszczególnych kół w Roku Sztandarowym oraz przygotowaniom do festiwalu kulturalnego wsi. Podsumowana została kampania sprawozdawczo-programowa oraz określone terminy powołania kolejnych zarządów gminnych ZMW.

✲

Grupa duńskich dziennikarzy gościła na Podhalu. Orawie i Spiszu. Członkowie ZMW z Lipnicy Małej wspólnie z LZS przygotowali kilka imprez, między innymi kulig. Do wspólnej zabawy i śpiewów przygrywała kapela p. **Młynarczyka** przywieziona z Lipnicy Wielkiej. Drugi dzień goście spędzili na zwiedzaniu Zakopanego, Chochołowa i Witowa. Po południu spotkali się ze spiską młodzieżą LZS-owską.

✲

Koło ZMW w Kasince Małej podjęło się odtworzenia dziejów ZMW we wsi od czasu wyzwolenia. Przygotowuje też programy na Dzień Matki i Dzień Dziecka. Dotkliwie daje się odczuć brak klubu kultury. Przewodnicząca **Małgorzata Stożek**, wiąże nadzieje na rozwiązanie tego problemu z budową zaplecza socjalnego dla LZS, gdzie znalazłoby się miejsce na wiejską świetlicę.

✲

W Mszanie Dolnej wybrano nowy Zarząd Gminny ZMW. Przewodniczącą została **Zofia Steczek**, a wiceprzewodniczącymi **Adam Dawiec** i **Józef Śmiałek**. Dużo optymizmu biło z przedstawianych na plenarnym posiedzeniu przez koła sprawozdań z dotychczasowej działalności.

✲

W Zasadniczej Szkole Ogrodniczej w Mszanie Dolnej już po zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Nową przewodniczącą została **Urszula Mikita**, wiceprzewodniczącą — **Urszula Popiołek**. Koło ZMW przygotowuje się obecnie do udziału w szkolnym festiwalu kultury.

✲

Koło ZMW w Harklowej powstało w styczniu bieżącego roku. Skupia 11 członków. Inicjatorem był **Antoni Skwarczyński**, nauczyciel z miejscowej szkoły podstawowej. Dotychczas zorganizowano tylko uroczystość z okazji Dnia Kobiet, ale młodzi zastanawiają się już nad sposobami uaktywnienia życia kulturalnego wsi.

✲

W Krynicy odbyły się I Powszechne Zawody Narciarskie o Puchar ZW ZMW. Organizatorami były Ludowe Zespoły Sportowe „Zamczysko" z Marcinkowic i „Orzeł" z Wojnarowej.

W dwuboju narciarskim (slalom gigant i bieg zjazdowy) w konkurencji kobiet najlepsze były zawodniczki z ZW ZMW przed LZS Biczyce i LZS „Zamczysko". Wśród mężczyzn zwyciężył LZS „Zamczysko" przed ZW ZMW i LZS Biczyce.

Fot. MAREK BADOWSKI

Mieczysław Mączka

Ułan i dziewczyna

Oboje skończyli Akademię Rolniczą w Krakowie. On jest leśnikiem, ona zootechnikiem. Pobrali się wkrótce po studiach. Sądecczyzna zauroczyła ich. Maria i Janusz Mikosiowie postanowili osiedlić się na tej ziemi.

Od chwili, gdy się poznali, przemierzając góry w czasie jeździeckich wypraw, minęło wiele miesięcy. Szczególnie dla Marii staż w PGR w niczym nie przypominał studenckiego romantyzmu. Rzeczywistość okazała się twarda jak byczy łeb. Opieka nad ogromnym stadem bydła pozwoliła sprawdzić własną fachowość, wyniesioną ze szkół wiedzę. Ale obojętność starych pracowników, ich niechętny stosunek do młodych, nowych, zapalonych, bezduszność wobec sensu i istoty PGR — wszystko to skończyło się rozstrojem nerwowym stażystki.

Wtedy przyjazna dusza z akademickich czasów pomogła Januszowi objąć leśniczówkę w Nowej Wsi. Maria wkrótce znalazła zatrudnienie w szkole podstawowej w pobliskiej Frycowej. Na kursach uzupełnia kwalifikacje pedagogiczne. Ale to mała cząstka jej życia.

Niemal codziennie do ich domu przychodzą robotnicy leśni. Janusz dzieli zadania, bo oprócz tak zwanego „liczenia drzew" leśniczy ma jeszcze parę innych obowiązków. Zdarza się i przyjemność, gdy wypadnie z fuzją za wyznaczonym dzikiem poganiać, żeby nie osłabiał populacji. Kończąc o przyjemnościach wspomnieć trzeba o wieprzku, co się po swojemu że stadem królików przekomarza. Kury wtrącają swoje trzy grosze, zwłaszcza gdy w porę karmy nie dostaną. A pole? Hektar to niewiele, dla tego hektara gospodarstwa mechanizować nie warto. Stąd kłopotów więcej, ale przecież odłogiem ziemia nie leży.

Ruszyć się z miejsca raczej nie mogą. Częściej rodzina do nich przyjeżdża niż oni do rodziny. Zwłaszcza, że Maria przy nadziei.

Pijąc wino próbowałem w myślach dokonać podsumowania kilku lat dorosłego życia Marii i Janusza. Zapewne to samo robiła milcząca obok mnie Zosia — dobry duch tych dwojga. Jak daleko i jak blisko są ich dni obecne od czasu, gdy ułan z dziewczyną pędzili doliną?...

Maria, jakże układna i trzymająca się zawsze mamusinej spódnicy, uczy teraz samodzielności wiejskie dzieci. Janusz przesiadł się na fiata, ale to nie ten zapach. Tęsknota za wierzchowcem daje się we znaki.

Tęsknota tworzy ich codzienność.

„MŁODA WIEŚ"; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KĄCIK RÓŻDŻKARZA

Uwagi wstępne o siatce szwajcarskiej: Dla określenia stopnia szkodliwości różnych postaci promieniowania szkodliwego dla zdrowia radiesteci posługują się pewną gradacją. Tak więc za najbardziej szkodliwe uznaje się promieniowanie występujące nad miejscem krzyżowania się dwóch lub więcej cieków wodnych, następnie w kolejności wymienia się: promieniowanie radioaktywne związane z właściwościami podłoża lub otoczenia, promieniowanie nad pojedynczą żyłą wodną, promieniowanie węzła siatki szwajcarskiej zwanej też siecią geobiologiczną, a na samym końcu umieszcza się pasma siatki szwajcarskiej. Posługując się skalą dziesięciostopniową, promieniowaniom występującym nad skrzyżowaniem silnych żył wodnych daje się 10 stopni, natomiast promieniowanie węzłów siatki szwajcarskiej — czyli miejsc przecięcia — ma siłę 3 stopni, a jej pasma — tylko 1 stopień.

Jak z tego widać, najsilniejsze promieniowanie związane z tzw. siatką szwajcarską jest co najmniej trzy razy słabsze od najsilniejszego promieniowania występującego nad żyłą wodną. Jednak zjawiska tego nie powinno się lekceważyć. Chociażby tylko przez wzgląd na powszechność jego występowania. Otóż o ile żyły wodne są tylko gdzieniegdzie, to siatka szwajcarska — nazywana przez dr Ernesta Hartmanna, który pierwszy na świecie zajął się w sposób naukowy tym zjawiskiem, siecią kratową globalną — pokrywa całą powierzchnię kuli ziemskiej. Występuje zarówno na terenie otwartym, jak i zabudowanym. Są to pionowe ściany promieniowania o szerokości ok. 20 cm, tworzące na powierzchni ziemi regularny raster. W naszej szerokości geograficznej odległości między ścianami rastra wynoszą ok. 2,5 m w kierunku wschód-zachód oraz 2 m w kierunku północ-południe i takie wymiary mają mniej więcej zawarte między tymi ściankami pola neutralne. Odmiennie, niż w przypadku żył wodnych, promieniowanie tworzące siatkę geobiologiczną (siatkę szwajcarską) jest pochodzenia kosmicznego. Dalej nie ma pełnej zgodności poglądów. Jedni badacze widzą w nim efekt działania wiatru słonecznego, inni łączą je z pulsowaniem bliżej nieznanego obiektu kosmicznego wysyłanym z kierunku południowo-zachodniego (azymut ok. 213 st.) Polski naukowiec prof. Wilhelm Rotkiewicz, były kierownik zakładu telewizji Politechniki Warszawskiej, który pierwszy — po udziale w międzynarodowym sympozjum kompatybilności elektromagnetycznej w Montreux — spopularyzował w naszym kraju wyniki badań podjętych nad tym zjawiskiem w Szwajcarii, w wywiadzie dla prasy (*Kurier Polski* z 1 grudnia 1975 r.) stwierdził, że w zasadzie o istocie siatki szwajcarskiej niewiele można jeszcze powiedzieć. Od tego czasu nie dokonano istotniejszego postępu w badaniach. Wiadomo jednak, że przebywanie na ścianach siatki, a zwłaszcza na skrzyżowaniach tych ścian jest dla zdrowia niekorzystne. Szczególnie szkodliwe są przypadki — na co zwraca uwagę dr Hartmann — gdy skrzyżowanie sieci zbiega się z promieniowaniem cieków wód podziemnych.

Z badań przeprowadzonych w Szwajcarii, a zajmują się nimi m. in. naukowcy z Instytutu Badań Geologicznych z Chateau de Chardonne, wynika, że siatka Hartmanna ma znaczny wpływ na funkcjonowanie organizmów żywych. Na przykład chore myszy, umieszczone w klatkach na przecięciach pasm siatki, po pewnym czasie zdychały, natomiast myszy umieszczone między pasmami — w miejscach neutralnych — powracały do zdrowia. Szwajcarscy naukowcy są przekonani, że pasma te, a zwłaszcza ich przecięcia, mają niemały wpływ na samopoczucie człowieka: gdy łóżko — a więc miejsce, w którym się najdłużej przebywa — ustawione jest na skrzyżowaniu siatki, to śpi się gorzej, częściej choruje, a po chorobie dłużej wraca do zdrowia. Z tych też względów w szwajcarskich szpitalach różdżkarze wskazują miejsca, w których powinny stać łóżka ,co podobno znacznie skraca okres kuracji chorych.

Sprawą tą zajął się kilka lat temu mgr inż. Jerzy Aweryn z Politechniki Warszawskiej. W pionierskiej na naszym gruncie pracy badawczej starał się on ustalić wpływ sieci geobiologicznej na stan zdrowia człowieka, w zależności od ustawienia łóżka i czasu przebywania w strefach oddziaływania tej sieci. O wynikach tych badań, którymi objęto populację aż 1280 osób, będzie mowa w następnym odcinku.

ANDRZEJ TEKIEL

OGŁOSZENIA DROBNE

CIEŚLAK Bronisława, zam. Jamnica 71, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-075076, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu. S-46710

STANEK Andrzej, zam. Jankowa 9, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-581947, wydaną przez Urząd Gminy w Bobowej. S-46714

STRZĘPEK Mieczysław, zam. Moszczenica 649, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-138191, wydaną przez MPGKiM w Gorlicach.

PIORUNIK Edward zam. Nowy Sącz. Prusa 69, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 105736 oraz legitymację służbową nr 1119 wystawione przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu. D-46046

STANISŁAWSKA Pamela zam. Nowy Sącz, Grodzka 17, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 131626 wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-46047

GŁÓWCZYK Edward zam. Górek k. Stróż zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 178600 dla córki Wiesławy wydaną przez Rejon Dróg Publicznych w Gorlicach.

LEŚNIAK Leokadia zam. Gorlice Wróblewskiego 23/20, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 162052 wydaną przez UM Gorlice.

PLEWA Józef zam. Mizerna 64 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 452793, wydaną przez Nadleśnictwo w Krościenku. D-46045

WENGRYNOWICZ Anna zam. Nowy Sącz Armii Krajowej 35/46 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr N 075791 wystawioną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu. D-46000

PLATA Irena zam. Nowy Sącz, Armii Krajowej 3/37 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr N 074996 dla córki Iwony 074997, córki Anny 074998 wydane przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu. D-46053

BRZĘCZEK Andrzej, zam. Marcinkowice 1 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 092111 wydaną przez Przedsiebiorstwo Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego w Krakowie Oddział Nowy Sącz.

SICIARZ Beata zam. Limanowa, H. Sawickiej 23 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 355861 wydaną przez UM i Gminy w Limanowej.

KWAK Stanisław zam. Muszyna, Grunwaldzka 156, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 047480 wydaną przez Nowosadecki Kombinat Budowlany w Nowym Sączu.

SROMEK Jan, zam. Nawojowa 199, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-539949, wydaną przez Urząd Gminy w Nawojowej. S-46673

POLAKIEWICZ Maria zam. Łomnica-Zdrój 128, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr N 500229 wydaną przez Kopalnię Skalnych Surowców Drogowych w Klęczanach.

PELC Maria, zam. Nowy Sącz, Bieruta 1/19, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 024668 oraz dla syna Alberta nr 024669 wydane przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz. D-46056

MRZYGŁÓD Michalina, zam. Nowy Sącz Podbielowska 70 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 075170 oraz dla męża Józefa nr 074352, dla córki Agnieszki nr 0793533 wydane przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu, dla córki Renaty nr 116041 wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. D-46043

KASPRZYK Stanisław zam. Podrzecze 30 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 629513 oraz dla ojca Józefa nr 629514, wydaną przez Urząd Gminy w Podgrodziu.

KLESZYK Mieczysław, zam. Moszczenica 11, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-329268, wydaną przez Urząd Gminy w Gorlicach.

ZIELIŃSKIEJ Marii zam. Gostwica 123 skradziono wkładki zaopatrzenia: nr 627070, dla córki Aliny — 627071, męża Jana — 627221, oraz dla członków rodziny, adres jak wyżej, Jana Bobera — nr 627012, Jakuba Bobera — 627222 wydane przez Urząd Gminy w Podegrodziu. D-46037

JANIK Antonina zam. Gostwica 220 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 627285 wydaną przez Urząd Gminy w Podegrodziu. D-46038

WIELOPOLSKI Stanisław zam. Zagórzany 483 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 324002 wydaną przez Urząd Gminy w Gorlicach. D-46040

GANCARCZYK Zbigniew zam. Nowy Sącz Wiejska 15 zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 083150 wydaną przez Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu. D-46041

PETRAŻYCKA Mirosława zam. Nowy Sącz Szujskiego 18/16 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr N-056359 wydaną przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Nowm Sączu oraz legitymację studencką nr WH/7/82 wystawioną przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie D-46042

JAMRÓZ Małgorzata, zam. Rabka Zdrój, ul. Orkana 18c/12, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 185400, wydaną przez Internat Zespołu Szkół Zawodowych w Starym Sączu. S-46729

DZIAMBA Paweł, zam. Regietów 4, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-569778, wydaną przez Urząd Gminy w Uściu Gorlickim.

PAZGAN Tadeusz zam. Nowy Sącz, Podgórska 27, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr N 083136, dla żony Teresy 083137, dla córki Anety 083138, córki Iwony 083139 wydane przez Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu. D-46048

KIERNIA Maria zam. Ratułów 198 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 863082 wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Zakopanem.

GIBA Grażyna, zam. Zagorzyn 45, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 5113838 wydaną przez Urząd Gminy w Łącku. D-46063

POLAKIEWICZ Stanisław, zam. Łomnica Zdrój 210 zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 407207 wystawioną przez Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej. D-46061

SZTABA Lucyna, zam. Sadziszowa 109, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 049241 wydaną przez Nowosądecki Kombinat Budowlany Nowy Sącz. D-46059

W związku z otwarciem z dniem 1.I.1983 r. nowego Zakładu Eksploatacji Autobusów w Krakowie Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Krakowie

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach płacowych:

- **KIEROWCÓW AUTOBUSÓW z 1 i 2 kat. prawa jazdy**
- **MECHANIKÓW NAPRAW pojazdów samochodowych**
- **ELEKTRYKÓW**
- **ŚLUSARZY**
- **MAGAZYNIERÓW**
- **SPAWACZY**
- **PORTIERÓW (pracowników straży przemysłowej)**
- **PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH (zmywaczy taboru) w pełnym i niepełnym wymiarze godzin**
- **PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH**
- **KANDYDATÓW NA MOTORNICZYCH pojazdów tramwajowych**

Przedsiębiorstwo zapewnia:

— dla pracowników zamiejscowych miejsce w hotelu pracowniczym lub dowóz do pracy własnymi autobusami
— premie regulaminowe i specjalne
— dodatek za wysługę lat
— nagrody jubileuszowe
— ekwiwalent węglowy
— obuwie odzież roboczą i ochronną
— bilet na bezpłatne przejazdy środkami komunikacji miejskiej pracownikom oraz członkom ich rodzin

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadr Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Krakowie, 30-405 Kraków, ul. Brożka 3, tel. 66-42-65.

KUPON KONKURSU

na najlepszy sklep „SPOŁEM"

CZYTELNIKU-KONSUMENCIE !

Wybierz w Twojej ocenie NAJLEPSZY SKLEP „SPOŁEM" pod względem: zaopatrzenia, organizacji pracy, rzetelności i kultury obsługi, uprzejmości personelu, porządku, czystości, estetyki. Wypełnij kupon wpisując:

Numer i adres sklepu .....

.....

Swoje imię i nazwisko .....

.....

Adres zamieszkania .....
(kod, miejscowość, ulica)

.....

Kupon złożony w wyróżnionym przez Ciebie sklepie weźmie udział w losowaniu cennych nagród pieniężnych i rzeczowych.

Przypominamy wszystkim czytelnikom o ogłoszonym przez Redakcję „Veto" i „Społem" CZSS konkursie na najlepszy sklep społemowski.

Każdy konsument może wziąć udział w konkursie i losowaniu cenny nagród — wypełniając kupon — dla najlepszego sklepu i złoży go w urnie placówki wyróżnionej.

Ocenie podlega zaopatrzenie, estetyka wnętrza, organizacja pracy i sprzedaży, kultura obsługi.

Głosuje się tylko na 1 sklep.

Konkurs trwa do 31 III 1983 r.

Zachęcamy do udziału w konkursie, bowiem na czytelników oceniających najlepsze społemowskie sklepy, czekają do wylosowania nagrody wartości 150.000 złotych.

Natomiast załogi najlepszych placówek handlowych, niezależnie od satysfakcji, otrzymają nagrody.

Organizatorzy konkursu przeznaczyli na ten cel kwotę 800.000 zł.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch". Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

25 III — 31 III 1983 r.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Dla 2 zmiany: W świecie ciszy — publicystyka. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: Kino waszych rodziców. 16.30 Dla przedszkolaków: „Piątek z Pankracym". 17.00 Dziennik. 17.30 „Przyjemne z pożytecznym". 17.45 Aktualności agencji „Artel". 17.50 „Mapa polskiego folkloru": Jasło — wizerunek regionu. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Indiańskie opowieści". 19.00 Wymiary świata. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 W starym kinie: „Światła wielkiego miasta" — film Charles'a Chaplina z 1931 roku. 22.10 Dziennik — 24 godziny. 22.30 „Świat i Polska".

PROGRAM II

16.50 Program dnia. 16.55 Język francuski (23). 17.20 „Drzwi do lasu" — magazyn leśny. 17.50 Teatr komedii: Ion Luca Caragiale — „Karnawał" (sztuka rumuńskiego dramaturga). 18.50 Odpowiedzi na listy w sprawie rent i emerytur. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.40 „Metronom" — przegląd wydarzeń muzycznych.

WIECZÓR FILMOWY

21.40 Kino miniatur — nowości z Węgier. 22.15 Leksykon gatunków filmowych — film gangsterski. 23.05 Nowości polskiego dokumentu — „Magister Półchłopek", „Bulgot" — dwa filmy Marka Piwowskiego. 23.35 Film na dobranoc: „Gorejące palce".

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce" — program red. rolnej. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz film z serii „Załoga G": „Podziemna misja". 10.30 Sportowy sposób na zdrowie. 11.00 „Rajdowcy" — bułgarski film obyczajowy. 12.40 Wybrane z tygodnia. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Zdrowie" — wojskowy film dok. 14.00 „Siedem anten". 15.00 Dziennik. 15.15 Klub sześciu kontynentów: „Dziś Madagaskar". 16.00 Program publicystyczny. 16.25 „Cyrki świata" — cyrk Busch Roland. 17.20 Trybuna sejmowa. 18.00 Kamery na sport. 18.50 Dobranoc: „Reksio". 19.00 „Z Polski rodem". 19.30 Dziennik. 20.15 Wielka literatura na małym ekranie: „Niebezpieczne związki" — czechosłowacki film fabularny. 21.55 Program publicystyczny. 22.25 Dziennik. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.55 Pagart przedstawia: „To jest szalone życie — Bernie Pau".

PROGRAM II

8.25 Program dnia. 8.30 „Dwójka" dla 2 zmiany.

STUDIO — 2

14.05 „Co, kiedy, kiedy?" — inf. kulturalny Studia-2. 14.35 „Widzę ich w duszy teatrze". 15.00 „Jak zostać aktorem i reżyserem" — odpowiedzą goście z Departamentu Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa Kultury i Sztuki 15.15 Kulisy teatru (1) — reporterskie relacje z prób pozawarszawskich teatrów dramatycznych. 15.30 „Cienie znikają w południe" — 1 część serialu. 16.40 „Jak zostać aktorem i reżyserem" (2). 17.00 Kulisy teatru (2). 17.15 „Słynni tragicy w komediowych wcieleniach". 17.45 Wielcy ludzie a teatr — program o teatralnych pasjach wybitnych postaci historycznych. 18.05 Gość Studia-2 o karykaturze. 18.20 Kulisy teatru (3). 18.30 Konferencja prasowa z dyrektorem teatru TV Jerzym Koenigiem. 18.50 Piosenki na życzenie. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.20 Grabieżcy kultury. 20.45 Sport w Studiu-2. 21.15 Muzyczne forum — „Porter Band" — koncert na żywo. 22.15 Filmoteka narodowa — filmy Tadeusza Chmielewskiego: „Wśród nocnej ciszy".

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.10 „Tydzień" — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Teleranek oraz film z serii „Arabela": „Gołąbek interweniuje". 10.00 Antena. 10.35 „Morze i ludzie" — „Ceas Paroacow" — francuski film dokumentalny. 11.30 Z tygodnia na tydzień. 12.00 W południe start. 12.55 Poranek symfoniczny WOSPRiT z Katowic. 13.45 Galerie świata: „Ermitaż" (23) — Cesanne, Van Gogh, Gaurin. 14.15 „Kraj za miastem" — program red. rolnej. 14.45 „Przygody Sindbada" — japoński film dla dzieci. 15.05 Program publicystyczny. 15.45 Losowanie Dużego Lotka. 16.00 Dziennik i Reportaż DT. 16.30 Jutro poniedziałek. 17.00 „W zasadzie jesteśmy normalni" — komedia satyryczna prod. CSRS. 18.00 Studio sport. 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja". 19.30 Dziennik i magazyn „Świat". 20.15 „Bez miłości" — polski film psychologiczny. 22.00 Sportowa niedziela. 22.30 Telewizyjna lista przebojów — notowanie 5.

PROGRAM II

10.10 Teatr Telewizji: „W szklanej klatce" (powt.). 11.10 „Kaprysy Łazarza" — polski film obyczajowy (wersja dla niesłyszących). 12.00 Reforma po starcie. 13.00 Militaria, obronność, nowoczesność. 13.30 Program lokalny. 14.00 Spotkania — „Łotewski koloryt".

STUDIO — 2

14.35 Leszek Mazan i jego przed primaaprilisowy program. 15.00 Wielka gra. 16.00 „Odmieńcy" (1). 16.05 „Zatrzymane w kadrze". 16.40 „Kołtury i szarpidruty". 17.05 „Prawo bez togi" — program Ryszarda Bojki. 17.25 Piosenki z waszych listów. 17.35 „Aut" — magazyn sportowy. 18.00 Maksymiuk show — widowisko artystyczno-publicystyczne. 19.00 „Bliżej natury" — program Andrzeja Skarżyńskiego. 19.30 Dziennik. 20.20 „Odmieńcy" (2) — „Nietolerancja — pierwszy promocyjny" — odc. nowego cyklu Studia-2. 20.45 Czy jesteśmy tolerancyjni. 21.00 Genialność i obłęd. 21.30 Ciąg dalszy rozmowy — czy jesteśmy tolerancyjni. 21.40 „Główka pracuje od rana do wieczora" — film fabularny prod. węgierskiej. 22.40 Wiadomości dziennika w Studiu-2. 22.45 Sport w Studiu-2 — mistrzostwa Polski w pływaniu.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: Zwierzyniec i nie tylko — kino Zwierzyńca — „Rytuał godowy batalionów". 17.00 Dziennik. 17.20 „Opowieść o Czun-hian najwierniejszej z wiernych" (cz. 2 — ostatnia) film prod. KRL-D. 18.35 Echa stadionów. 18.50 Dobranoc: „Wierni przyjaciele". 19.00 „Klinika zdrowego człowieka". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji na świecie — William Szekspir: „Miarka za miarkę". 22.45 Dziennik — 24 godziny. 22.55 Sprawy międzynarodowe.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Krótkofalowcy". 17.30 Program lokalny. 18.00 Dzień węgierski w Telewizji Polskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Dzień węgierski w Telewizji Polskiej (c.d.)

WTOREK

PROGRAM I

15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów: Teleturniej TDC. 16.30 Dla dzieci: „Skakanka". 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino". 17.45 Program publicystyczny. 18.10 „Interstudio". 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Opowiadania z doliny Muminków". 19.00 Program popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Początki fortuny Rougonów" (2) — francuska adaptacja powieści Emila Zoli. 21.30 Program publicystyczny. 22.00 Dziennik — 24 godziny. 22.10 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.15 Język rosyjski (24). 16.45 Język angielski dla zaawansowanych (13). 17.20 Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki". 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki" (cd). 21.30 „Niebezpieczne związki" — film fabularny prod. CSRS (powt. z 27 III).

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany: „Złote węgorze". 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Krąg" — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków: „Tik-tak". 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.35 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK. 17.50 Program publicystyczny. 18.20 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Przygody rozbójnika Rumcajsa". 19.00 Program popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.15 Film telewizyjny na świecie: „Złote węgorze" — film psychologiczny TV CSRS. 21.45 Studio sport. 22.35 Dziennik.

PROGRAM II

16.35 Język angielski dla zaawansowanych (13). 17.05 Język francuski (24). 17.35 Program dnia. 17.40 Kino „Dwójki": „Rozwiedźmy się" — komedia węgierska. 18.35 „Pałacowe korytarze" — reportaż z Muzeum Narodowego w Kielcach. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Śladami łabskiego bobra" — film dokumentalny prod. NRD. 21.00 Luher „Gitar" Johnson jr z zespołem „The New Hawks" — program rozrywkowy. 21.30 Poczet aktorów polskich — Władysław Hańcza. 22.10 Dialogi polityczne. 22.50 Kwadrans z Artelem.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Teleferie" oraz film „Franek i Bućko". 10.30 Film dla 2 zmiany: „Moja Anfisa". 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Kino teleferii: „Kłusownik" (1) — film prod. polskiej. 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.35 „Aut". 17.50 Program publicystyczny. 18.15 „Poligon". 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Sławny myśliwy Otto". 19.00 Sonda. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr sensacji — John Willard: „Noc strachu". 21.30 „Pegaz" — kronika". 22.15 Dziennik — 24 godziny. 22.35 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.10 Język angielski dla zaawansowanych (13). 16.40 Język rosyjski (24). 17.10 Program dnia. 17.15 Kino „Dwójki" — „Moja Anfisa" — radziecki film obyczajowy. 18.25 „Za horyzont" — film dokumentalny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu, co lubi: Jan Sebastian Bach — „Pasja wg św. Mateusza". 20.50 „Sztuka złotnicza" — węgierski film dokumentalny. 21.05 Piosenki na zamówienie. 21.45 „Niedziela w...". 22.35 Na estradach świata. 23.05 Kwadrans z Artelem.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

pełnego rozładowania. Cel osiągnięty w sposób tak niedbały i pobieżny nie ma nic wspólnego z zawrotnymi szczytami uniesień, jest po prostu małym, nieciekawym pagórkiem bez perspektywy, za którym bezpośrednio czyha nuda.

W miłości pośpiech jest fatalnym błędem. Nie należy się spieszyć. Trzeba pozwolić pracować wyobraźni.

Następnym polem do popisu i ćwiczenia wyobraźni jest poezja — a szczególnie poezja miłosna, na przykład Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, Bolesława Leśmiana, Haliny Poświatowskiej oraz wielu innych poetów zależnie od upodobań i wyboru. Piękny język, barwne porównania, oprawione w melodię słów i fantastyczną nieraz scenerię, nadają się znakomicie do kształtowania wyobraźni czytelnika. Poezja to niewyczerpany skarbiec subtelnych przeżyć i odcieni miłości. Poezja miłosna z reguły przemawia znacznie bardziej do wyobraźni kobiet niż mężczyzn, ale inteligentny kochanek chętnie z niej korzysta.

Epistolografia miłosna stanowi również duży rozdział literatury pięknej. Listy pisali sławni ludzie, królowie i poeci. Dziś stanowią one dla nas kopalnię wiadomości o ich życiu, uczuciach i charakterach. List to literatura dostępna dla każdego i każdy może w tej dziedzinie spróbować swych możliwości uzewnętrznienia myśli i uczuć.

Niestety w chorobliwym pośpiechu dnia dzisiejszego zanika piękna sztuka pisania listów. Wypiera ją telefon lub telegraf: np. — Stop — czekaj w czwartek — kocham — całuję Janek... — i to wszystko. Obawiam się, że za sto lat bardzo niewiele będzie wiadomo o uczuciach i życiu wewnętrznym współczesnych wielkich ludzi. Chyba że rozwijająca się obecnie bujnie literatura pamiętnikarska ocali nasze życie i przeżycia od zapomnienia.

Nie zawsze miłość układa się gładko i kochankowie mogą być razem. Częściej rozstają się na krótszy czy dłuższy okres i wtedy znakomitą możliwością wymiany wzruszeń i myśli stają się listy. Korespondencja podtrzymuje uczucia i chroni je od zapomnienia. Podobno można nawet listownie nawiązać kontakt uczuciowy i zakochać się, nie znając osobiście współpartnera. Listy mówią o miłości i tęsknocie, a są ludzie, którym łatwiej wyrazić miłość i uczucie w liście niż bezpośrednio.

W czasach naszych babek mawiano, że nic tak nie plami kobiety jak atrament. Nie było natomiast żadnych zastrzeżeń w tej mierze dotyczących mężczyzny.

Stara, dobra zasada jest prosta i zawsze niezmienna — mężczyzna prosi, zdobywa, wyjawia swoje uczucia, kobieta natomiast pozwala się uwodzić i czarować, ale sama tak w słowach, jak i w listach nie powinna ujawniać zbyt bezpośrednio swego zaangażowania.

Jednym z bardzo współczesnych środków budzących wyobraźnię za pomocą słowa jest telefon. Dobrze znam przypadki omyłek telefonicznych i budzącego się zainteresowania głosem rozmówcy. Męski głos, niski, o pięknej barwie tłumaczy pomyłkę, rzuca jakiś żart czy komplement i zaczyna się rozmowa. Jeżeli interesującemu głosowi towarzyszy jeszcze uwodzicielski dowcip, błyskotliwy refleks i poczucie humoru, nawiązuje się flirt słowny i... wyobraźnia zaczyna działać.

On widzi właścicielkę miłego głosu, przystojną, młodą, inteligentną i dowcipną, sposób prowadzenia rozmowy, pełny seksu i wdzięku kobiecego, sugeruje mu w wyobraźni istotę pociągającą, w jego typie.

Ona wyobraża sobie np. wysokiego szatyna, o gęstej czuprynie, ciemnych oczach i pięknych rękach i... wyobraźnia działa, tworząc ludzi, sytuacje, uczucia.

Wreszcie po iluś tam przegadanych przez telefon wieczorach umawiają się na spotkanie. I tu często rzeczywistość płata figle naszej wyobraźni, ponieważ rzadko się zdarza, że piękny głos, inteligencja i dowcip idą w parze z urodą (chociaż i tak bywa). Spotyka się pulchny, łysawy grubasek z nieefektowną, niepozorną dziewczyną o miłym uśmiechu i gdyby nie telefon i wyobraźnia, nigdy by na siebie nie zwrócili uwagi.

Instrumentami wyobraźni są jeszcze flirt i kokieteria. O flircie napiszę szerzej w rozdziale opisującym zmysł słuchu. O kokieterii pomówimy teraz.

Kokieteria angażuje wszystkie zmysły: wzrok — to zgrabne ruchy, uwodzicielskie gesty, spojrzenia wiele obiecujące, strój i orginalne ozdoby zwracające uwagę; słuch — to barwa głosu, miękka, intymna, sposób mówienia, śpiew, gra słów; węch — to perfumy, świeżość, czystość; wreszcie dotyk — to muskanie, ocieranie, dotknięcia dłoni, przytulenie w tańcu.

(Ciąg dalszy za tydzień)

KRZYŻÓWKA NR 12

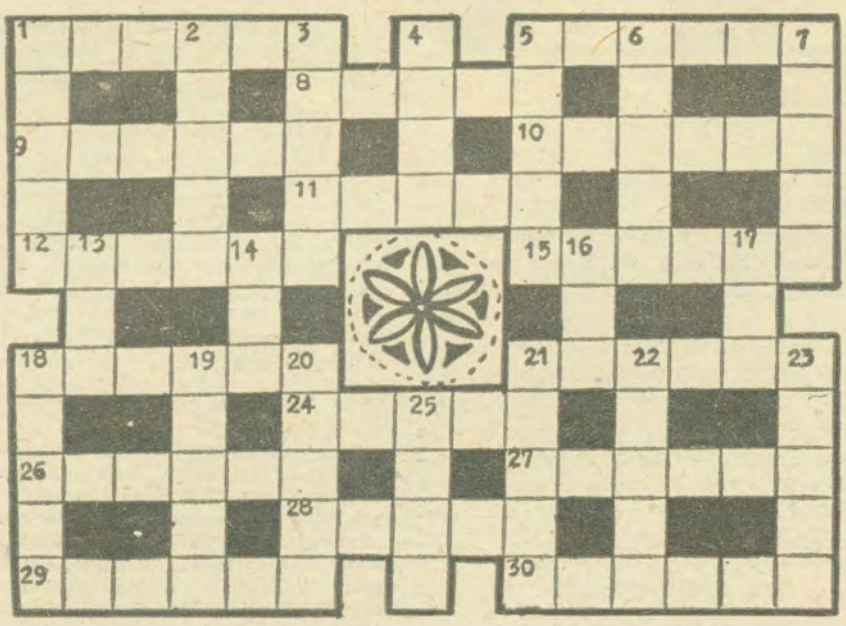

POZIOMO: 1) sproszkowany tytoń, 5) przywóz towarów z zagranicy, 8) dostojnik zarządzający okręgiem administracyjnym, hrabia, 9) przyrząd optyczny, 10) słodki napój alkoholowy, 11) szeroki topór, 12) nowe srebro, 15) obchodzi imieniny 30 kwietnia, 18) krajobraz, 21) idea szlachetna ale nierealna, 24) przybrzeżna wyspa na M. Bałtyckim, 26) ostry sos pomidorowy, 27) miasto w pn.-zach. Jugosławii, jeden z największych w świecie ośrodek wydobycia rtęci, 28) główna tętnica, 29) bóg morza, 30) giemza.

PIONOWO: 1) 54 karty, 2) miejsce występu artystów cyrkowych, 3) zatoka M. Czerwonego, 4) uosobienie miłości, 5) religia muzułmanów, 6) gra hazardowa w karty, 7) machina oblężnicza do burzenia murów, 13) generał amerykański, poddał swe wojska gen. Grantowi, 14) na wiosnę na rzece, 16) przestrzeń poza polem gry, 17) aparat fotograficzny, 18) stolica Chin, 19) desant, 20) dawny ubiór męski, noszony pod kontuszem, 21) łódź używana przez Eskimosów, 22) dzieło malarza, 23) imię żeńskie, 25) jama.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 1 kwietnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

POZIOMO: 1) tratwa, 5) nikiel, 8) Gopło, 9) rubato, 10) rogacz, 11) rodak, 12) nagana, 15) Altair, 18) brzask, 21) smardz, 24) limba, 26) taryfa, 27) koliba, 28) parów, 29) tabaka, 30) antena.

PIONOWO: 1) taran, 2) tiara, 3) agora, 4) spód, 5) norka, 6) kogut, 7) lazur, 13) akr, 14) nos, 16) Lem, 17) ind, 18) batat, 19) Adyga, 20) klapa, 21) sakwa, 22) aplit, 23) zgaga, 25) mors.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 10, drogą losowania nagrody otrzymują: pp. **Tadeusz Jajko** z Czarnego Dunajca oraz **Adam Kurowski** z Rabki.

Gratulujemy!

Eugeniusz Korkosz

Tablica pamiątkowa

(humoreska)

Dobiegła końca robocza narada pracowników urzędu gminy w Korytkowie. Po wyczerpaniu tematyki zebrania naczelnik rozdzielał jeszcze na poszczególne referaty pisma, które wpłynęły w ciągu tygodnia. Przy ostatnim zatrzymał się chwilę.

— Słuchajcie — zakomunikował — wpłynęło do nas pismo z urzędu wojewódzkiego, polecające nam skompletowanie i przesłanie w trybie natychmiastowym danych o Józefie Skibie.

— Któż to taki? — zapytał agronom Krokiewka.

— Jak to, Józefa Skiby nie znacie? — oburzył się sekretarz biura. — Żołnierz, partyzant, a po wyzwoleniu znany działacz na naszym terenie.

— No, ten, co mieszka za Franciszkowem, w starej chacie pod lasem. O nim i o tej jego chałupie, która była miejscem zbiórek partyzanckich oddziałów, książki można pisać — uzupełnił referent Koźlik. — Był u mnie pan Skiba w ubiegłym roku z podaniem o przydział desek.

— I przyznaliście mu te deski? — zainteresował się naczelnik.

— Za późno złożył podanie, dopiero w tym kwartale otrzyma — wyjaśnił Koźlik.

— To skandal! — zdenerwował się naczelnik. — Musimy tę sprawę załatwić jeszcze w tym tygodniu. A wracając do pisma, to proszę sprawdzić czy mamy jakieś dokumenty dotyczące Józefa Skiby i jego działalności w naszym środowisku.

Okazało się jednak, że na podstawie dokumentów znajdujących się w urzędzie gminy udało się ustalić jedynie jego dane osobowe. W tej sytuacji naczelnik powołał czteroosobową komisję do opracowania szczegółowego życiorysu Józefa Skiby. Ponadto specjalnej ekipie zlecił wykonanie tablicy pamiątkowej i zamontowanie jej na frontowej ścianie jego domu. Zobowiązał równocześnie referenta Koźlika aby wraz z tablicą pamiątkową zawieźć Józefowi Skibie deski, o które prosił w podaniu.

Po kilku dniach ekipa z tablicą pamiątkową i deskami udała się do Skiby. Natomiast specjalny posłaniec pojechał do urzędu wojewódzkiego z obszernym pismem, w którym przedstawione zostały zasługi Józefa Skiby. Wspomniano w nim również o zamontowaniu na jego domu tablicy pamiątkowej.

Nękany wątpliwościami naczelnik wezwał w tym czasie do siebie sekretarza biura.

— Zastanawiam się — zagadnął — czy w sposób właściwy załatwiliśmy sprawę Skiby. — Przecież i te deski można było mu przydzielić w ubiegłym roku. I o tablicy pamiątkowej mogliśmy pomyśleć wcześniej...

— Lepiej późno niż wcale — odparł dyplomatycznie sekretarz biura.

— Z pisma, które wysłaliśmy przed chwilą wynika, że wiele zrobił dla naszego środowiska. A teraz, gdy potrzebuje...

— Przepraszam, panie naczelniku — przerwał nagle sekretarz biura — wróciła ekipa od pana Skiby.

— Przywieźli z powrotem? — szepnął naczelnik, spoglądając z niepokojem na stojący przed oknem biura traktor z przyczepą załadowaną deskami.

W tym momencie do gabinetu weszli członkowie ekipy.

— Panie naczelniku, wróciliśmy — meldował referent Koźlik.

— A to co znowu! — zirytował się naczelnik. — Po co tę tablicę tu przynieśliście? Jeśli nie zastaliście Skiby trzeba było zamontować tablicę na frontowej ścianie, a deski złożyć przed domem. Byłaby to dla niego miła niespodzianka.

— Nie ma Józefa Skiby, nie ma też jego domu — powiedział z goryczą Koźlik.

— Nie rozumiem...

— Pół roku temu wichura zwaliła chałupę — wyjaśniał Koźlik. — Od tego czasu Józef Skiba przebywa w domu opieki społecznej.

W gabinecie zaległa cisza.

MICHALINA WISŁOCKA

SZTUKA KOCHANIA

(12)

Pamiętamy nie kończące się zabawy w tatę i mamę z lalkami i misiem w kąciku za szafą, gdzie był dom i szpital, i szkoła, zależnie od potrzeby, a na półce z zabawkami stał zakopiański domek dla lalek z pełnym umeblowaniem — nie ruszany.

Modele samochodów i samolotów zdalnie sterowanych, pociągi z ogromną liczbą szyn, zwrotnic, mostów, naśladujące w szczegółach wiernie rzeczywistość, są zbyt realne, nie dają pola do wyobraźni, a dziecko musi mieć warunki do fantazjowania i największą uciechę sprawia mu wymyślanie własnych form i odmian zabawy.

Ileż to razy widzę w ogródkach jordanowskich piękne modele samolotów czy rakiet opuszczone i stojące samotnie, a dzieciaki obok kredą na asfalcie rysują wielopokojowe mieszkania i gospodarzą w nich z zapałem, gromadząc różne pozbierane wokół drobiazgi.

Stopniowo dziecko wyrasta z zabawek, a wchodzi w świat książek, i tu znowu wyobraźnia ma wiele do powiedzenia. Wyobrażamy sobie bohaterów powieści, ich domy, stroje, przeżycia, wyobrażamy sobie tak żywo, że stają się naszymi przyjaciółmi, nieomalże żywymi ludźmi. *Robinson Cruzoe, Ania z Zielonego Wzgórza, Bari, syn Szarej Wilczycy,* czy *Kubuś Puchatek* stoją cierpliwie na półce i czekają na nasze odwiedziny.

Potem, kiedy w okresie dojrzewania budzą się zainteresowania seksualne, zaczyna się polowanie na książki o miłości, które zresztą rodzice, wychowawcy czy nauczyciele wydzierają z rąk z okrzykiem: „To nie jest książka dla młodzieży"! — i starannie chowają pod kluczem.

Czego się obawiają? Obudzenia wyobraźni seksualnej! Wyobraźnię bowiem i jej igraszki w dziedzinie seksu uważa się za bardzo niebezpieczne i podniecające młodzież.

Dawniej obawiano się książek „nie dla młodzieży". Obecnie mamy jeszcze inne zakazy, dotyczące filmów czy spektakli telewizyjnych, ale podejrzewam, że nasi rodzice (my — to znaczy obywatele po czterdziestce) mieli znacznie bardziej umotywowane powody do obaw niż dzisiejsi. Najpiękniejszy nawet film czy widowisko telewizyjne traktujące o miłości daje obraz gotowy na miarę przeciętnego widza, a książka o miłości działa jak bodziec, pobudzający wyobraźnię. Jak interesująco, jak pięknie i podniecająco wyobraźnia nie hamowana żadną cenzurą malowała nam perypetie kochanków z powieści, przekonaliśmy się niejednokrotnie konfrontując naszą wersję miłości oraz postaci wyobrażonych bohaterów romansu z osnutą na wątku czytanej powieści wersją filmową czy telewizyjną. Widziałam mnóstwo filmów realizowanych według znanych mi od lat powieści i prawie zawsze stwierdzałam, że to nie to. Czułam się oszukana i rozczarowana.

Wyobraźnia odgrywa niemalże równie ważną rolę, a niekiedy ważniejszą nawet niż wrażenia konkretne, odbierane przez wszystkie nasze zmysły. Ona pierwsza wprowadza nas w świat seksu i miłości.

Wystarczy przypomnieć sobie swój pierwszy pocałunek i ukryte marzenia — jak to będzie?

Pewnego dnia nasze marzenia konfrontują się z rzeczywistością. I co wtedy? Zwykle jakiś uścisk niezręczny, zetknięcie warg, nieporadne, wstydliwe czy gwałtowne... I zdumienie, że to już wszystko. A gdzie szaleństwa seksualne, przeżywane w wyobraźni przy tej okazji? — zastanawiają się rozczarowani. Czyżby rzeczywistość była aż tak uboga i nieciekawa?

Okres oczekiwania na pieszczotę, wypełniony intensywną pracą wyobraźni, wytycza perspektywy przyszłych wzruszeń i stawia nam przed oczyma cel, do którego później już świadomie zmierzamy w rzeczywistości.

Jeżeli zbyt szybko chcąc zdobyć partnera przerzucamy się pospiesznie od pieszczoty do pieszczoty, nie zostawiając sobie czasu na pracę wyobraźni, przeżywamy wszystko bardzo pobieżnie i płytko. Napięcie seksualne nie ma czasu wzrosnąć i nabrać intensywności, koniecznej do

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)